

RAPORT



O STANIE
RZECZYPOSPOLITEJ

Niniejszy dokument został przyjęty uchwałą
Rady Politycznej Prawa i Sprawiedliwości w styczniu 2011

Projekt okładki: Robert P. Stachowicz

Przygotowanie do druku: Izabela A. Surga

Copyright by Prawo i Sprawiedliwość, 2011

Wydawca:
Biuro Prawa i Sprawiedliwości
ul. Nowogrodzka 84/86
02-018 Warszawa
www.pis.org.pl

Spis treści

System Tuska. Dlaczego III Rzeczpospolita wymaga wielkiej naprawy	5
Koncepcja PiS: suwerenny Naród, bezpieczna rodzina i cywilizacyjne minimum dla jednostki	6
Deprowincjonalizacja Polski	9
Moralna szara strefa III Rzeczypospolitej	10
Patologia państwowa	12
Polityka transakcyjna	14
Centralny ośrodek dyspozycji politycznej	15
IV Rzeczpospolita, czyli wielka naprawa	16
Spoleczno-narodowa gospodarka rynkowa	18
Program powszechnego bogacenia się	22
Silna Polska w silnej Europie	24
Polska w jądrze Unii Europejskiej	26
Restauracja pod patronatem Platformy Obywatelskiej	28
W sieci tajnych służb i wielkiego biznesu	30
Komu służą rządy PO?	32
Wstydlivy Naród Polski	34
Polak skorygowany	36
Jest dobrze, bo dobrze jest	38
Zdradzony projekt IV RP	40
Deklaracja niesuwerenności	42
Segregacja edukacyjna	45
Uniwersytet z ograniczoną odpowiedzialnością	48
Kłopotliwy Instytut Pamięci Narodowej	50
Ubezwłasnowolnione media publiczne	50
Filozofia nienawistnej miłości	51
Cool kontra obciach	54
Depisyżacja polityki	56
Realna konstytucja III RP	58
Demontaż CBA	59

Agencja (nie)Bezpieczeństwa Wewnętrznego	61
Urząd ds. Propagandy „Antykorupcyjnej”	63
Złamana zasada kohabitacji	64
Antyprezydenckie bezprawie.	65
Obniżone standardy, nieprzygotowana wizyta, tchórzliwa reakcja	67
Rządowa zasada nieodpowiedzialności	69
Deprywacja potrzeb praworządności i sprawiedliwości	71
Zasada permanentnego kłamstwa.	73
Odwrocenie porządku prawnego.	75
Strefa chroniona i zasada nieusuwalności	77
Aferzyści z ograniczoną odpowiedzialnością	79
Odstraszanie od walki z przestępczością	81
Rządowa polityka zaniechań i zaniedbań.	83
Drogie tanie państwo	85
Negatywny program rządzenia	86
Ministerstwo arogancji finansowej Jacka Rostowskiego	88
Polityka ukrywania deficytu	90
Strategia nadciągającej katastrofy	92
Dobroczynicy z Platformy	94
Chaos komunikacyjny.	96
Gospodarka, czyli strategia likwidacji i upartyjnienia	98
Rabunkowa polityka społeczna	100
Zaorywanie wsi.	103
Bezrozumna polityka zagraniczna	106
Klientyzm i samodegradacja	110
Pogoń za stanowiskami	112
Polityka antyzasad i antywartości	114

System Tuska. Dlaczego III Rzeczpospolita wymaga wielkiej naprawy

Jak pracuje rząd Donalda Tuska? Jaki ma plan rządu i czy jakkolwiek? Jaka koncepcja kryje się za praktyką rządzenia koalicji PO-PSL? Można i trzeba postawić te pytania, bo rząd sprawuje władzę już ponad trzy lata, czyli niemal 80 proc. czteroletniej kadencji. I sprawuje tę władzę niepodzielnie, bowiem od ponad dziewięciu miesięcy polityk PO, najpierw tymczasowo, a następnie trwale, zajmuje urząd prezydenta RP. Ponadto obecny premier mógł co najmniej współdecydować o obsadzie prezesury NBP oraz funkcji rzecznika praw obywatelskich. Zatem podstawowe instytucje szeroko rozumianej władzy, w tym samorządy wojewódzkie (jedyny, w którym rządziła opozycja, czyli podkarpacki, został po wyborach 2010 r. przejęty przez PO) są w zasięgu oddziaływania jednego centrum dyspozycyjnego. Wiele wskazuje na to, że decydującą rolę nadal odgrywa w nim Donald Tusk.

Obecną koncepcję rządzenia oraz sposób postrzegania i rozwiązywania polskich spraw trzeba odnieść do filozofii sprawowania władzy przez poprzedni gabinet, bowiem z deklaracji premiera Donalda Tuska, wystąpień jego ministrów oraz praktyki sprawowania władzy przez PO nie wyłania się żaden spójny obraz. Niejasność co do deklaracji programowych o pozytywnym charakterze jest, choć w bardzo specyficzny sposób, nadrabiana obfitością deklaracji i działań negatywnych, skierowanych przeciwko koncepcji i praktyce rządzenia poprzedniego gabinetu (Jarosława Kaczyńskiego). Dlatego metoda porównawcza ułatwi wyjaśnienie, o co chodzi ludziom rządzącym dziś Polską. Jak można opisać ich koncepcję oraz jej społeczną i narodową funkcję?

Podstawą analizy i oceny nie może być expose premiera, bo miało ono charakter czysto propagandowy. Co nie oznacza, że nie było

w nim interesujących fragmentów. Porównanie z rzeczywistością zapowiedzi składanych w kampanii wyborczej i przy innych okazjach, w tym w expose, nie jest najistotniejsze z punktu widzenia naszej analizy. Może z wyjątkiem krótkiego fragmentu, który dotyczy socjotechniki władzy. Przypomnijmy tylko, że wielokroć składano obietnice, których autorzy albo musieli wiedzieć, że są one nierealne, albo po prostu marne z punktu widzenia życia społecznego i gospodarczego.

Pewne fragmenty koncepcji rządu zawiera opracowany przez Michała Boniego materiał „Polska 2030”. Niejasny jest jednak jego charakter merytoryczny, tj. cechy długoterminowej prognozy, jak i status formalny. Dlatego może on mieć jedynie znaczenie pomocnicze, poza jedną dziedziną: kwestią sposobu widzenia rozwoju regionalnego.

Koncepcja PiS: suwerenny Naród, bezpieczna rodzina i cywilizacyjne minimum dla jednostki

Filozofia polityki oraz plan rządu poprzedniego gabinetu były wielokrotnie przedstawiane przez byłego premiera przed objęciem władzy (np. wykład w Fundacji Batorego), a także w trakcie jej sprawowania podczas dużych konferencji partyjnych czy też na konferencjach prasowych. To swego rodzaju synteza dwóch projektów. Pierwszy dotyczył Narodu jako realnej wspólnoty połączonej więzami języka i – szerzej – całego systemu semiotycznego, kultury, historycznego losu, solidarności. Dzięki temu jednostka mogła się odnaleźć jako człowiek, jej życie nabierało sensu, a poprzez mechanizm demokratyczny państwa narodowego zyskiwała też podmiotowość we wspólnocie.

Drugi projekt dotyczy jednostki, która dobrze funkcjonuje, gdy zapewni się jej pewne minimum cywilizacyjne, w tym mini-

mum sprawności instytucji, które obsługują ją w różnych rolach życiowych. Dla podtrzymywania pokoleniowej ciągłości jednostka potrzebuje rodziny odgrywającej zasadniczą rolę zarówno dla zapewnienia jej szeroko rozumianego, w tym emocjonalnego, bezpieczeństwa, jak i w procesie socjalizacji dzieci. Sformułowana przez PiS diagnoza sprowadza się w najkrótszym ujęciu do tego, że zarówno na poziomie potrzeb narodowych, jak i jednostkowych i ściśle z nimi związanych potrzeb rodzin mamy do czynienia z bardzo licznymi mankamentami. Nie pozwalają one w ogóle albo też we właściwym tempie realizować celów zbiorowych, odnoszących się zarówno do Narodu, jak i do jednostek oraz rodzin. W ostatnim wypadku niezdolność (mankament) prowadzi niekiedy do poważnej, a nawet bardzo poważnej opresji.

Organizacją, która ma realizować oba projekty – i ten odnoszący się do Narodu, i ten zaspokajający potrzeby jednostek oraz rodzin – jest państwo. Powinno ono odgrywać czynną rolę w pro-

” *Zarówno na poziomie potrzeb narodowych, jak i jednostkowych i ściśle z nimi związanych potrzeb rodzin mamy w Polsce do czynienia z bardzo licznymi mankamentami.*

cesach odnoszących się do trwania wspólnoty, odtwarzania jej w kolejnych pokoleniach, wewnętrznej integracji, ale także w stosunku do potrzeb jednostki i rodziny, szczególnie jeśli chodzi o obsługujące je instytucje i szeroko rozumianą infrastrukturę. Wychoząc z tych założeń sformułowano następujące cele:

1. Zapewnienie suwerenności Narodu: po pierwsze, oznacza to suwerenność państwa narodowego wobec innych państw i podmio-

tów międzynarodowych; po drugie, funkcjonowanie sprawnego mechanizmu demokratycznego wewnątrz kraju. Nie jest utratą suwerenności przynależność do UE, jeśli istnieje możliwość wystąpienia z niej poprzez jednostronną decyzję władz państwa.

2. Zwiększenie zasobu kulturowego Narodu – zarówno poprzez rozwój edukacji i jej uporządkowanie, przez wsparcie rozwoju nauki i sztuki, jak i poprzez wzmacnianie i intensyfikację postaw patriotycznych, traktowanych jako podstawowy czynnik integracji narodowej, budowy solidarności międzygrupowej i międzyregionalnej oraz wielki zasób motywacji dla różnego rodzaju aktywności, poczynając od obywatelskiej, przez kulturalną, charytatywną, sportową, po ekonomiczną.
3. Zwiększenie bogactwa wspólnoty i indywidualnej zasobności Polaków – przede wszystkim przez zapewnienie wzrostu PKB w tempie odpowiadającym potrzebie szybkiego nadrobienia różnicy między Polską a bogatymi państwami Unii Europejskiej (a także innymi bogatymi państwami), przy jednoczesnym zachowaniu zasad solidarności społecznej i narodowej w jej ekonomicznym wymiarze i z perspektywy rozwoju demograficznego.
4. Rozbudowę wszelkiego rodzaju infrastruktury (mieszkaniowej, komunikacyjnej, medycznej, oświatowej, kulturalnej, służącej nauce, hydrologicznej, sportowej, rekreacyjnej, służącej administracji) – zaspakajającej indywidualne i zbiorowe potrzeby Polaków.
5. Naprawę i kontrolę rynku – poprzez zapewnienie bezpieczeństwa obrotu i rzeczywistej konkurencyjności.
6. Zewnętrzne bezpieczeństwo państwa w wymiarze militarnym i ekonomicznym – zapewnienie jego mocnej pozycji oraz bezpieczeństwa obywateli, w tym bezpieczeństwa wobec własnego państwa (przestrzeganie praw obywatelskich).

Cele wymienione w punktach 5 i 6 są w istocie instrumentalne wobec celów głównych, ale na tyle ważne i specyficzne, iż warte uwzględnienia. Zwłaszcza że można podać przypadki np. wysokie-

go wzrostu gospodarczego przy wysokim stopniu przestępczości, która znacznie obniża bezpieczeństwo obywateli, a więc i komfort ich życia, stając się dolegliwą opresją. Można też podać przykłady szybkiej poprawy materialnej sytuacji obywateli i komfortu ich życia przy ograniczonej w wysokim stopniu suwerenności państwa.

Realizacja sześciu wskazanych celów przez państwo lub przy jego udziale (może on być mało zauważalny, np. gdy chodzi o zapewnienie właściwych warunków dla prywatnej działalności gospodarczej, co w tej sferze w większości wypadków jest sytuacją optymalną) wymaga jego sprawności, a także, biorąc pod uwagę nasze realia, spełnienia innych warunków.

Deprowincjonalizacja Polski

Jeśli Naród ma być centralną kategorią koncepcji i planu rządzenia, trzeba zacząć od polityki w tych dziedzinach, które najbardziej bezpośrednio kształtują jego świadomość: edukacji, kultury, szkolnictwa wyższego i mediów publicznych. W sferze edukacji duże znaczenie miała akcja zapewnienia elementarnego porządku i bezpieczeństwa w szkole, co było warunkiem przywrócenia jej funkcji wychowawczych, ale także skuteczności dydaktycznej. Szczególny nacisk położono na promowanie wartości patriotycznych poprzez budowę instytucji służących temu celowi (Muzeum Historii Polski, Muzeum II Wojny Światowej, Muzeum Ziemi Zachodnich). Podjęto też decyzje umożliwiające budowę instytucji służących kulturze (Muzeum Sztuki Współczesnej, nowe filharmonie). Zmianom w sferze nauki, prowadzącym do udziału w światowym obiegu myśli, miała służyć rozpoczęta przez ministra Michała Seweryńskiego głęboka reforma tej dziedziny. Także aktywność i umacnianie pozycji telewizji i radia publicznego, oprócz celów związanych z zapewnieniem społeczeństwu rozrywki, miały pogłębiać znajomość historii, poczucie polskości.

Zaplanowana przez samorząd warszawski budowa wielkiego centrum konferencyjnego, a już przez rząd PiS budowa centrum olimpijskiego w Warszawie, oprócz zwieńczonych sukcesem starań o euro 2012 i stworzenie odpowiedniej infrastruktury dla tej imprezy, związane były z dążeniem do zapewnienia Polsce radykalnego zwiększenia udziału w światowym obiegu ważnych wydarzeń w sferze kultury, nauki i sportu. W tej perspektywie trzeba też umieścić zapowiedź starań o zorganizowanie olimpiady w Warszawie, a także takie przedsięwzięcia jak budowa wielkiego lotniska międzynarodowego.

Szerszym celem tych planów i przedsięwzięć miała być deprovincializacja Polski i związane z nią umocnienie dumy narodowej oraz poczucia pewności siebie Polaków, umocnienie ich pozycji w świecie we wszystkich dziedzinach, wzbogacenie życia narodowego. Cel ten z punktu widzenia całej koncepcji miał charakter primarny, gdyż – w sposób bardziej pośredni – jego realizacji miały służyć inne przedsięwzięcia. W porządku przyczyn i skutków na pierwszym miejscu trzeba wymienić naprawę państwa, bez której realizacja innych celów byłaby albo niemożliwa, albo bardzo utrudniona. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że tego związku przyczynowo-skutkowego nie można mylić z chronologią działań, gdyż te w różnych dziedzinach musiały być podejmowane równolegle.

Moralna szara strefa III Rzeczypospolitej

Współczesne państwo polskie, czyli III RP, jest pozbawione jasnej legitymacji moralnej i historycznej (państwo jest nie tylko organizacją, ale też pewną jakością moralną). Nie było wyraźnego momentu inauguracji nowego ustroju. Roli takiej nie mógł odegrać w sposób właściwy Okrągły Stół, gdyż był kompromisem z opresantami reprezentującymi interesy obcego państwa, a wypracowane w jego trakcie rozwiązania polityczne były oczywiście niedemokratyczne, dzieliły

obywateli na dwie nierównoprawne kategorie. Roli takiej nie mogły także odegrać wybory 4 czerwca 1989 roku, mimo że stanowiły wyraźny postęp w stosunku do poprzedniej sytuacji. Nie dokonano zdecydowanego rozdzielenia tego, co dobre, od tego, co złe, nie przeprowadzono rozliczeń, nie zrekomensowano krzywd – w bardzo wielu wypadkach osoby uczestniczące w działaniach represyjnych lub je popierające zostały w istocie nagrodzone.

Po 1989 r. powstała wielka moralna szara strefa. Była ona wypełniana, i nadal jest, przez regularnie docierające do społeczeństwa przekazy będące w istocie akceptacją dla społecznego i narodowego zła czy też relatywizujące zło i czyniące je w ten sposób akceptowalnym. Ten niejasny status legitymacji moralnej i historycznej państwa uzupełnia niejasny status Narodu, jego moralnych praw wynikających z historii. Przykładem tej kampanii – prowadzonej, co szczególnie charakterystyczne, na ogół przez czynniki wewnętrzne, ale znajdującej bardzo często poklask zewnętrzny – było nieustanne wzywianie Polaków do ekspiacji wobec innych narodów czy grup, także tych, które uczyniły nam wiele krzywd. Próbowano równoważyć winy za wielkie zbrodnie popełnione w sposób celowy i zorganizowany na naszym Narodzie pożałowania godnymi zbrodnictwami, w których uczestniczyły jednostki lub niewielkie grupy. Stawiano Polaków w roli współwinnych za zbrodnie popełnione przez innych (Niemców). Zestawiano bierność poszczególnych osób, wynikającą z całkowitego sterroryzowania przez okupanta, z winą aktywnych zbrodniarzy.

Niejasny status moralny III RP był i jest ściśle związany z silnymi elementami kontynuacji PRL w aparacie państwowym, co jest jedną, acz nie jedyną przyczyną jego daleko idącej niesprawności. W III RP zabrakło nie tylko nowej, czystej legitymacji, ale także działań, które można określić jako budowa nowego aparatu państwowego. Charakterystyczne jest to, że element kontynuacji okazał się szczególnie silny w sferach, które, wydawałoby się, powinny

podlegać szybkim i radykalnym zmianom, czyli w szeroko rozumianym aparacie represji, a także w wojsku. Nawet rozwiązanie w 1990 roku SB było w dużej mierze fikcją. Tysiące funkcjonariuszy przeszło już przedtem do MO i tam pozostało, tysiące pozostało w UOP, inni zatrudnili się w różnych segmentach aparatu państwowego, wreszcie niezwerifikowani w znacznej liczbie zasili duże agencje ochrony, mające niemałe możliwości operacyjne i powiązania ze służbami. Nie rozwiązano służb wojskowych, odgrywających w latach 80. wielką rolę w podtrzymywaniu rozsypującego się systemu i jednocześnie najmocniej ze wszystkich elementów PRL-owskiego aparatu związanych ze Związkiem Sowieckim.

Powierzchnowy, choć niekiedy spektakularny charakter miały zmiany przeprowadzone w wojsku. Jednocześnie aparat państwowy został poddany (częściowo jeszcze przed 1989 rokiem) ciśnieniu rynku. To doprowadziło do odejścia wielu sprawnych ludzi, dysponujących odpowiednimi umiejętnościami, zasobami informacji oraz kontaktami. Doszło też do swoistego urynkowania wielu działań tych, którzy w aparacie pozostali i byli poddani tak czy inaczej rozumianej korupcji.

Patologia państwowa

Opisane wyżej czynniki złożyły się na niesprawność aparatu państwowego we wszystkich jego funkcjach, a także patologizację tego aparatu (nie bez znaczenia było to, że aparat ów, przedtem pozostający pod kontrolą PZPR, pionu gospodarczego MO i w jakiejś mierze SB, uwolniony od nich stracił poczucie jakiegokolwiek zagrożenia).

Patologizacji sprzyjała specyficzna ideologia tolerancji wobec przestępczości (a w pewnych momentach nawet swoistej mody na kontakty z przestępcami) współgrająca z jej bardzo szybkim na-

rastaniem. Wynikało to zarówno z atmosfery przed 1989 rokiem, jak i z silnego oddziaływania czynników towarzyszących tworzeniu się nowego systemu ekonomicznego, ideologii lumpenliberalizmu (serwowanej przez część mediów), wreszcie z bardzo istotnego czynnika, jakim były społeczne skutki terapii szokowej Leszka Balcerowicza. Częściowo te zjawiska zahamowano w drugiej części rządów AWS, a wiązało się to z działalnością Lecha Kaczyńskiego w Ministerstwie Sprawiedliwości oraz Marka Biernackiego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Jednak trwało to zbyt krótko, by nastąpił przełom. Ograniczeniu przestępczości sprzyjała też poprawa sytuacji społecznej.

” *Cechą państwa po 1989 r. była niezdolność do prowadzenia jakichkolwiek przedsięwzięć zbiorowych, choćby budowy autostrad.*

Charakterystyczną cechą państwa po 1989 r. była niezdolność do prowadzenia jakichkolwiek przedsięwzięć zbiorowych, choćby budowy autostrad: decyzja w tej sprawie zapadła w 1993 roku; powołano agencję i przez wiele lat nie uczyniono nic, poza zapewnieniem korzyści osobom z czołówki biznesowej Polski. Doszło wtedy do rozkładu budownictwa mieszkaniowego przeznaczonego dla ludzi o średnich i niższych dochodach. Nie inwestowano w energetykę i hydrologię (infrastruktura przeciwpowodziowa). Doszło do rozkładu wielu dziedzin nauki, np. atomistyki. Zapaść dotknęła gospodarkę morską i wiele innych gałęzi gospodarki, które można by podtrzymać. Państwo było niezdolne do prowadzenia przemysłanej polityki prywatyzacyjnej. Postępował rozkład armii.

Polityka transakcyjna

Negatywne zjawiska były i są funkcją tzw. polityki transakcyjnej, która w istocie wyparła w wielkim stopniu politykę realizacji celów zbiorowych. Polityka transakcyjna (pojęcie to wprowadził politolog Rafał Matyja) najogólniej sprowadza się do tego, iż kierunki działań i konkretne przedsięwzięcia są przedmiotem swego rodzaju transakcji między ośrodkiem władzy lub jego częściami a poszczególnymi grupami nacisku. Składają się one z większych lub mniejszych zespołów ludzi wpływowych, o dużej sile społecznej, czy – rzadziej – większych zorganizowanych formalnie formacji (związki zawodowe, korporacje). Efektem tego jest zastępowanie celów odnoszących się do zbiorowości celami partykularnymi, a także wnikanie się już nie pojedynczych urzędników, ale całego centrum dyspozycji politycznej w różnego rodzaju powiązania ograniczające lub wręcz wykluczające swobodę działania.

Z polityką transakcyjną związana jest postępująca korporacjonalizacja aparatu państwowego, podporządkowującego swe działania partykularnym interesom. Inflacja przepisów, niebawem rozszerzenie materii ustawowej było kolejnym czynnikiem ograniczającym sprawność państwa. Przyczyniła się też do tego hiperproceduralizacja rozmaitych postępowań i onnipotencja sądów, połączona z ich wieloczynnikowo uwarunkowaną niewydolnością. Tak w skrócie można opisać system, którego cechą jest daleko posunięty imposybilizm, jeśli chodzi o podejmowanie wszelkich prospołecznych, pozytywnych działań.

Ogromna sfera patologii w wielkim stopniu wpływała na system polityczny. Jednocześnie właściwy dla demokracji system kontroli społecznej przez media właściwie nie działał. Używając przenośni można powiedzieć, że w III RP obok, a w gruncie rzeczy zamiast oficjalnej konstytucji obowiązywała konstytucja re-

alna, przewidująca przede wszystkim tolerancję wobec wielkiej części patologicznych zachowań, szczególnie jeśli dotyczyły one przedstawicieli establishmentu albo osób z nim bezpośrednio związanych.

Centralny ośrodek dyspozycji politycznej

Afera Rywina i jej społeczne skutki przez chwilę zrodziły nadzieję na dokonanie przełomu. Warunkiem zmian było jednak powołanie nowego centralnego ośrodka dyspozycji politycznej niewykłanego w przedsięwzięcia transakcyjne. Takiego ośrodka nie należy automatycznie utożsamiać z rządem, prezydentem czy jakimkolwiek organem państwowym. Chodzi bowiem o grupę osób, która w danych warunkach historycznych ostatecznie podejmuje najważniejsze decyzje w państwie. Mowa o grupie, gdyż nawet w sytuacji dyktatury jednostki musi ona blisko współpracować z jakąś grupą, która ma wpływ na jej decyzje. W naszym systemie konstytucyjnym centralnym ośrodkiem powinien być rząd współpracujący z prezydentem. W istocie jednak jest to zwykle grupa znacznie węższa. W Polsce i w innych krajach zdarzają się też okresy, w których konkurują ze sobą różne ośrodki dyspozycji.

Nowy centralny ośrodek dyspozycji politycznej nie tylko powinien być wolny od patologii polityki transakcyjnej, ale także od ograniczeń związanych z zaszłościami z czasów PRL. Powinien też chcieć i realizować wskazane wyżej cele narodowe. Nadzieja na to, że taki ośrodek stworzą PiS i PO, okazała się złudna. PO reprezentowała w istocie (może poza środowiskiem Jana Rokity, które okazało się bardzo słabe) całkowicie odmienny kierunek działania niż PiS. Analiza tego stanu rzeczy została przeprowadzona już w roku 2005 (przemówienie Jarosława Kaczyńskiego w czasie dyskusji nad expose premiera Kazimierza Marcinkiewicza).

IV Rzeczpospolita, czyli wielka naprawa

Zmianę charakteru państwa najkrócej oddaje pojęcie IV Rzeczpospolita. Odnosiło się ono do celu, ku któremu zmierzano, a nie do stanu, jaki powstał przez sam fakt zwycięstwa PiS w wyborach parlamentarnych, a następnie prezydenckich. Na plan pierwszy wysuwa się kwestia legitymizacji państwa. Miały do niej prowadzić wskazane już działania w sferze oświaty, kultury czy mediów. Bardzo istotne były też inicjatywy prezydenta RP, i to począwszy od czasu, gdy pełnił jeszcze funkcję prezydenta Warszawy, czyli stworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego, sprowadzające się do różnych form uhonorowania i oddania sprawiedliwości tym, którzy walczyli o wolną Polskę w różnych okresach jej współczesnych dziejów. Inicjatywy te miały też służyć kreowaniu społecznej oceny postaw patriotycznych i takich, które były ich zaprzeczeniem, a więc niejako oddziaływały dobro od zła. Chodziło więc o naprawę zaniechań z początków i okresu trwania III RP. Charakterystyczne jest, że śp. Prezydent bardzo często mówił, iż są one o dziesięciolecia spóźnione, a więc powinny rozpocząć się zaraz po 1989 roku. Istotną funkcję moralną odgrywała też ustawa lustracyjna oraz wielka aktywność IPN pod nowym kierownictwem śp. Janusza Kurtyki. Raczej pośrednio do opisanej tu sfery można zaliczyć rozwiązanie WSI i raport na ten temat, choć wchodzimy tu już na teren odnoszący się bezpośrednio do naprawy aparatu państwowego.

Naprawa to przede wszystkim podjęcie walki z patologią drążącą administrację publiczną, co musiało prowadzić do odrzucenia polityki transakcyjnej. W tym celu zaktywizowano pracę prokuratury, m.in. powołując specjalny oddział do walki z najgroźniejszymi przestępstwami. Dokonano licznych zmian personalnych, w organizacji sądownictwa, podjęto prace nad nowym kodeksem karnym, częściowo zmieniono prawo karne. Organizowano zespoły mające rozbijać patologiczne struktury w poszczególnych

miejscowościach. Powołano CBA, czyli nową służbę specjalną – pierwszą taką po 1989 roku. Rozwiązano WSI, powołując Służbę Kontrwywiadu Wojskowego i Służbę Wywiadu Wojskowego – nowe instytucje w wielkiej mierze zatrudniające ludzi nie pracujących wcześniej w instytucjach tego typu. Zaplanowano i w poważnym stopniu wdrożono projekt modernizacji policji, a także innych służb mundurowych.

Nastąpiły też wówczas daleko idące, choć niemożliwe tu do opisanie ze względów prawnych, zmiany w sposobie działania służb specjalnych (AW, ABW), które były wynikiem nowych dyrektyw przekazanych im przez premiera. Głębokie zmiany personalne przeprowadzono w aparacie skarbowym i celnym, przygotowano też jego kompleksową reformę. Zmiany w aparacie państwowym nie zostały zakończone, pełna jego przebudowa i uzyskanie jakości, którą można by określić jako nowe państwo, wymagałaby zmiany konstytucji. Niemniej skutki w postaci ograniczenia korupcji i radykalnego zmniejszenia poczucia pewności siebie i bezkarności establishmentu zostały osiągnięte. Charakterystyczne jest, że niemała część najbogatszych przedstawicieli owego establishmentu przebywała w tym czasie za granicą. Rzecz jasna nie było to celem polityki Prawa i Sprawiedliwości. PiS nie kwestionuje bowiem możliwości bogacenia się, także na wielką skalę, związanej z rynkowym charakterem gospodarki. Wskazuje jednak na, z jednej strony, swego rodzaju samoocenę tych osób, a z drugiej – na poważne traktowanie polityki PiS. Zmiany naruszające potężne interesy budziły oczywiście bardzo gwałtowny sprzeciw.

Istotne jest to, że rząd PiS przestrzegał prawa, nie cofając się przed podejmowaniem kroków prawno-karnych także przeciwko własnym członkom (chodziło także o działania aktywne, np. prowokację). Nie czyniono też niczego, by osłaniać koalicjantów – w wypadku tzw. seksafery śledztwo rozszerzyło zakres oskarżenia. Gotowość do przestrzegania głoszonych zasad była więc silniejsza

niż doraźny interes polityczny, nawet jeżeli dotyczył utrzymania się przy władzy. Przestrzegane też były regulamin Sejmu (choć wykorzystywano daleko idące uprawnienia marszałka, ale w zgodzie z regulaminem uchwalonym 28 października 1997 r. za rządów AWS) i obyczaje ukształtowane w poprzednich kadencjach. Nikt nie kwestionował prawa opozycji do przewodnictwa w komisjach, także wtedy, gdy utrudniali przeprowadzenie projektów rządowych (Komisja Sprawiedliwości – Cezary Grabarczyk). Nikt nie odmawiał opozycji prawa do przewodniczenia Komisji Służb Specjalnych ani swobodnego typowania tam posłów czy też wyznaczania posłów mających pełnić funkcje przewodniczących lub wiceprzewodniczących komisji. Nikt nie odmawiał klubom opozycyjnym prawa do przerw na życzenie, nie dążył do pozbawiania lub ograniczania opozycji środków na działalność polityczną. Taka była praktyka, mimo niebywałej agresji ze strony opozycji, przejawiającej się często w formach skrajnie obraźliwych. I mimo wyraźnej nierównowagi ocen i opinii w większości mediów.

Spółeczno-narodowa gospodarka rynkowa

Polityka gospodarcza rządu PiS zmierzała do przyspieszenia rozwoju gospodarczego oraz w większym stopniu podporządkowania go celom społecznym, a w ostatecznym rachunku – narodowym. Chodziło o zmniejszenie różnic międzyregionalnych i międzygrupowych, o postęp w uzyskiwaniu minimum cywilizacyjnego, wreszcie – o rozwój demograficzny, a na początek przynajmniej zatrzymanie regresu w tej dziedzinie.

Dynamika wzrostu, która w drugim roku naszej przynależności do Unii Europejskiej (2005) była słaba, miała zostać wzmocniona przez wykorzystanie rezerw. Po pierwsze, przez reformę finansów publicznych i związany z tym impuls popytowy, bezpośredni i an-

tycypowany (zmniejszenie składek ubezpieczeniowych, podniesienie progów podatkowych i odłożone w czasie, ale ostatecznie zdecydowane obniżenie podatków), zabiegi zmierzające do zwiększenia siły nabywczej osób o małych i średnich dochodach (podwyżka płac w wielu częściach aparatu państwowego, m.in. w policji i służbie zdrowia), podwyżki emerytur, podwyżki świadczeń społecznych, zwiększenie środków dla niedożywionych dzieci, tzw. becikowe).

Po drugie, chodziło o wykorzystanie środków europejskich. W tej dziedzinie nastąpiły bardzo daleko idące zmiany: powołano Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, uporządkowano wydatkowanie unijnych funduszy. Doprowadziło to do przyspieszenia i racjonalizacji ich wykorzystania, uzyskano znaczne środki na lata 2007-2013

” *PiS chodziło o zmniejszenie różnic międzyregionalnych i międzygrupowych, o postęp w uzyskiwaniu minimum cywilizacyjnego, wreszcie – o rozwój demograficzny.*

(jest to osiągnięcie premiera Kazimierza Marcinkiewicza). Opracowano też i doprowadzono do zatwierdzenia przez kierownictwo UE wielkich programów operacyjnych (4 programy) i regionalnych (16 programów) na lata 2007-2013, uzyskano środki dla wschodniej części Polski, opracowano też algorytm podziału, który uprzywilejowywał województwa wschodnie – jako najmniej rozwinięte. Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko w wysokim stopniu uwzględniał problemy gospodarki wodnej, zarówno jeśli chodzi o zapobieganie powodziom, jak i gromadzenie wody na wypadek jej braku.

Trzecim zasobem, do którego odwoływała się polityka gospodarcza PiS, było odblokowanie biurokratycznych przeszkód w działaniu małych i średnich przedsiębiorstw. Tu jednak, na skutek sporów międzyresortowych, postęp był minimalny i nastąpił dopiero po powołaniu w ostatnim okresie rządów specjalnego zespołu do tych spraw przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Czwartym zasobem była racjonalizacja procesów prywatyzacyjnych wraz z konsolidacją poszczególnych gałęzi przemysłu pozostającego w rękach państwa. Połączone to zostało z wprowadzeniem zasady ochrony strategicznych interesów państwa przez wyodrębnienie ok. 100 przedsiębiorstw, co do których uznano, że muszą pozostać pod pełną lub częściową kontrolą państwa. Pozostałe zostały przeznaczone do sprzedaży, z naciskiem na prywatyzację za pośrednictwem giełdy. Opracowano także nowe metody nadzoru nad własnością państwową.

Szczególną rolę miała odegrać prywatyzacja skonsolidowanej energetyki poprzez giełdę, co miało zapewnić znaczny dopływ środków, oprócz drugiego źródła, czyli powiększenia dochodów ze sprzedaży energii. Miały one służyć modernizacji energetyki, w tym budowy elektrowni atomowych. Jednocześnie przygotowywano się do wynegocjowania z UE znacznych środków związanych z planowanym wprowadzeniem ograniczeń do emisji CO₂. Gdyby się one nie powiodły, miało być zastosowane weto w Brukseli. Zasady częściowej prywatyzacji poprzez giełdę miały dotyczyć także górnictwa i innych dziedzin znaczących z punktu widzenia interesu państwa. Trzeba przy tym dodać, że polityka gospodarcza rządu PiS nie zakładała kryzysu światowego, opierała się o przyjmowane wtedy prognozy, które przewidywały dobrą koniunkturę na dłuższy okres, z niewielkim załamaniem w 2011 r.

Istotną rezerwą, czyli piątym zasobem, do której także się odwoływano, była demonopolizacja i związane z nią obniżenie cen różnych usług, w szczególności w sferze telekomunikacyjnej. Wielką rolę odegrał tu Urząd Komunikacji Elektronicznej. Znaczącym czynnikiem przyspieszania wzrostu miało też być (wszystko wskazuje, że było) ob-

niżenie poziomu korupcji, czyli zmniejszenie tzw. podatku korupcyjnego. Działania CBA, a także prezentowanie ich przez media znacznie podwyższyły psychologiczną poprzeczkę ryzyka przy podejmowaniu działań korupcyjnych. Podatek korupcyjny jest patologiczną częścią szerszego zjawiska, czyli bardzo wysokich kosztów transakcyjnych. Ich obniżenie traktowano także jako jedną z rezerw rozwojowych.

Szóstym zasobem, do którego się odwoływano, było uporządkowanie polityki gospodarczej, zwłaszcza Ministerstwa Gospodarki. Chodziło przede wszystkim o likwidację fikcji, jaką były liczne strategie przyjmowane dla poszczególnych gałęzi gospodarki, i jednocześnie przygotowanie realnych strategii dla dziedzin szczególnie ważnych, np. górnictwa.

Specyficznym przedsięwzięciem mającym na dłuższą metę dynamizować gospodarkę było powołanie dwóch resortów: budownictwa i gospodarki morskiej. Celem było nie samo stworzenie nowych ministerstw, ale ponowne zorganizowanie tych radykalnie zredukowanych dziedzin gospodarki. W wypadku budownictwa cel był zresztą szerszy, w istocie należący do polityki społecznej – poprawa sytuacji życiowej Polaków, a zwłaszcza polskich rodzin, z czym wiązały się także oczekiwania demograficzne. Istotą tego zamysłu było wznowienie budowy w Polsce mieszkań dla średnio i mniej zarabiających, a w perspektywie rozwinięcie tego budownictwa na miarę pojawiających się potrzeb. Ambitny plan ożywienia polityki budownictwa mieszkaniowego napotkał na przeszkody, jak się okazało, związane z powierzeniem tego resortu koalicjantowi. I to mimo że deklarował on pełną gotowość jego realizacji. W praktyce rzeczywista poprawa nastąpiła dopiero po upadku koalicji (a więc w okresie, gdy PiS rządziło samo), To wtedy opracowano plan budowy mieszkań na wynajem, ale takich, które po 30 latach stają się własnością lokatorską, co wraz z przeprowadzoną wcześniej ewidencją gruntów, które mogły być przekazane przez państwo za darmo pod tego rodzaju budownictwo, stwarzało szanse na jego rozwój z wykorzystaniem kapitału prywatnego i przy niskich kosztach budowy. Także zmia-

na w Ministerstwie Gospodarki Morskiej przeprowadzona po upadku koalicji znacznie zdynamizowała jego działania.

Program powszechnego bogacenia się

Rozwojowi gospodarczemu zawsze zagraża nieuporządkowana polityka finansowa. Dlatego przyjęto nowe zasady. Wprowadzono kotwicę budżetową, tzn. maksymalną wysokość deficytu w wysokości 30 mld zł, a jednocześnie realizowano działania, które w praktyce znacznie zmniejszyły tę sumę. W roku 2007, gdyby nie liczyć transferów do OFE, budżet miałby nadwyżkę. Przekazano jednocześnie 8 mld zł na rachunek kolejnego roku. Dzięki tej polityce Polska wyszła z tzw. procedury nadmiernego deficytu nałożonej na nią przez Unię Europejską. Jednocześnie zostały przygotowane trzy reformy finansów publicznych: tzw. mała reforma dotycząca środków z UE, duża reforma obejmująca całokształt regulacji budżetowych (choć uchwalona przez Sejm ze względu na rozwiązanie parlamentu nie weszła w tym czasie w życie) i reforma związana z prowadzeniem w perspektywie budżetu zadaniowego. W tej sprawie przygotowane już były programy pilotażowe. Dodac trzeba jeszcze wspomnianą już i gruntownie przygotowaną reformę służb skarbowych i celnych.

Celem polityki społecznej rządu było zwiększenie dochodów i szans życiowych średniozamożnej i uboższej części społeczeństwa. Poza wymienionymi już przedsięwzięciami i planami trzeba jeszcze wymienić projekt polityki prorodzinnej wraz z przywilejami podatkowymi dla rodzin, zawierający także wiele innych przedsięwzięć mających zachęcić do posiadania dzieci. Warto też przypomnieć plan ministra Zbigniewa Religi odnoszący się do służby zdrowia. Pozytywne aspekty społeczne miały też działania, które obniżyły koszty usług telekomunikacyjnych oraz projekty taniego udostępnienia wszystkim

obywatelom (w wypadku uboższej ich części – bezpłatnego) telewizji cyfrowej i związanych z nią możliwości korzystania z Internetu.

Polityka wobec wsi zmierzała do zwiększania dochodów z produkcji rolnej (podtrzymywanie opłacalnych cen). Stosowano także inne metody zwiększania dochodów rolniczych, przede wszystkim dopłaty do paliwa, przedsięwzięcia ułatwiające produkcję biopaliw czy stosowanie różnego rodzaju wyrównań za poniesione straty (np. z powodu suszy). Zatwierdzono też i realizowano Program Rozwoju Obszarów Wiejskich, zwiększano inwestycje w różnego rodzaju infrastrukturę na poziomie gminnym i powiatowym. Deklarowanym celem dalekosiężnym było wyrównanie poziomu życia na wsi i w mieście. Choć w ciągu 2 lat to nie nastąpiło i nie mogło nastąpić, to proporcje dochodów wyraźnie się poprawiły. Istotnym elementem prowadzonej polityki było przygotowanie się do walki o wyrównanie dopłat dla polskich rolników z dopłatami otrzymywanymi przez rolników z krajów „starej Unii”.

Prowadzono też aktywną politykę w sferze ochrony środowiska, zmierzającą do wykorzystania naszych atutów, takich jak lepsza jakość środowiska przyrodniczego i gleby w porównaniu z krajami „starej Unii”. Starano się tak skonfigurować program Natura 2000 na terenie Polski, aby uwzględnił on realne warunki, a jednocześnie nie stanowił przeszkody dla rozwoju infrastruktury – i szerzej – gospodarki w Polsce. Miał też sprzyjać realizacji interesów strategicznych, szczególnie uzyskaniu drogowego, a z czasem kolejowego, połączenia Polski, a co za tym idzie Unii Europejskiej, z krajami nadbałtyckimi.

Stawiano też sprawę bardzo poważnego ograniczenia emisji CO₂ w Polsce począwszy od roku 1988 i formułowano związane z tym żądania uwzględnienia tego w dotyczącym naszego kraju programie na dalsze lata. Oznaczałoby to, że ograniczenia powinny być bardzo niewielkie, gdyż ogromną część planu już wykonaliśmy. Polityka ta wywoływała opór zarówno w Polsce, ze strony różnie motywowanych grup ekologicznych, jak i w Unii Europejskiej.

Była jednak broniona i ze względu na fakt, że wychodziła z przesłanek odnoszących się do rzeczywistości, a nie fikcji, polegającej na przenoszeniu w warunki polskie całkowicie innych realiów państw „starej Unii”, jak i ze względu na oczywiste interesy związane z naszym rozwojem gospodarczym, szczególnie jeśli chodzi o infrastrukturę kolejową, drogową i energetyczną. Prowadzone były w tej sprawie procesy w Europejskim Trybunale Sprawiedliwości. Starano się wykorzystać protokół z Kioto do uzyskiwania korzyści związanych z handlem CO₂, a także do przeciwstawiania się zaniżonemu przydziałowi limitu na emisję CO₂ na Polskę (przyznano nam 208 mln ton, a wedle obowiązującego algorytmu powinno być to 280 mln ton; ta druga suma w pełni zaspokajała nasze potrzeby).

Silna Polska w silnej Europie

W polityce zagranicznej rząd PiS uznał, że wstępne cele, jakie Polska założyła sobie po 1989 roku – przystąpienie do NATO i UE – zostały osiągnięte. Wbrew dość rozpowszechnionemu przekonaniu nie oznacza to jednak nie tylko rozwiązania wszelkich problemów, ale nie oznacza nawet automatycznego uchylecia potencjalnych niebezpieczeństw. Chodziło o zmniejszenie różnic międzyregionalnych i międzygrupowych, o postęp w uzyskiwaniu minimum cywilizacyjnego, wreszcie – o rozwój demograficzny. Jej status w relacji z Unią i zachodnim sąsiadem jest niesatysfakcjonujący m.in. dlatego, że jest mocno obciążony klientyzmem. Ten klientyzm wobec Niemiec szczególnie obciąża ekipę SLD. Status ten trzeba było zdecydowanie odrzucić, by dostrzeżono to zarówno w Berlinie, jak i w innych stolicach. Polski sprzeciw wobec rurociągu północnego, tzw. widocznego znaku czy spór o Traktat liżboński były dostrzegalnymi sygnałami tego odrzucenia.

Słaba pozycja Polski przejawiała się np. bardzo małym udziałem w gremiach kierowniczych UE i innych europejskich i światowych organizacjach. Istnieje jednak możliwość zmiany tej sytuacji, a w każdym razie jej wyraźnej poprawy, i taki musi być cel polityki zagranicznej prowadzonej przez prezydenta RP, w pełnej współpracy z rządem.

W sferze bezpieczeństwa militarnego oznaczało to dążenie do pełnego wyjaśnienia, że polskie członkostwo w NATO nie ma charakteru ograniczonego interesami Rosji. Stąd dążenie do ściągnięcia do naszego kraju tarczy antyrakietowej i wojskowych instalacji natowskich, a także obecność Wojska Polskiego w misjach i ekspedycjach, w tym w Iraku i Afganistanie, co miało służyć umacnia-

” *Pełnoprawność naszego statusu w Unii została wprost zakwestionowana przez Rosję poprzez zakaz eksportu mięsa z Polski, sprzeczny z umową Unia-Rosja.*

niu naszej wiarygodności sojuszniczej. W kwestii bezpieczeństwa energetycznego dążono do dywersyfikacji dostaw gazu i stworzenia perspektyw nowych źródeł zaopatrzenia w ropę naftową. Przeciwwstawiono się też budowie rurociągu północnego.

Status Polski jako państwa miała umacniać nie tylko wskazana już pełnoprawność w NATO i w Unii Europejskiej. Pełnoprawność naszego statusu w Unii została wprost zakwestionowana przez Rosję poprzez zakaz eksportu mięsa z Polski, sprzeczny z umową Unia-Rosja. Twarda postawa rządu, nie cofającego się przed złożeniem weta w Unii, skłoniła jej kierownictwo do podjęcia tej sprawy (rokowania w Samarze) i skończyła się naszym sukcesem. Z rela-

cjami z Rosją związana była także decyzja o przekopaniu Mierzei Wiślanej, co oprócz znaczenia ekonomicznego oznaczało też odrzucenie roszczenia Rosji do decydowania czy choćby współdecydowania, o tym, co się dzieje na polskim terytorium. Generalnie polityka wobec naszego wschodniego sąsiada wychodziła z założenia, że w tym pokoleniu Rosja nie uzna rzeczywistej suwerenności i podmiotowości Polski, dlatego stosunki z nią muszą mieć charakter ograniczony, przy jednoczesnej zdecydowanej likwidacji wszelkich pozostałości poprzedniego okresu. Tylko wtedy w tzw. kancelariach dyplomatycznych świata nie będzie wątpliwości co do statusu Polski w tej niezwykle ważnej w naszym regionie relacji.

Polska w jądrze Unii Europejskiej

Dla statusu Polski bardzo ważny jest sposób jej usytuowania w UE. Zarówno odrzucona konstytucja europejska, jak i późniejsze propozycje, projekty Traktatu lizbońskiego, pogarszały naszą sytuację w porównaniu z Traktatem nicejskim. Przeprowadzono w związku z tym inicjatywy mające doprowadzić do przyjęcia takich korekt przedstawionych propozycji, aby substytuowały one korzystne dla nas zapisy nicejskie. W praktyce chodziło o przedłużenie możliwości stosowania głosowania wedle reguł nicejskich (co stwarzało możliwości powrotu do tej sprawy w korzystnym momencie) oraz nową regulację dotyczącą tzw. Joanniny. Celem było uczynienie z Polski jednego z sześciu krajów UE, spośród których sojusz dwóch wystarczy do zastosowania blokady przewidzianej przez ten unijny protokół (a więc znów jest to substytuowanie sytuacji nicejskiej). Drugim celem było podwyższenie statusu Polski już nie w dziedzinie instytucjonalnej, ale w sferze faktów – przez zademonstrowanie, że w sprawie o najwyższym znaczeniu nasz kraj jest w stanie przeciwstawić się niemal wszystkim państwom

Unii (w tym najsilniejszym) i uzyskać zaplanowany rezultat. Cele te zostały zrealizowane, choć negatywna kampania, jaką przeprowadzono później w kraju obniżyła skuteczność tej akcji (jeżeli chodzi o trwałość skutków realizacji celu drugiego).

Słabości pozycji i statusu Polski, które można było obserwować poprzez różne wydarzenia (np. kolejne niepowodzenia w staraniach o korzystne dla nas decyzje personalne), przeciwstawiano się poprzez działania na trzech głównych kierunkach. Podjęto, po części kontynuując wysiłki prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, aktywną politykę wobec Wschodu, a dokładniej wobec państw byłego Związku Sowieckiego. Oprócz aspektów energetycznych chodziło m.in. o uzyskanie współdziałania w forsowaniu przyjęcia Ukrainy i Gruzji do NATO oraz poprawy sytuacji strategicznej państw bałtyckich, zwłaszcza Litwy (włączenie ich do europejskiego systemu energetycznego, europejskich dróg szybkiego ruchu i nowoczesnych linii kolejowych). Skutkiem tego miała być poprawa strategicznej pozycji Polski oraz wzmocnienie naszego znaczenia w ramach UE i NATO. Taktyka ta sprawdziła się choćby podczas szczytu NATO w Bukareszcie, kiedy udało się znacznie zmiękczyć sprzeciw Niemiec i wspierającej ich Francji w sprawie Ukrainy i Gruzji. I jak się obecnie okazuje, przynajmniej w stosunku do Gruzji ma to praktyczne znaczenie. Działania te z pewnością umacniały naszą pozycję, podobnie jak te adresowane do naszych południowych sąsiadów, przede wszystkim zacieśnienie relacji z Czechami. Miało to bardzo duże znaczenie podczas narad nad traktatem europejskim.

Bardzo mocno angażowano się w utrzymywanie dobrych stosunków z kierownictwem UE, co w pewnych momentach przynosiło bardzo pozytywne skutki. W dalszej perspektywie planowano też intensyfikację polskiej polityki wobec Azji Płd.-Wsch. i Ameryki Płd. W polskiej polityce zagranicznej generalnie podejmowano takie zabiegi, które w zależności od konkretnej sytuacji mogły

dawać różne rezultaty, ale generalnie budowały pozycję Polski jako aktywnego i samodzielnego gracza.

Restauracja pod patronatem Platformy Obywatelskiej

Koncepcji i planu rządzenia PO nie sposób analizować bez odpowiedzi na pytanie, czy powołany przez nią centralny ośrodek dyspozycji politycznej był, jak poprzedni, niewykłany w związki wynikające z polityki transakcyjnej lub wydarzenia charakterystyczne dla poprzedniego systemu. Polityczny awans PO wynikał, w stopniu nie mniejszym niż w wypadku PiS, z wydarzeń związanych z aferą Rywina. Można zaryzykować tezę, że sukces, jaki Jan Rokita odniósł w trakcie prac komisji rywinowskiej, był bardzo istotnym elementem sukcesu całej partii i jej długotrwałego utrzymywania się na pierwszych miejscach w sondażach przed zajmującym na ogół drugie miejsce PiS (zdarzało się, że proporcja ta była jak 1:3, np. 42 proc. PO, 14 proc. PiS).

Powstawało w ten sposób wrażenie, że PO jest formacją dążącą do głębokiej zmiany i przebudowy Polski. To poseł PO, prof. Paweł Śpiewak rozpropagował (wymyślone kilka lat wcześniej przez politologa Rafała Matyję) określenie IV RP, uzasadniając zmianę numeru tym, że twór powstały w latach 1989-1991, albo licząc inaczej – do uchwalenia Konstytucji, czyli w latach 1989-1997, jest niemożliwy do naprawienia. Wizja tej głębokiej zmiany nie była przez PO nigdy dokładnie sprecyzowana, gdyż trudno za konkretyzację uznać Plan Rządzenia Jana Rokity: o bardzo technicznym charakterze, skoncentrowany wokół obniżenia wydatków państwa i finansowanej przez budżet konsumpcji społecznej. Projekt ten nie miał też jasno określonego statusu formalnego. Ta niejasność i niedoprecyzowanie nie były, jak można sądzić, przypadkowe. Skądinąd można tu

dodać następującą uwagę: realizacja tego planu, tak jak i realizacja innych pomysłów PO w sferze ekonomicznej, zmieniłaby obecny kryzys w kompletną katastrofę ekonomiczną w Polsce. Z euro albo ze sztywnym kursem waluty w ramach przygotowań do wejścia do strefy euro i z obniżonym popytem wewnętrznym Polska znalazłaby się być może w najgorszej sytuacji ze wszystkich państw w Europie.

Jeśli przyjrzymy się sztandarowym propozycjom PO, sformułowanym jeszcze przed aferą rywinowską, to wrażenie, że ta partia dąży do głębokiej zmiany zaczyna być wątpliwe, a powraca pytanie o jej różnorakie uwikłania. Chodzi o jednomandatowe okręgi wyborcze i zniesienie państwowego finansowania partii politycznych. Analiza skutków realizacji tych postulatów musi prowadzić do zastanawiania się nad rzeczywistymi intencjami autorów. Jednomandatowe okręgi wyborcze oznaczałyby ogromne zwiększenie możliwości wyboru do parlamentu ludzi miejscowego establishmentu, tym bardziej gdyby partie nie miały własnych pieniędzy na kampanię i musiały je uzyskiwać od darczyńców. Oznaczałoby to także automatyczną ogromną przewagę tych formacji, które mają związki z wielkim biznesem i, szerzej, establishmentem funkcjonującym w skali kraju. Trudno sądzić, że w takich warunkach byłyby możliwe zmiany, zwłaszcza znaczące.

Projekty te miały w istocie charakter petryfikacyjny. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że jego efektem mogło być daleko idące ograniczenie siły oddziaływania formacji rzeczywiście reformatorskich, nie dysponujących odpowiednimi środkami ani poparciem establishmentu. W konkretnych polskich warunkach mogłyby one wygrywać tylko tam, gdzie przeważa element tradycjonalistyczny, i to też nie zawsze, gdyż łatwo byłoby zorganizować im konkurencję, która odwoływałaby się do tego samego zespołu wartości, ale nie miała żadnych zamysłów reformatorskich. Przykładem w skali krajowej może być funkcja spełniana przez LPR, a w skali lokalnej kandydat na prezydenta Lublina Zbigniew Wojciechowski w tegorocznych wyborach. Obecny kształt polskiej polityki

pokazuje jednocześnie, jak łatwo przeprowadzić manipulację polegającą na przeciwstawieniu tradycjonalizmu i nowoczesności.

Takie projekty mogły więc służyć petryfikacji istniejącego układu społecznego, któremu mógł towarzyszyć co najwyżej pewien rodzaj restauracji, odnoszący się nie do istoty, ale do formy panowania. Mówimy o restauracji w sensie przyjętym w naukach historycznych, czyli oznaczającej zmianę, ale mającą na celu podtrzymanie istoty poprzedniego systemu. Zmiana może służyć w pewnym wypadku absorpcji części nowych elementów, np. kooptacji jakiejś nowej grupy do elit, ale istoty rzeczy nie narusza.

W sieci tajnych służb i wielkiego biznesu

Na związki PO z establishmentem, a więc uwikłanie wykluczające prawdziwe dążenia reformatorskie wskazują też inne elementy. Znacząca jest obecność Andrzeja Olechowskiego we władzach PO w momencie jej powoływania i traktowanie go przez jakiś czas jako postaci nr 1. Informacje prasowe wskazywałyby na związki Platformy ze światem służb specjalnych. Szczególną rolę, wedle tych informacji oraz wypowiedzi samego zainteresowanego w telewizji Polsat News, miał odgrywać Gromosław Czempiński, wieloletni oficer wywiadu PRL, który w latach 80. m.in. rozpracowywał Polonię w Stanach Zjednoczonych. Postaciami ze służb zaangażowanymi w działalność Platformy są też osoby, które trafiły do tego świata po 1990 r.: Konstanty Miodowicz i Krzysztof Bonadryk. Bonadryk w 2001 r. startował z list PO do Sejmu (zresztą bezskutecznie). Konstanty Miodowicz jest członkiem PO; był posłem PO V kadencji Sejmu i jest nim także w obecnej kadencji.

O Miodowiczu zaczęło być głośno w mediach przed wyborami prezydenckimi w 2005 roku. Jako członek sejmowej komisji śledczej ds. PKN Orlen, doprowadził on do tej komisji w roli świadka Annę

Jarucką, poleconą mu przez innego byłego oficera służb Wojciecha Brochwicza, przez pewien czas eksperta PO. Jarucka twierdziła, że kandydujący na prezydenta Włodzimierz Cimoszewicz zamienił oświadczenia majątkowe, co miało być złamaniem prawa. Interesujące jest w tej sprawie to, że mężem Jaruckiej był oficer tajnych służb zatrudniony wtedy w ABW. Po tym jak Jarucka złożyła zeznania przed komisją śledczą, Włodzimierz Cimoszewicz wycofał się z wyborów.

Krzysztof Bonadryk, już po tym jak został szefem ABW, znalazł się w sytuacji klasycznego konfliktu interesów. Stał na czele instytucji prowadzącej śledztwa, w których pojawiała się osoba Zygmunta Solorza, czyli jego poprzedniego pracodawcy (PTC Era).

” *Z informacji prasowych oraz z prac sejmowej komisji śledczej do spraw tzw. afery hazardowej wynika, że istniały związki Platformy z biznesmenami mającymi na koncie wyroki w sprawach karnych.*

Odchodząc z Ery Bondaryk otrzymał setki tysięcy złotych odprawy – w postaci umownego zakazu konkurencji. Powołanie Bondaryka na szefa ABW to przykład lokowania ludzi związanych (także finansowo) z wielkim biznesem w służbach. Współpracownikiem Bonadryka, który razem z nim odszedł z biznesu i trafił do służby państwowej jest Andrzej Parafianowicz, Generalny Inspektor Kontroli Skarbowej i Generalny Inspektor Informacji Finansowej. Parafianowicz z racji swoich funkcji ma, z jednej strony, dostęp do danych dotyczących przedsiębiorców i ich przepływów finansowych, a z drugiej, podejmuje decyzje w sprawach kontroli skarbowych. Wobec tych osób można wysuwać tezę o kon-

flickie interesów. W dodatku są oni przełożonymi zatrudnionych w ministerstwie finansów oficerów ABW, pozostających w czynnej służbie w Agencji. Funkcjonariusze ci zostali ulokowani w strukturach Wywiadu Skarbowego i faktycznie przejęli nad nim kontrolę. Oznacza to w praktyce, że ABW i jej szef mają nieograniczony dostęp do wszystkich danych wrażliwych dotyczących podatników, w tym przedsiębiorców, gromadzonych w Ministerstwie Finansów.

Z informacji prasowych oraz z prac sejmowej komisji śledczej do spraw tzw. afery hazardowej wynika także, że istniały związki Platformy z biznesmenami mającymi na koncie wyroki w sprawach karnych. Taką osobą jest przedsiębiorca z branży hazardowej Ryszard Sobiesiak, skazany prawomocnie za korupcję. Nie tylko, że mógł on wpływać nieformalnie na zachowanie polityków Platformy w procesie legislacyjnym, to jeszcze starał się wpływać na kształt struktur terenowych tej partii. Znajomość Sobiesiaka z takimi politykami PO jak Zbigniew Chlebowski, Mirosław Drzewiecki i Grzegorz Schetyna stwarzała mu możliwości szerokiego oddziaływania. PO wsparł zresztą finansowo w kampanii wyborczej. Jeśli to wszystko połączymy z informacjami o związkach PO z wielkim biznesem, można postawić hipotezę, że przy powołaniu PO działał mechanizm określany jako „stolik Żukowskiego”. Socjolog Tomasz Żukowski stwierdził przed laty, że politykę w Polsce „robi się” przy stoliku, wokół którego zasiadają politycy, przedstawiciele biznesu (dużego lub wielkiego), służb specjalnych i zorganizowanej przestępczości.

Komu służą rządy PO?

Warto spojrzeć na mechanizmy skrótowo opisane jako „stolik Żukowskiego” z punktu widzenia działań podjętych na początku rządów PO. Szczególnie zastanawiające są dwie nominacje. Ministrem sprawiedliwości został profesor, a jednocześnie adwokat Zbi-

gniew Cwiakalski. Jako adwokat w pracy zawodowej reprezentował interesy wielkiego biznesu. Jego powołanie mogło być sygnałem dla reprezentowanych przez niego środowisk i dla wymiaru sprawiedliwości, by zaniechały albo ograniczyły działania wobec ludzi o mocnej pozycji społecznej. Z kolei powołanie wspomnianego już Krzysztofa Bondaryka na szefa ABW mogło być odczytane jako zachęta do zatrzymania toczących się już śledztw niewygodnych dla establishmentu i nowej grupy rządzącej. Z drugiej strony, mogło być zachętą do „karania” tych, którzy prowadzili śledztwa w sprawach dotyczących ludzi establishmentu (brak wyników tych działań przy niemożliwości udowodnienia nadużyć nie wyklucza ich odstraszającej funkcji).

Pewne światło na stosunek kierownictwa PO do uwikłań z czasów PRL rzuca reaktywacja polityczna Michała Boniego. Co prawda Boni przyznał się do współpracy i przeprosił, ale całkowicie abstrahując od kontekstu, czyli od wydarzeń z lat 80. i swojej agresywnej postawy w roku 1992, gdy jego współpraca została wykryta, a on temu wtedy energicznie zaprzeczał. Dodać trzeba, że w służbach specjalnych zdarzają się przypadki powrotu ludzi dawnego systemu. Zestawiając te przesłanki można dojść do wniosku, że hipoteza o uwikłaniach jest mocno prawdopodobna. Da się co prawda znaleźć pojedyncze fakty pozwalające ją kwestionować (aresztowanie Henryka Stokłosa, oskarżenie Ryszarda Krauzego czy odsunięcie Jana Kulczyka od prywatyzacji energetyki), ale można je wyjaśnić odwołując się do elementu restauracji w koncepcji Platformy. Niektóre z tych posunięć mogły zresztą służyć rozwiązaniu sprawy z korzyścią dla obu stron – Stokłosa wyszedł z aresztu, nie musi się ukrywać, zachował majątek, a nawet został senatorem w wyborach uzupełniających. W wypadku Kulczyka być może chodziło o to, że sprawa była zbyt ostentacyjna. Trudniej jest wyjaśnić motywy działania wobec Krauzego, bo w tej sprawie w publicznym obiegu pojawiło się niewiele informacji.

Wstydlivy Naród Polski

O uwarunkowaniach i koncepcji rządów PO sporo może powiedzieć analiza ich stosunku do dwóch projektów będących podstawą koncepcji PiS: narodowego i odnoszącego się do sytuacji życiowej obywateli. To zaś prowadzi do pytania o stosunek PO do Narodu traktowanego jako wspólnota podstawowa, czyli do kwestii patriotyzmu. Sprawa nie jest bagatelna, gdyż w polskim życiu społecznym i intelektualnym silny jest nurt odrzucający albo przynajmniej traktujący z dystansem samo pojęcie Narodu, kojarzone z nacjonalizmem (rozumianym zresztą na ogół w sposób nie różniący go od szowinizmu). Odpowiedź na pytanie o stosunek Platformy do Narodu nie jest prosta ze względu na zróżnicowanie postaw wewnątrz PO, ale także ze względu na pewien poziom ambiwalencji, jaki od lat wykazywała grupa decydująca dziś w PO we wszystkich ważnych sprawach. Na tę ambiwalencję wpływa postawa „Gazety Wyborczej”, która polską tradycję czy polskość jako taką opisuje zwykle w kategoriach nacjonalizmu i szowinizmu. Jeszcze drastyczniejszym przykładem takiego podejścia jest obecna kampania wokół paszkwilanckiej książki Jana Tomasa Grossa „Złote żniwa”.

Istnieje wiele przesłanek, by twierdzić, że kategoria Narodu nie jest podnoszona w programach i zasadniczych wystąpieniach przedstawicieli PO, choć mówi się tam o Polakach czy pozycji Polski. Z drugiej strony, PO w swoim przekazie mocno podkreśla znaczenie regionalizmów, czego szczególnym przykładem jest ostentacyjne akcentowanie przez Donalda Tuska swojej kaszubskości. Niedawno umieszczono, wbrew wyrokowi Sądu Najwyższego z 2007 roku, narodowość śląską w spisie powszechnym. Sąd Najwyższy słusznie bowiem wywiódł, że historycznie rzecz biorąc, niczego takiego jak naród śląski nie ma. Można dodać, że śląskość jest po prostu pewnym sposobem odcięcia się od pol-

skości i przypuszczalnie przyjęciem po prostu zakamuflowanej opcji niemieckiej.

W PO nie budzą protestu postawy jawnie antypolskie, wręcz obrażające Polaków. Przykładem jest choćby długotrwała obecność w tej partii Kazimierza Kutza, którego publicystyka w wielu wypadkach jest jadowicie antypolska. Ważny jest też stosunek do Ruchu Autonomii Śląska, którego członkowie kandydowali z list PO, mimo że ta formacja jawnie odcina się od polskości. Jej szef Jerzy Gorzelik mówi wprost: jestem Ślązakiem, nie Polakiem, Polska nie jest dla mnie najważniejsza. Niezwykle charakterystyczna jest też bardzo agresywna reakcja czołowego polityka PO, szefa klubu Tomasza Tomczykewicza, na formułowaną w Sejmie krytykę decyzji zawarcia koalicji z RAŚ w samorządzie wojewódzkim, a także stała opcja tej partii na współpracę z Mniejszością Niemiecką na Śląsku Opolskim. I to mimo powtarzających się incydentów wskazujących na to, że przynajmniej niektórzy działacze tej mniejszości ostentacyjnie demonstrują nielojalność wobec państwa polskiego (zdejmowanie polskich flag i godła w gminach rządzonych przez MN).

Nie ma wyraźnych oznak wskazujących, że politycy PO odnoszą się krytycznie do narzucania Polakom postawy nieustannej ekspiacji wobec narodów sąsiednich i tych, które zamieszkiwały kiedyś polskie terytorium, i do stosowanej metody uogólniania win jednostek i całych grup oraz odnoszenia ich do Narodu Polskiego jako całości. Prowadzi to do takich absurdów, jak przeczenie, by Niemcy odpowiadali za zbrodnie lat 1939-1945 (winni są jacyś bliżej nieokreśleni naziści). Polacy są natomiast odpowiedzialni jako Naród za zbrodnie, jakich dopuściły się w warunkach niemieckiej okupacji i bardzo często z niemieckiej inicjatywy niewielkie grupy czy zgoda jednostki. Polacy mają być także współodpowiedzialni za zbrodnie popełnione przez „nazistów”. Z drugiej strony, nie ma też, a przynajmniej autorzy tego opracowania nie znają takich przykładów, jakiegoś szczególnego wsparcia dla propagowanej np. przez

„Gazetę Wyborczą” hiperekspiacji i skrajnie negatywnego stosunku do wielu wydarzeń naszej historii.

Nie można jednak pominąć takich faktów, jak przyznanie, skądinąd zgodnie ze stanowiskiem Rosji, że zbrodnia w Katyniu nie była ludobójstwem (Stefan Niesiołowski). Pośrednio wskazuje to na gotowość uznania – jak można sądzić dla doraźnych celów politycznych – szczególnie, niższego statusu Polaków w stosunku do niektórych innych narodów. Ponieważ tezie o ludobójstwie przeczy polityk wywodzący się ze środowiska, któremu zarzucano kiedyś nacjonalizm (ZChN), można postawić hipotezę, że obecność w Platformie na swój sposób rozmiękcza poczucie wartości własnego Narodu, relatywizuje stosunek do związku z nim, do tej szczególnej relacji między Narodem a jednostką, którą nazywamy patriotyzmem. Można więc powiedzieć, że mamy do czynienia z ambiwalencją wychyloną ku najdalej idącemu kompromisowi z tymi środowiskami, które ze zwalczania poczucia dumy narodowej uczyniły posłannictwo. Wydaje się, że wynika to z niechęci do narażania się silniejszemu, czyli w kraju – establishmentowi, zwłaszcza kulturalnemu, a na zewnątrz – najsilniejszym państwom europejskim, a także potężnemu nurtowi w dzisiejszej ideologii europejskiej. Postuluje on obniżenie wartości przynależności narodowej, czyli w praktyce rozmywa tożsamość słabszych narodów.

Polak skorygowany

Przynależność narodowa nie wiąże się w ideologii PO (to słowo odnosi się do stanu zbiorowej świadomości jakiejś grupy) z kwestią godności Polaka jako jednostki ani też nie jest podstawowym wymiarem polityczności. Dziś w postawie niektórych członków grupy kierowniczej PO można – jak się zdaje – odnaleźć narodowy sceptycyzm albo też coś, co da się określić jako afirmację Polaka skorygowanego: czy to przez swą przynależność regionalną nadającą mu lepsze cechy

– kaszubskość bądź śląskość (w tej wersji która nie odrzuca polskiej przynależności narodowej), czy też przez swoją europejskość.

Szczególne trudności mają członkowie grupy kierowniczej PO, a można także sądzić, że co najmniej bardzo poważna część członków tej partii, z uznaniem wartości, jaką jest narodowa solidarność. Tu zasady nierówności czy wręcz wykluczenia są eksponowane szczególnie mocno. I nie chodzi tylko o szczególne przywileje niewielkiej liczebnie mniejszości, czyli establishmentu. Chodzi o wykluczenie całych grup społecznych kwalifikowanych z tych czy innych względów jako niegodne. Będą to więc słynne

” *Dziś w postawie niektórych członków grupy kierowniczej PO można – jak się zdaje – odnaleźć narodowy sceptycyzm albo też coś, co da się określić jako afirmację Polaka skorygowanego.*

już moherowe berety, czyli w węższej interpretacji kobiety w dojrzałym wieku mocno związane z Kościołem, a w szerszej – cała tradycjonalistycznie nastawiona część społeczeństwa. Będą to ludzie formalnie gorzej wykształceni, mieszkańcy mniejszych ośrodków i wsi, albo też po prostu osoby krytycznie nastawione do środowiska PO.

Polak skorygowany to w koncepcji PO Polak zdolny do racjonalnego działania zorganizowanego w szerszej skali. Polak nieskorygowany – jak z tego wynika – zazwyczaj takich zdolności nie ma albo ma je w niewielkim stopniu. Wreszcie liberalne poglądy większości członków PO przypisujące szczególną rolę rynkowi oznaczają dystans do instytucji odwołujących się do innych

niż rynek mechanizmów, a właśnie takie instytucje szczególnie służą narodowej solidarności. Opisana postawa ma swoje konsekwencje praktyczne. Rzecz jasna, nikt w PO nie formułuje tezy, iż działania zmierzające do podnoszenia komfortu życia Polaków są nieważne lub niepotrzebne, ale już tylko nieco bliższe przyjrzenie się tej sprawie pokazuje, że nie chodzi tu o pogląd tożsamy z tym głoszonym przez PiS. Premier Tusk w swojej mowie inauguracyjnej wyraźnie podkreślił, że państwo nie będzie budować mieszkań. Zatem jedna z najbardziej elementarnych potrzeb związanych z ludzką egzystencją, z możliwością tworzenia rodziny, przychodzenia na świat dzieci, a co za tym idzie tworzenia ciągłości Narodu, jest jego zdaniem poza sferą działań państwa, nie obowiązują tu zasady narodowej solidarności. Podobne deklaracje padają w kontekście stosunków między poszczególnymi regionami Polski. Można więc postawić tezę, że owa wychylona ambiwalencja w stosunku do Narodu, wynikająca tyleż ze względów pragmatycznych i taktycznych, co ze specyficznie rozumianej ideologii liberalnej, czyni znaczną część projektu PiS nieakceptowalną dla PO.

Jest dobrze, bo dobrze jest

Widoczny w koncepcji i praktyce rządzenia PO brak poczucia narodowej solidarności osłabia empatię wobec opresji, w jakiej znajdują się inni (np. brak samodzielnego mieszkania przez wiele lat to ciężka opresja), a także całkowitą obojętność na narastający problem wyludnienia Polski. Z drugiej strony, mamy przeświadczenie o winie Polaków jako takich, skoro nie są skorygowani, a dokładnie tylko część z nich jest skorygowana. Do tego dochodzi taki stosunek do państwa, że jego zadania muszą być ograniczone, nie można więc traktować projektu generalnej poprawy losu Po-

laków w różnych rolach, w jakich występują, jako podstawowego zadania, gdyż każdy musi sobie radzić sam.

Istotne jest także to, że środowisko PO związane było przez lata z Unią Demokratyczną, tam zaś obowiązywały zasady, które można streścić następująco: począwszy od 1990 r., od reformy Balcerowicza, jest już dobrze, przy czym najpierw to dobrze miało oznaczać bardzo szybką poprawę sytuacji ekonomicznej (pierwotne założenia planu Balcerowicza), potem zaś, gdy poprawa nie następowała, miało chodzić o przeprowadzenie wielu zabiegów o technicznym w istocie charakterze, które doprowadzą do pożądanego stanu. Ten sposób myślenia nie został w pełni zaakceptowany przez środowiska, które znalazły się w PO, ale wpływ tego sposobu myślenia jest widoczny. Mowa przy tym o autentycznym sposobie myślenia, a nie o uprawianej propagandzie, będącej elementem socjotechniki władzy.

Jeśli mankamenty naszego życia są bagatelizowane, to tym zasadniejsze są pytania o cele narodowe określające kierunek działań, które formułowało PiS. Mamy tu do czynienia z sytuacją, którą można określić jako funkcjonowanie dwóch poziomów rzeczywistości. Gdyby sześć wskazanych wcześniej celów rządu określić bardzo ogólnie, można założyć, że PO ich nie kwestionuje, choć co do celu pierwszego – suwerenności – zgłoszono by prawdopodobnie daleko idące zastrzeżenia. Przede wszystkim związane z obecnością Polski w Unii Europejskiej, choć sama zasada możliwości wystąpienia z jej struktur nie jest przez PO kwestionowana. Gdyby jednak zejść na poziom konkretów, sytuacja przedstawia się zgoła inaczej.

Zwiększenie zasobu kulturowego Narodu z pewnością nie wiązałoby się z programem pogłębienia i rozszerzenia humanistycznej wiedzy Polaków, zwłaszcza z takim rozumieniem tego programu, który kładzie szczególny nacisk na wyrobienie postaw patriotycznych i narodową integrację.

Wzrost PKB – cel trzeci – jest z pewnością akceptowany, wydaje się też, że niższy poziom tempa wzrostu byłby uznawany za satysfakcjonujący. Słabiej jest natomiast eksponowana teza o możliwości stosunkowo szybkiego wyrównywania poziomu życia w Polsce i krajach „starej Unii”. Wreszcie, w ogóle nie eksponuje się elementu solidarności społecznej jako koniecznego komponentu procesu szybkiego rozwoju.

Rozbudowa infrastruktury – cel czwarty – generalnie jest akceptowana, ale z wyjątkiem infrastruktury mieszkaniowej. Widoczny jest sceptycyzm co do możliwości i potrzeby szybkiego wybudowania infrastruktury hydrologicznej. Kłopoty demograficzne wraz z problemami rodziny są całkowicie lekceważone. Z kolei sprawy kultury nie wydają się szczególnie istotne.

Cel piąty – naprawa rynku – na poziomie deklaracji jest akceptowany, ale są wątpliwości, czy dotyczy to pełnego przywrócenia konkurencyjności, a więc zniesienia przywilejów korporacji.

Cel szósty – kwestie bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego – jest traktowany jako mniej istotny niż w polityce PiS, a niejednokrotnie także inaczej rozumiany. Miażdżące zwycięstwa PO w punktach wyborczych na terenie zakładów karnych nie mogą być uznawane za nieistotny incydent. Środowiska kryminalne, kryminogenne i patologiczne z pewnością czują się lepiej pod rządami PO niż PiS. Wskazane wyżej różnice w filozofii rządzenia PO i PiS mają zasadnicze znaczenie, bo sposób rozstrzygający ukazują przeciwstawność dwóch programów i dwóch praktyk, które są przedmiotem zasadniczego sporu w naszym kraju.

Zdradzony projekt IV RP

W koncepcji rządzenia PiS zasadniczą przeszkodą w realizacji celów narodowych jest głęboko historycznie uwarunkowana nie-

sprawność państwa, które w swym kształcie – III RP – nigdy nie uzyskało nowej, oderwanej od przeszłości i jasnej legitymacji historycznej oraz moralnej. Nigdy też nie stworzyło nowego aparatu państwowego. Remedium na te niedostatki musi być stworzenie IV RP, czyli państwa mającego nową legitymację, odrzucającego PRL-owską przeszłość i nawiązującego do tradycji niepodległościowych oraz demokratycznych. Państwa budującego swój nowy aparat, począwszy od służb specjalnych. Państwa twardo walczącego z patologią, szczególnie z korupcją, degenerującą zarówno jego organy, jak i szerzącą się w społeczeństwie. Projekt ten został przez PO radykalnie zakwestionowany, i to już w czasie kampanii wyborczej, gdy Donald Tusk zaczął przestrzegać przed „nadmierną podejrzliwością”. Atakował PiS, następnie nie dopuścił do koalicji PO – PiS, a później ze swoją partią przypuścił totalny atak na rządy PiS (trzeba tu wyraźnie podkreślić, że ten atak był wcześniejszy niż zawarcie koalicji PiS z Samoobroną i LPR).

Proces odejścia od reformatorskiej postawy PO (w istocie pozornej) nie był jednorazowy i prosty. W pewnych sytuacjach – z reguły wtedy, gdy PO wiedziała, że jej sprzeciw i tak nie da efektów, tylko narazi ją na zniechęcenie do niej znacznej części elektoratu, który poparł ją w oczekiwaniu na zmiany i realizację „antyrywinkowskich” deklaracji – partia ta popierała projekty zmierzające do wstępnego choćby wypełniania programu IV RP. Jednocześnie jednak w trakcie prac legislacyjnych PO wspierała takie poprawki, które osłabiały znaczenie nowych regulacji. Przykładem może być proces uchwalania ustawy o WSI.

Tendencja do całkowitego zakwestionowania IV RP narastała, a z czasem określenie to zaczęło być używane jako inwektywa. Jednocześnie PO próbowała apoteozować twórców i praktyki III RP (Lecha Wałęsę, Tadeusza Mazowieckiego, do pewnego momentu Leszka Balcerowicza). Charakterystyczny jest tu projekt filmu Andrzeja Wajdy o Lechu Wałęsie. To element strategii polegającej

na tym, że jeżeli rzeczywistość nie odpowiadała zapotrzebowaniu i nie dawało się jej ukryć, kręcono film. Wszystko jedno, czy chodziło o atak na kogoś („Uprowadzenie Agaty” – o sprawie córki Andrzeja Kerna; „Wszystkie ręce umyte. Sprawa Barbary Blidy” – o samobójczej śmierci Barbary Blidy) czy o apoteozę. Przykładem tego rodzaju operacji może być też film Artura Żmijewskiego o obrońcach krzyża. Szczególnym przesłaniem apoteozy III RP jest sugerowanie społeczeństwu, że obecny kształt państwa polskiego i jego polityka wyrastają wprost ze źródeł solidarnościowych, czyli szerzej, z tradycji oporu wobec komunizmu.

Zwalczanie projektu IV RP w pewnych momentach było tak intensywne, że nabierało charakteru działań administracyjnych. W związku z projektami publikacji książki o współpracy Lecha Wałęsy z SB, premier Tusk publicznie formułował wobec profesjonalnych historyków groźby, które mogły być przedmiotem postępowania karnego. W wypadku innej książki, biografii Lecha Wałęsy Pawła Zyzaka, zarządzono kontrolę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a jej autor stracił pracę w IPN. Grożono też ograniczeniem dotacji budżetowych dla UJ.

Deklaracja niesuwerenności

Zakwestionowanie projektu IV RP jest ściśle związane z odwołaniem niemal wszystkich działań i pomysłów wiążących się z planami jej powołania, a więc w istocie z rządami PiS. Newralgiczne wydają się działania w sferze edukacji i kultury, która szczególnie mocno wiąże się ze sprawą legitymacji państwa, a jednocześnie ma rozstrzygające znaczenie dla kształtu, jaki przybierze życie narodowe, i w tym sensie jest rozstrzygająca dla przyszłości Narodu. W swoim exposé Donald Tusk sformułował ważne tezy: „Będziemy realizować politykę historyczną nie po to, żeby drażnić

kogokolwiek”. Jest to swoista deklaracja niesuwerenności i jednocześnie pozorowanie, że polityka historyczna będzie nadal ważnym elementem polityki kulturalnej, tak jak było to w czasach PiS. Donald Tusk deklarował: „Będziemy chcieli przy pomocy polityki historycznej wzmocnić wizerunek Polski jako kraju, który w swojej historii zawsze miłował wolność i który wiedział, kiedy miał tę szansę, jak mądrze ją wykorzystać. W ostatecznym rachunku to właśnie taka polityka historyczna może być i będzie zasadniczym elementem oddziaływania Polski wobec naszych sąsiadów, także spoza Unii Europejskiej. (...) Żaden rząd w Polsce nie powinien polityki historycznej, prawdy historycznej szukać, a później uży-

” *Polska polityka historyczna powinna być suwerenna w reakcji na narzucenie Polsce kompleksu niższości i postawy ekspiacyjnej.*

wać przeciwko komuś. Polityka historyczna ma służyć dziedzictwu i pamięci, a nie walce politycznej. Dziedzictwo kulturowe ma służyć Polsce, a nie propagandzie partyjnej. I to najważniejsze, nasza polska narodowa duma z naszego dziedzictwa, z naszej historii, tej tragicznej i tej optymistycznej, to musi być dziedzictwo, które służy naszej pozycji w świecie i które służy poczuciu dumy Polaków z własnej ojczyzny (...)”.

Polska polityka historyczna powinna być suwerenna w reakcji na narzucenie Polsce kompleksu niższości i postawy ekspiacyjnej. To narzucenie służyło środowiskom zewnętrznym, pragnącym w jakiejś mierze zafałszować wyrównywanie bilansu między Pola-

kami a ich wielkimi sąsiadami lub zrzucić z siebie, a przynajmniej ograniczyć odium winy. Służyło też środowiskom wewnętrznym, przeżywającym antynacjonalistyczną traumę lub pragnącym pozbyć się narodowych zobowiązań jako zbyt obciążających. Istotne były obciążenia biograficzne – wiele eksponowanych w życiu społecznym osób musiałyby uznać swoją drogę życiową za wątpliwą w najwyższym stopniu lub kompromitującą, jeśli uznałyby wartości narodowe i patriotyczne. Środowiska te, a także lobby zewnętrzne kwestionowały Polską politykę historyczną jako taką. I ten postulat w gruncie rzeczy został przez rządy PO, mimo wstępnej deklaracji, zrealizowany całościowo. A wzięwszy pod uwagę wspomnianą gotowość do odrzucenia suwerenności w tej dziedzinie, inaczej być nie mogło.

Ta część polityki historycznej, która obejmuje ochronę dziedzictwa narodowego, była marginalizowana przede wszystkim na poziomie nakładów. W 2007 r. na ochronę zabytków rząd PiS przeznaczył 115 mln zł, zaś na rok 2001 rząd PO zaplanował zaledwie 35 mln zł. Jednocześnie planowana przez rząd PiS zmiana ustroju administracji konserwatorskiej, czyli wyodrębnienie jej jako samodzielnego pionu, została zablokowana, mimo że stosowna ustawa została złożona przez PiS. Opóźniono, a częściowo postawiono pod znakiem zapytania realizację wszystkich projektów muzealnictwa historycznego: Muzeum Historii Polski, Europejskiego Centrum Solidarności (tu trudności mają bardziej skomplikowany charakter), Muzeum II Wojny Światowej. W wypadku tego ostatniego II wojna światowa ma być pokazana nie z polskiego, ale z europejskiego, czyli wedle autorów koncepcji obiektywnego, punktu widzenia. To pełne zaprzeczenie polityki proponowanej przez PiS, której celem było m.in. właśnie pokazanie Europie i, szerzej, światu polskiego punktu widzenia oraz prawdy o dziejach Polski, która jest tam bardzo często nieznaną nawet na poziomie elementarnych faktów.

W ramach radykalnego odrzucenia suwerennej polityki historycznej rząd PO zablokował ustawy o miejscach pamięci narodowej, zaczął likwidować program Patriotyzm Jutra, czyli popierany przez organizacje non profit program edukacji historycznej. Nie opracowano też ustawy o nowoczesnej dyplomacji kulturalnej, nie przedstawiono projektu wzmacniającego Narodowy Instytut Audiowizualny, nie zrealizowano postulatów środowisk bibliotekarskich, aby wpływ z VAT na książki (ich sprzedaż została niedawno objęta VAT) przeznaczyć na zakup nowości dla bibliotek, szczególnie w małych ośrodkach. PO nie zawahała się przed wchodzeniem w spór z częścią środowisk twórczych. Odrzucono np. postulaty Kongresu Kultury dotyczące zwiększenia wydatków na kulturę, które dziś wynoszą 0,37 proc. budżetu. A przecież w wielu krajach, mimo kryzysu, inwestycje w kulturę, a więc na dłuższą metę w zasób kulturowy, są chronione, a nawet – jak w Finlandii – zwiększane. Jakby tego było mało, zrezygnowano też z budowy centrum kongresowego i – choć nie chodzi tu już o politykę kulturalną – z budowy centrum olimpijskiego, i w ogóle z planów olimpijskich. Odrzucono przekonanie, że Polska powinna w stopniu nieporównanie większym niż obecnie uczestniczyć w światowym obiegu wydarzeń z zakresu kultury, nauki, sportu. Polityka kulturalna rządu Tuska pozwala na sformułowanie tezy, że nawet wychylona, jak to określiliśmy, ambiwalencja PO wobec zagadnienia patriotyzmu i stosunek do wspólnoty narodowej w polityce praktycznej zmienia się w pełną obojętność.

Segregacja edukacyjna

Naród – jak wiadomo – jest pojęciem obejmującym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, jest fenomenem długiego trwania. Polityka narodowa jest zaprzeczeniem polityki opartej na zasadzie „tu

i teraz”, jaką premier Tusk formułuje zupełnie otwarcie. Polityka edukacyjna jest dosadną weryfikacją prawdziwości jego oświadczenia, a także wniosków, które wyciągnęliśmy z analizy polityki kulturalnej. Pierwszą zasadą określającą prowadzoną dziś politykę edukacyjną jest dezintegracja. Polega ona na marginalizacji roli państwa jako podmiotu, który wyznacza ramy, w jakich młode pokolenie ma być edukowane i wychowywane. Chodzi o zmarginalizowanie państwowego nadzoru nad szkołami, osłabienie kuratorów oświaty i zapowiedź ich likwidacji.

Całkowicie rozluźniono odpowiedzialność państwa za programy nauczania. Ograniczono wpływ nadzoru pedagogicznego na proces wyłaniania dyrektorów szkół. W istocie zrezygnowano ze wspólnego dla wszystkich uczniów paradygmatu kształcenia i wychowania. Zrezygnowano też z przyjęcia wychowania patriotycznego jako integralnego elementu wychowawczego szkoły. Zaniechano opracowania programów wycieczek szkolnych do miejsc pamięci narodowej i znacząco ograniczono odpowiedzialność ministerstwa za organizowanie i patronowanie obchodom patriotycznych rocznic. Obniżono rangę nauczania historii i poza liceami o profilu humanistyczno-historycznym zredukowano jej nauczanie do I klasy liceum (w ostatnim roku jedynie 6 proc. uczniów wybrało historię jako przedmiot maturalny). Zubożono o wiele pozycji zestaw literatury przeznaczonej do edukacji, a kształtującej postawy patriotyczne. Całkowicie zaniedbano szkolnictwo zawodowe – z raportu NIK wynika, że minister edukacji narodowej nie wydał rozporządzeń ustalających 118 programów kształcenia w zawodach oraz 15 standardów wymogów egzaminacyjnych.

Zrezygnowano z zabiegów dyscyplinujących i zapewniających bezpieczeństwo w szkole. Bardzo ostro zaatakowano tę politykę już w momencie jej wprowadzania, a gdy PO przejęła władzę, całkowicie porzucono. Wszystkie te działania, a także umożliwienie przejmowania szkół przez prywatne osoby czy organizacje, noszą

znamiona przemyślanej akcji. Konsekwencja generalnie niedołącznego w swych działaniach i niekonsekwentnego rządu akurat w tej dziedzinie musi zastanawiać. Plany nowej organizacji oświaty zmierzają do wyłonienia spośród oportunistycznie nastawionych i bardziej zapobiegliwych nauczycieli grupy profitentów, którzy będą bronili tego systemu, a jednocześnie jako osoby dobrze zarabiające staną się jego chodzącymi reklamami, dowodzącymi, że zmiany mają sens, choć w istocie będą oznaczały swoistą segregację edukacyjną.

Groźne dla przyszłości edukacji są oszczędności w tej dziedzinie, przykrywane pozornymi podwyżkami płac dla nauczycieli. Zaproponowano im podwyżkę o 7 proc. ale od września, czyli w skali roku tylko o 2,3 proc., czyli o tyle, ile pochłonie inflacja. Jednocześnie tygodniowe pensum zostanie zwiększone o 2 godziny. Efektem takich zabiegów jest zmniejszenie płacy godzinowej o ok. 10 proc. Dodać trzeba, że subwencje oświatowe dla samorządów często nie wystarczają nawet na płace. Zabrakło też pieniędzy na wprowadzenie edukacji szkolnej sześciolatków. W dodatku decyzję w tej sprawie podjęto przy sprzeciwie znacznej części rodziców, protestujących przeciwko nieprzygotowaniu szkół tak pod względem programowym, jak i w kwestii zapewnienia dzieciom elementarnego bezpieczeństwa. Nie uczyniono także nic dla poprawy sytuacji w edukacji przedszkolnej – wciąż w 1/3 gmin większych nie ma przedszkoli.

W polityce edukacyjnej rządu PO widoczna jest przemyślana koncepcja pozbycia się przez państwo odpowiedzialności za nauczanie i wychowanie, zwłaszcza patriotyczne. Chodzi wręcz o wycofanie się z niego. Widoczne są też oszczędności, osłaniane w sferze propagandowej oszustwami. Widoczna jest wreszcie skrajna nieudolność. No i mamy realnych oraz potencjalnych profitentów tej polityki – kolejną grupę ludzi żyjących z przejmowania środków z budżetu państwa. Układa się to w model mało efektywnego,

a wręcz pasożytniczego typu kapitalizmu, kształtującego się w Polsce już od drugiej połowy lat 80.

Uniwersytet z ograniczoną odpowiedzialnością

W sferze szkolnictwa wyższego mamy do czynienia z polityką, której głównym wyznacznikiem jest umacnianie wskazanego już pasożytniczego kapitalizmu. Znowelizowana ustawa o szkolnictwie wyższym daje wprawdzie większą samodzielność uczelniom, w tym finansową, ale pozwala kierować wielkie środki do wybranych uczelni, kosztem pozostałych. Formalnie na podstawie oceny jakości kształcenia i programów badawczych, ale faktycznie mogą tu decydować inne czynniki, w tym polityczna wola. Wiele decyzji rektor, który nie musi być profesorem, będzie mógł podejmować jednoosobowo, co może być wykorzystywane przeciwko uczynom „nieprawomyślnym”. Podobnie może być przy opiniowaniu habilitacji. Generalnie nowelizacja oznacza obniżenie wymogów wobec uczelni, m.in. pozwalające im na stosowanie fałszywej substytucji: profesora zastępuje się dwoma doktorami, a doktora dwoma magistrami, co oznacza ewidentne osłabienie potencjału naukowego i intelektualnego. W tym wypadku najprawdopodobniejszą przyczyną jest chęć zaspokojenia ambicji lokalnych elit – prestiżowych, a może także związanych z innymi korzyściami.

Pojawiły się też, wydawałoby się, że po 1989 r. bezpowrotnie zaniechane, próby ograniczenia autonomii uczelni. Jedną z przyczyn może być konkurencja między prywatnymi i państwowymi szkołami wyższymi. Rząd PO, stawiając początkowo na szkolnictwo prywatne, naraził się korporacji akademickiej, wpływowej i zdolnej do różnych akcji, a w dużej części niezainteresowanej prywatyzacją, oraz, choć to już nie jest chyba zbyt powszechne,

wzburzonej próbą administracyjnego ingerowania w wypadku nieakceptowanej przez władzę aktywności naukowej. Przykładem takiej aktywności może być książka Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii”. Mimo spełnienia bardzo wysokich standardów naukowych książka ta była atakowana jako nienaukowa, motywowana politycznie.

Do wskazanych wyżej mankamentów dochodzi niski poziomu finansowania nauki, ledwie przekraczający 0,3 proc. PKB (w 2011 r. nakłady formalnie mają wzrosnąć o 4,96 proc., zaś fak-

” *W sferze szkolnictwa wyższego mamy do czynienia z polityką, której głównym wyznacznikiem jest umacnianie pasożytniczego kapitalizmu.*

tycznie – uwzględniając poziom inflacji – tylko o 2,6 proc.) oraz nieistnienie mechanizmów jej współpracy z gospodarką.

Nie wciela się w życie pomysłów tworzenia nowych instytucji naukowych, które wymusiłyby osiągnięcie, na początku choćby przez niewielką część polskiej nauki, światowego poziomu. PiS proponowało na przykład tworzenie uczelni lub instytutów naukowych, w których stosowano by wyłącznie światowe standardy awansu naukowego. Akceptowany jest zaś stan obecny, będący w wielkiej mierze wynikiem wymuszonego przystosowania się świata nauki i szkolnictwa wyższego do warunków stworzonych przez terapię szokową Balcerowicza, a którego uzupełnieniem jest wzmożona tendencja prywatyzacyjna oraz dążenie do wprowadzenia częściowej odpłatności za studia.

Kłopotliwy Instytut Pamięci Narodowej

Stosunek rządu PO do Instytutu Pamięci Narodowej jak w soczewce pokazuje zarówno jego nastawienie do patriotyzmu i polityki historycznej, jak i do nauki. Zmiany przeforsowane przez rząd PO w praktyce sprowadzają się do tego, że kierownictwo tej instytucji będzie wyznaczane przez środowiska, które zdecydowanie przeciwstawiły się lustracji, a ich duża i wpływowa część nie jest zainteresowana rozpowszechnianiem prac naukowych weryfikujących historię ostatnich 65 lat. Często decydujący jest tu interes biograficzny, ale mamy też zjawisko „dziedziczenia” takich postaw przez naukowców z młodszego pokolenia, uczniów tych, których dotknął komunizm. To „dziedziczenie” obejmuje nawet wnuki pokolenia, które znaczną część swojej kariery naukowej albo wręcz całą karierę przeżyło w okresie komunistycznym. Wszystko to zmierza do powstrzymania niezwykle intensywnej w ostatnich latach działalności IPN, czego najlepszym przykładem są trudności z wydawnictwami dotyczącymi wpływowych środowisk (np. zaangażowanych w wydarzenia 1968 roku). Działo się to jeszcze przed tragedią smoleńską i było wynikiem niezwykle silnego nacisku wywieranego już wówczas na IPN.

Ubezważnionione media publiczne

Odrębnym problemem było dążenie PO do opanowania mediów publicznych. We własnym imieniu, ale można to rozumieć szerzej, o charakterystycznym stosunku do telewizji publicznej mówił Andrzej Wajda na jednym ze spotkań honorowego komitetu wyborczego Bronisława Komorowskiego: „Powinniśmy znaleźć jakąś formę, żeby zwrócić się do szefa telewizji publicznej”, bo nie wystarczy, że „mamy przyjaciół w TVN i w drugiej telewizji”. Dla

PO posiadanie przyjaciół to korzystny wizerunek partii i tworzonego przez nią rządu, bardzo często stronnicy. Podobnie zresztą jak w najbardziej wpływowych radiostacjach (Radiu ZET, RMF FM, TOK FM) oraz w zdecydowanej większości tytułów prasowych. Oczywiście PO nie chodziło o zwrócenie się do prezesa TVP, lecz o podporządkowanie sobie telewizji publicznej.

Jednocześnie widoczna była chęć osłabienia mediów publicznych. Trudno z całą pewnością powiedzieć, czy gdyby media publiczne były w rękach PO, byłyby próby ich osłabienia, ale nie można wykluczyć, że tak, przynajmniej pod względem przychodów. Wiele bowiem wskazuje, że mamy tu do czynienia z klasycznym przykładem polityki transakcyjnej, czyli uzyskaniem poparcia w zamian za osłabienie czy wręcz wyeliminowanie konkurencji. Doszło tu do niebywałego wydarzenia, jakim było publiczne wzywianie przez szefa rządu do niepłacenia abonamentu RTV, co jest złamaniem prawa. W efekcie telewizja publiczna stanęła wobec bardzo poważnych trudności finansowych. Nieco wcześniej, z wyraźnym poparciem PO, doszło do jej przejęcia przez marginalną grupę związaną z LPR, która prowadząc wyjątkowo nieodpowiedzialną politykę, radykalnie pogorszyła finansową kondycję telewizji. Bardzo trudna na skutek działań rządu stała się też sytuacja radia publicznego. Po niedawnych bardzo licznych zmianach personalnych, mających charakter czystki skierowanej przeciw osobom reprezentującym inną niż PO wizję Polski, można wręcz mówić o wyraźnym zagrożeniu wolności słowa.

Filozofia nienawistnej miłości

Działania wobec publicznego radia i telewizji, podobnie jak posunięcia w dziedzinie kultury, edukacji, a w pewnym stopniu i nauki ukazują ten sam kierunek działania rządu PO – można mó-

wić o procesie, który prowadził od werbalnego wsparcia projektu IV RP do jej radykalnego zakwestionowania. Oznaczało to przyjęcie dokładnie odwrotnego kierunku działań niż te, które zaplanowano i przeprowadzono dla wzmocnienia integracji, spójności i kulturowego potencjału Narodu. Jednocześnie nawet w tych, wydawałoby się odległych od gospodarki dziedzinach, ugruntowano tendencję do wzmocniania kapitalizmu okołobudżetowego i rozszerzania jego funkcjonowania. Przeprowadzone operacje wykazały też pewną specyficzną cechę obecnej władzy: jest ona w miarę sprawna tylko w obrębie działań nastawionych na obsługę swoistej formy kapitalizmu. Jest ona skłonna do odwoływania się głównie albo wyłącznie do sfery indywidualnych materialnych motywacji (świadczą o tym projekty w sferze edukacji, szkolnictwa wyższego, a szczególnie kultury).

Co zatem miało stanowić świadomościowe spoiwo grupy popierającej PO, która z pewnością nie składa się wyłącznie ani nawet w większości z osób odnoszących z jej polityki bezpośrednie korzyści? Co miało stanowić swoistą legitymację tej władzy, skoro motywy patriotyczne nie są tu istotne? I tu dochodzimy do problemu socjotechniki rządzenia, ogromnie ważnego dla formacji sprawującej obecnie władzę. Można sądzić (i nie jest to myśl zbyt oryginalna), że zasadniczą rolę odegrał tu w pierwszej kolejności lęk przed rządami PiS. Wywołanie tego lęku dowodzi przewagi przekazu medialnego nad bezpośrednim oglądem rzeczywistości przez jednostkę. Zasada się ona – jak można sądzić – na intersubiektywności tego pierwszego, połączonej z ogromnym rozszerzeniem pola obserwacji. Widzę i słyszę to, co inni, jestem częścią wielkiej grupy, jednocześnie bardzo radykalnie przekraczam własny horyzont.

Jeśli dodać do tego mechanizm oddziaływania autorytetów związany z szeroko rozpowszechnionym myśleniem tetycznym, czyli takim, w którym sprawdzeniem prawdziwości sądu jest jego

potwierdzenie przez autorytet, to zrozumiałe się staje, że jeśli przekaz medialny jest w miarę ujednolicony, jego siła jest przemożna. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w latach 2005-2007. Mimo że wtedy telewizja publiczna była kierowana przez ludzi akceptowanych przez przedstawicieli rządzącej koalicji, w podstawowych audycjach informacyjnych nie różniła się ona specjalnie od przekazu telewizji prywatnych (radykalne różnice występowały w audycjach publicystycznych, ale w skali masowych oddziaływań nie miało to decydującego znaczenia). Właśnie dlatego można było wmówić społeczeństwu, że wyjątkowo dobry dla współczesnej Polski okres rządów PiS jest fatalny i groźny, choć obiektywne wskaźniki ujawniały coś przeciwnego.

Rządzący odwołali się ponadto do języka wirtualnego świata *telenowel* – przejmujących w Polsce wzory amerykańskiej kultury masowej, skoncentrowanej na pozytywnych relacjach między ludźmi. Szczególną cechą opisywanego tu przekazu są bardzo często powtarzające się deklaracje miłości wobec bliskich. Charakterystyczne są tu deklaracje Donalda Tuska składane po zwycięstwie wyborczym, że najważniejsza jest miłość, co przecież nie należy do języka polityki. W tym kontekście wydaje się znaczące ponadtrzydziestokrotne wymienienie słowa „miłość” w expose Tuska. Wprowadzenie pojęcia miłości do polityki miało też swoją drugą stronę – nie tylko opisywanie politycznych przeciwników przy pomocy pojęcia nienawiści, ale i traktowanie opozycji w kategoriach nienawiści. Miażdżąca przewaga medialna pozwalała na stosowanie socjotechniki, która, ujmując rzecz logicznie, mogła być uznawana za sprzeczną w sobie. Z jednej strony było szerzenie nienawiści i dążenie do wykluczenia podstawowej, a w istocie jedynej formacji opozycyjnej, i to formacji rozumianej szeroko z jej zapleczem lub wręcz całym elektoratem. Z drugiej strony, wmawiano społeczeństwu, że jest odwrotnie, że siły rządzące kierują się w swych działaniach miłością, budują społeczną idyllę zakłócaną jedynie przez złych ludzi z opozycji.

Cool kontra obciach

Po przejęciu władzy przed ekipą rządzącą stanął problem realizacji zapowiedzi wyborczych, a gdy okazały się one dla rządu niewykonalne, konieczne stało się wyjaśnienie społeczeństwu tego stanu rzeczy. Posługiwano się propagandą, przesuwając odpowiedzialność na poprzednie rządy, czyli za niepowodzenia PO odpowiedzialny jest PiS albo Prezydent. Po katastrofie smoleńskiej odwołano się do filozofii „tu i teraz”, słusznie uznając, że w społecznej pamięci tkwią wspomnienia o nieustannym wzywaniu do poświęceń w imię przyszłych sukcesów. Problemem jest to, że podobne zabiegi perswazyjne są bardzo destrukcyjne dla samookreślenia i funkcjonowania Narodu. Ukazują w pewnym zbliżeniu już nie tylko socjotechnikę PO, ale też istotę samej władzy tego ugrupowania odrzucającą, a można rzec anihilującą wyższe motywacje, które zawsze były (nawet jeśli ich deklarowanie miało fałszywy charakter) podstawą budowy politycznej wspólnoty.

Radykalne ograniczenie przekazu patriotycznego w sferze polityki kulturalnej i edukacyjnej jest związane nie tylko z charakterem działań PO kwestionujących właściwie wszystko, co robiło PiS, czy z chęcią przypodobania się zewnętrznym i wewnętrznym lobby. Doszło do osłabienia albo wręcz wyeliminowania motywacji patriotycznej i osłabienia twardych wartości, co bardzo ułatwia manipulowanie społeczeństwem, a w konsekwencji prowadzi do zastępowania demokracji manipulacją. Doszło do przeniesienia polityki w sferę świata przedstawionego, importowanego z bardzo odmiennego od polskiego kręgu cywilizacji. A to było podstawą dla innych manipulacji. Podstawowa manipulacja polega na podziale społeczeństwa na sferę „cool”, czyli akceptowaną ergo nowoczesną, wpisującą się w to, co właściwe, modne, godne akceptacji, i sferę „obciachu”, a więc sferę kultury kompromitującej, niższej, śmiesznej.

Tradycyjne wartości patriotyczne mają się mieścić w sferze „obciachu”, choć czasem dla celów osłonowych przywołuje się pojęcie „patriotyzmu nowoczesnego”, czyli akceptowalnego, mieszczącego się w sferze „cool”. Odwołuje się on do „tu i teraz”, czyli można rzecz aksjologizuje (nadaje wyższą wartość) zwykłą aktywność, zabieganie o własną pomyślność, jeśli tylko przynosi to dobre efekty. Błahy charytatywny gest jest najdalej idącą demonstracją związku z wartościami, które w tej interpretacji mają mieć charakter patriotyczny (jest też inna interpretacja, nadająca takim gestom charakter ogólnohumanitarny, a więc niezwiązany z dążeniem do jakiegoś bezinteresownego przysłużenia się własnej wspólnocie).

” *Manipulacja polega na podziale społeczeństwa na sferę „cool”, czyli akceptowaną ergo nowoczesną, wpisującą się w to, co właściwe, modne, godne akceptacji, i sferę „obciachu”.*

Życie w świecie przedstawionym łączy się z satysfakcją, jaką daje znacznej części społeczeństwa korzystanie z tego, co niektórzy socjologowie i ekonomiści nazywają wstępną fazą zamożności. Oznacza ona dostępność wielu dóbr, które jeszcze stosunkowo niedawno uważano za luksusowe, także dla biedniejszej, choć nie najbiedniejszej, części społeczeństwa (wiele niebogaty rodzin ma po dwa samochody, ale kupione za ok. 3000 zł.). Ta satysfakcja, choć niepełna, ułatwia manipulację i podnoszenie wartości tego, co określa się jako święty spokój. A spokój ten jest przez bardzo wielu obywateli rozumiany specyficznie, czyli jako stan, w którym główne media nie atakują frontalnie władzy. Fakty nie mają tu większego znaczenia. Rok

2006 r. był wyjątkowo spokojny, jeśli chodzi o konflikty społeczne, ale przekaz medialny narzucał społeczeństwu zupełnie inną wizję rzeczywistości. Rozpowszechniana przed wyborami samorządowymi deklaracja PO o partii dzierżącej władzę, ale nie zajmującej się polityką, lecz budującej (np. drogi), jest przykładem takiej sytuacji. Warto jednak zauważyć, że wynik PO w wyborach samorządowych, w których głoszone te, można to tak nazwać, nieprawdy był słaby, o ok. 11% gorszy niż ten w 2007 r., ok. 14% słabszy niż w wyborach 2009 r. i ok. 11% gorszy od wyniku pierwszej rundy wyborów prezydenckich. Być może wiele różnych wydarzeń, w tym wielka katastrofa smoleńska, powódź, afera hazardowa czy bijące w oczy oszustwa tych deklaracji wywołały przynajmniej czasową repulsję.

Depisyzacja polityki

Nie można rozstrzygnąć, na jak długo socjotechnika rządu PO będzie skuteczna. Dla tego opracowania ważne jest, jakim celom służy, czyli jak wygląda polityka PO w sferach twardych, odnoszących się do tradycyjnych funkcji państwa, w sferach gospodarki, społecznych, w polityce zagranicznej. Ważne jest, że została odrzucona próba odbudowy tradycyjnej, moralnej, historycznej, opartej na zasadzie obywatelskości, równości obywateli, obowiązku działania dla dobra wspólnego, legitymacji władzy i konsolidacji Narodu wokół niej. W sferze czysto wirtualnej skonstruowano natomiast coś na kształt legitymacji. A także odwołano się wyłącznie do indywidualnych i materialnych motywacji. Co z tego wynikło?

W czasie rządów PiS funkcjonowanie Ministerstwa Sprawiedliwości, MSWiA, MON, służb specjalnych i wszystkiego, co działało w sferze ich działania, znalazło się pod niebывałym ostrzałem Platformy i związanego z nią szerokiego sojuszu polityczno-medialnego. Jednocześnie, gdyby odwołać się do wypowiedzi Donalda Tuska

składanych tuż po objęciu władzy, można by sądzić, że np. problemy przestępczości i walki z korupcją są przez jego gabinet dostrzegane i traktowane jako ważne. Trudno by znaleźć też deklaracje wskazujące na chęć przywrócenia sprzecznych z prawem immunitetów obejmujących grupy uprzywilejowane, które realnie funkcjonowały w okresie przedrywinowskim. Realne działania okazały się jednak sprzeczne z deklaracjami. Przede wszystkim trzeba do nich zaliczyć ataki na politykę PiS w tej sferze, które od fazy werbalnej przeszły do praktycznej. Zaczęła się polityka swego rodzaju depisyzacji. Powołano komisje parlamentarne (np. komisję naciskową) mające udowodnić nadużycia popełnione przez wymiar sprawiedliwości i służby specjalne. W jednej konkretnej sprawie powołano komisję ds. zbadania okoliczności śmierci byłej minister Barbary Blidy, przy czym narracja jaką snuto, obciążała za tę śmierć także najwyższych rangą przedstawicieli PiS. Sugerowano, że w działaniach zakończonych samobójstwem Barbary Blidy, a dokładnie w ich inspirowaniu, miał uczestniczyć także ówczesny premier.

Podjęto bardzo liczne śledztwa, których celem miało być pociągnięcie do odpowiedzialności karnej polityków PiS kierujących wymiarem sprawiedliwości i służbami specjalnymi. Jednocześnie doprowadzono do umorzenia śledztwa w sprawie tzw. afery gruntowej (wyjąwszy jeden wątek, w którym dowody były zbyt mocne i powszechnie znane), chroniąc przed odpowiedzialnością polityków i ludzi wielkiego biznesu oraz osoby z nimi związane. Dotyczyło to także spraw, w których dowody wydawały się bardzo mocne. Wysyłano w ten sposób sygnał, wzmacniany przez wspomniane już nominacje personalne (Ćwiąkałski, Bondaryk), że polityka naprawy państwa, walki z jego patologiami i z przestępczością nie będzie kontynuowana.

Co więcej, podjęto działania mające uniemożliwić kontynuowanie takiej polityki w razie realizacji najgorszego z punktu widzenia PO scenariusza, czyli powrotu PiS do władzy. Temu m.in. służy zmiana usytuowania prokuratora generalnego, którym nie jest już

minister sprawiedliwości i który w zasadzie (bo nie pod każdym względem) ministrowi sprawiedliwości nie podlega, a stał się kadencyjnym urzędnikiem. A w istocie jest reprezentantem korporacji prawniczej, zwłaszcza tej jej części, która tworzy bardzo istotny segment aparatu państwowego. Ekspozowana w procesie jego wyboru jest rola Rady Sądownictwa. Powołane zostały także korporacyjne organy prokuratury (Rada Prokuratorów). Skutek jest taki, że mechanizm demokratyczny może przestać sięgać swoimi wpływami nie tylko sądów (co jest w zasadzie konstytutywną cechą nowoczesnej demokracji, choć przyjęte w Polsce rozwiązania są skrajne i stawiają sądownictwo w zasadzie poza państwem), ale i prokuratury. Zaostrzenie kursu w walce z przestępczością, a przestępczością establishmentu w szczególności nie będzie w ogóle możliwe bez zmian ustawowych.

Realna konstytucja III RP

Doświadczenia III RP pokazują, że czynnikiem, który dynamizował walkę z przestępczością, była zawsze wola polityczna, bo aparat prokuratorski sam z siebie takich tendencji nie ma. A to z powodu m.in. oddziaływania permissywnej ideologii, w wypadku prokuratorów starszego pokolenia wzmacnianej niekiedy pamięcią brutalnych praktyk komunizmu, a czasem też dyskomfortem, jaki powoduje świadomość udziału w nich. Do tego dochodzi ogromne obciążenie prokuratury, które sprawia, że umorzenie sprawy jest często najlepszym sposobem jej załatwienia. Trzeba jednak podkreślić, że problem uwikłań prokuratury w związku z różnego rodzaju grupami dążącymi do uzyskania bezprawnego wpływu na jej działanie nie miał wiele wspólnego z podporządkowaniem jej ministrowi sprawiedliwości. Powiązania, o które tu chodzi, mają z reguły charakter poziomy i nowa sytuacja nie tylko ich nie osła-

bia, lecz mogą odgrywać większą niż dotychczas rolę, gdyż nawet potencjalnie nie będzie możliwości zrównoważenia ich czy wyeliminowania przez polityczną wolę naprawy stosunków w Polsce.

Nowy stan rzeczy odpowiada tym, którzy obsługują interesy grup w skali ogólnokrajowej i lokalnej, a więc potencjalnie, a często także realnie, mających nieformalny wpływ na wymiar sprawiedliwości. Taką siłą jest PO, której projekt wyraża interesy partii i jej zaplecza. Wpisuje się zresztą w tendencję tej partii do pozbywania się problemów przez przesuwanie kompetencji do ciał, na które formalnie nie ma się wpływu. Rzekoma niezależność prokuratury nie przeszkodziła w wysłaniu na przedwczesną emeryturę wielu młodych prokuratorów, którzy tylko wypełniali konstytucyjną zasadę równości wszystkich obywateli wobec prawa i podjęli walkę z przestępczością grup uprzywilejowanych. Oprócz bezpośrednich skutków usunięcia tych osób niezwykle ważne było ostrzeżenie całego aparatu ścigania: łamanie zasad realnej konstytucji III RP będzie karane.

Demontaż CBA

Instytucją, która w szczególny sposób była nastawiona na walkę z *realną* konstytucją III RP, jest CBA (po raz pierwszy zaproponowano jej powołanie w czasach rządów AWS, nie została jednak wówczas utworzona). Historia tego urzędu po objęciu władzy przez PO jest wyjątkowo pouczająca. Na początku urzędowania premier Tusk zaproponował szefowi CBA Mariuszowi Kamińskiemu dymisję. Sugestia ta została przez Kamińskiego odrzucona. Skutecznym atakiem na wiarygodność CBA miał być tzw. raport Pitery. Jednak okazał się tak kompromitujący, że nie spełnił swojej funkcji. Mariusz Kamiński pozostał w CBA i kontynuował swoje działania, choć mniej skutecznie niż poprzednio, gdyż prokuratura robiła mu wielkie trudności. Jednocześnie prowadzono śledztwa

w istocie skierowane przeciwko szefowi CBA i tej instytucji. Niektórzy bohaterowie śledztw, przeciwko którym zebrano dowody przestępstw, byli wręcz apoteozowani przez media, wygrywali też procesy cywilne o naruszenie dóbr osobistych (dr Garlicki).

Względna tolerancja wobec CBA i jej szefa skończyła się, gdy ta instytucja zaczęła się zajmować sprawami bezpośrednio dotyczącymi rządzących, czyli po ujawnieniu afery hazardowej. Reakcją było usunięcie szefa CBA – w sposób bezprawny, z pominięciem koniecznej opinii Prezydenta RP, a potem niemal całego zespołu kierowniczego tej instytucji. Szybko zmieniono profil CBA, a nawet doszło do szokujących nominacji na stanowiska kierownicze osób uprzednio przez Biuro rozpracowywanych (np. dyrektor Delegatury CBA w Gdańsku), czyli *de facto* dokonano demontażu tej instytucji. Po zmianie kierownictwa doszło też do wielu zaniedbań. Nie uchwalono na czas nowelizacji ustawy o CBA. A zgodnie z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego (K 54/07; Dz. U. nr 105, poz. 880), CBA miało dwanaście miesięcy na przygotowanie nowelizacji tej ustawy, tymczasem dopiero 7 czerwca 2010 r. rząd skierował do Sejmu projekt potrzebnych zmian. Nieprzygotowanie na czas nowelizacji, a w efekcie jej nieuchwalenie w terminie wyznaczonym przez TK sparaliżowało pracę Biura na ponad trzy miesiące. To sąd w pełni uprawniony, gdyż od 3 lipca do 15 września 2010 roku CBA działało bez podstawy prawnej. Nowe rozwiązania zostały przyjęte dopiero we wrześniu.

O zakłóceniach w działalności Biura świadczą oficjalne wypowiedzi rzecznika prasowego CBA z lipca 2010 r. „Rzecznik CBA Jacek Dobrzyński odpowiedział, że CBA zaprzestało oględzin majątków. Szef CBA Paweł Wojtunik zakazał też wewnętrzną decyzją *intencjonalnego* zbierania danych wrażliwych i zalecił przegląd spraw prowadzonych przez CBA pod kątem zawartych w nich danych wrażliwych. Dobrzyński nie wyjaśnił, co się dzieje z danymi wrażliwymi, które podczas tego przeglądu CBA wyłuska. A także z tymi, które – bez takiej intencji, ale nieuchronnie – pozyskiwa-

ne są w trakcie np. podsłuchu, obserwacji czy z donosów informatorów. Poinformował natomiast, że dane zebrane przed wejściem w życie wyroku Trybunału nie są weryfikowane. Nie powiedział, na jakiej podstawie prawnej CBA nadal je przechowuje, skoro taka podstawa znikła z ustawy o CBA („Gazeta Wyborcza” z 16 lipca 2010r., Ewa Siedlecka, „CBA działa nielegalnie?”)

Agencja (nie)Bezpieczeństwa Wewnętrznego

Podobne zmiany jak w CBA przeprowadzono w ABW. Powierzenie kierowania tą służbą Krzysztofowi Bondarykowi oznaczało radykalne odejście od poprzedniego sposobu jej funkcjonowania, oznaczało przywrócenie do pracy niektórych ludzi SB. Jednocześnie wyposażono agencję w uprawnienia umacniające jej rolę wśród innych służb specjalnych, jak i dające podstawy do inwigilacji przedsiębiorstw, m.in. przy zastosowaniu podsłuchów.

” *Względna tolerancja wobec CBA i jej szefa skończyła się, gdy ta instytucja zaczęła się zajmować sprawami bezpośrednio dotyczącymi rządzących, czyli po ujawnieniu afery hazardowej.*

Trudno dociec, jakie zadania stawia się dzisiaj ABW, ale można sądzić, że po ogólnej zmianie polityki ma ona nie tylko strzec *realnej* konstytucji III RP, ale także wpisywać się w nową linię polityki zagranicznej (stosunki z Niemcami i Rosją), co oznaczało-

by powrót do praktyk sprzed 2006 roku. Pojawiają się też sygnały, że ABW może zbierać materiały na polityków PiS. Te sygnały dotyczyć mają praktyki zapraszania na rozmowy funkcjonariuszy i urzędników rządowych z czasów gabinetu Jarosława Kaczyńskiego, których zachęca się jakoby do opowiadania „czegoś na byłego premiera”. Jeśliby tak było, powinna się tym zająć sejmowa Komisja ds. Służb Specjalnych.

Typowe i charakterystyczne dla obecnego sposobu działania ABW jest opisane w prasie śledztwo w sprawie przecieku dokumentu dotyczącego tzw. incydentu gruzińskiego. Dokument ten, niskiej rangi tajności (poufny), przedostał się do mediów, co dało asumpt do zakrojonej na szeroką skalę akcji, w której badano m.in. bilingi Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, Jego Małżonki, najbliższych współpracowników oraz innych ważnych w państwie osób. Oznaczać to może szukanie sposobu dotarcia do Prezydenta, czyli jakąś formę inwigilacji głowy państwa, co w historii III RP byłoby czymś niebywałym. ABW zostało w śledztwie uznane za instytucję pokrzywdzoną, co dawało jej funkcjonariuszom dostęp do materiałów śledztwa prowadzonego przez prokuraturę. Natomiast w sprawie afery hazardowej, a więc wydarzenia nieporównanie poważniejszego, odmówiono prokuraturze dostępu do bilingów Donalda Tuska i Grzegorza Schetyny. To pokazuje, jak się zdaje, istotę rzeczy, jeśli chodzi o sposób funkcjonowania obecnej władzy.

Niejasny jest sens zmian w Agencji Wywiadu. Jednak powrót jej dawnego szefa, mianowanego jeszcze przez premiera Marka Belkę, wskazuje na to, że i tu powrócono do dawnych praktyk. Jest wątpliwe, czy ta instytucja zajmuje się problemami najważniejszymi dla kraju. Można zaś domniemywać, że raporty kierowane do najwyższych władz są pisane z punktu widzenia europejskiej poprawności politycznej, co oznacza pełną uległość wobec Niemiec i Rosji, a także – choć to może dziś mniej istotne – wobec brukselskiej administracji.

Urząd ds. Propagandy „Antykorupcyjnej”

Charakterystycznym elementem nowej polityki rządu PO wobec służb specjalnych jest praktyczna likwidacja nadzoru nad nimi. Zlikwidowano stanowisko ministra ds. służb specjalnych, którego zastąpił urzędnik w randze sekretarza stanu o nie do końca jasnych kompetencjach. Zmieniono reguły pracy sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych. Najpierw nie dopuszczono do niej Antoniego Macierewicza, łamiąc zasadę, że kluby swobodnie wyznaczają swoich przedstawicieli w komisjach. Następnie odrzucono zasadę, że komisją kieruje przedstawiciel opozycji. A w końcu w ogóle zakwestionowano prawo jedynej realnej opozycji, czyli PiS, do kierowania komisją. Funkcję tę sprawował poseł Jarosław Zieliński, a gdy po nim miał ją objąć Zbigniew Wassermann, zaczęły się manewry mające to uniemożliwić. Po tragicznej śmierci posła Wassermanna PiS zaproponował, by w komisji zastąpił go Antoni Macierewicz, ale ta kandydatura znowu była kwestionowana. Można to interpretować w ten sposób, że dążenie do ochrony systemu przeważało nad chęcią zachowania pozorów.

Pozory zaangażowania rządu w walkę z korupcją (Donald Tusk nie przeczył, że jego środowisko ma z tym problem) demaskuje wprowadzenie w skład Rady Ministrów (choć nie na prawach pełnego członka RM) sekretarza stanu odpowiedzialnego za zwalczanie tej patologii. Funkcja ta została pozbawiona większych kompetencji i powierzono ją Julii Piterze, czyli osobie bez prawniczego przygotowania. Jej zaangażowanie w zwalczanie korupcji było szeroko eksponowane i stało się elementem autokreacji, ale od początku budziło kontrowersje. Prawdziwe intencje, jakie stały za stworzeniem tego stanowiska i powierzeniem go akurat Julii Piterze, ujawnia jedno z pierwszych zadań nowego urzędu – sporządzenie raportu o CBA, obowiązkowo krytycznego. Miała zawartość tego raportu na tyle ostudziła premiera, że nie zdecydował

się na jego opublikowanie. Także dowody na korupcję ekipy PiS, m.in. głośny rachunek za porcję dorsza w cenie 8,16 zł, pokazały kompromitujący poziom i pozamerytoryczne motywacje całego przedsięwzięcia, służącego głównie upragnionemu skompromitowaniu PiS. Funkcja ministra zwalczającego korupcję zamieniła się w swego rodzaju Urząd ds. Propagandy „Antykorupcyjnej”.

Złamana zasada kohabitacji

Sprawa Julii Pitera i jej funkcji wskazuje na to, że walka z korupcją w wydaniu rządu PO to fikcja i propaganda. Realna i uzasadniona staje się zatem hipoteza o przywróceniu i utrzymaniu podczas rządów Platformy *realnej* konstytucji III RP. Wzmacniają tę hipotezę afery z ostatnich trzech lat, rzucające światło na prawdziwy charakter obecnej władzy. Największa z nich, smoleńska (afery można nazwać pewne aspekty tej wielkiej tragedii i wielkiej katastrofy), znakomicie dekonstruuje, używając modnego obecnie języka, istotę polityki obecnego rządu i partii rządzącej. Polega ona na psuciu państwa i niszczeniu tego wszystkiego, co jest prawną, ale także kulturową podstawą funkcjonowania demokracji i praworządności. Była to katastrofa nie tylko jednego samolotu, ale także katastrofa polityki prowadzonej przez PO, obnażająca jej wyjątkowo szkodliwy charakter, obnażająca stan polskiej demokracji i praworządności.

Zasada kohabitacji, czyli współrządzenia premiera i prezydenta z różnych opcji, wpisana jest w Konstytucję RP z 1997 roku. Nie jest też niespotykana w innych państwach, np. we Francji, mającej najbardziej prezydencki system w demokratycznej Europie. Prowadzi ona do napięć, ale jeśli przestrzegane są reguły prawa i elementarne reguły kultury politycznej i kultury w ogóle, nie musi ona wywoływać kryzysów. Tak było w Polsce w okresie rządów AWS,

gdy premierem był przedstawiciel AWS Jerzy Buzek, a prezydentem reprezentant ówczesnej opozycji Aleksander Kwaśniewski. Obóz Donalda Tuska te zasady bezceremonialnie odrzucił, przy potężnym wsparciu mediów, co w demokratycznym świecie powinno budzić zdumienie. Sytuacja była więc kompletnie odmienna o tej z czasów prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego.

Bezceremonialne i bezwstydnne słowne ataki znaczących i awansujących polityków PO, ale także Donalda Tuska czy ówczesnego marszałka Bronisława Komorowskiego, odrzucały zasadę jakiegokolwiek szacunku dla głowy państwa. Nie zmieniły tej postawy, niezrozumiałej i nieakceptowanej przez ludzi żyjących w demokratycznej rzeczywistości, wydarzenia w Gruzji, kiedy kolumna, w której jechał prezydent RP, została zatrzymana z użyciem broni. Choć do incydentu doszło za granicą, a strzelającymi byli żołnierze obcego państwa, odmawiano Prezydentowi RP nie tylko szacunku i respektu, ale także elementarnej lojalności, jaka ze strony osób pełniących funkcje publiczne należy się każdemu obywatelowi, który zetknął się z granicą z poważnym zagrożeniem. Chodziło więc nie tylko o zniesławienie, ale wręcz o wyłączenie z grona obywateli RP.

Antyprezydenckie bezprawie

Po incydencie w Gruzji dochodziło do jawnego łamania prawa, w tym konstytucji. Taki charakter miały zachowania premiera i ministrów podczas Rad Gabinetowych, w tym próby nieuznawania, że z mocy przepisu konstytucji Radzie przewodzi prezydent. Nie przyjmowano do wiadomości, że jest to prawnie zdefiniowana cecha tej instytucji. Próbowano też nie dopuszczać do posiedzeń Rady pod pretekstami nie mającymi żadnego prawnego znaczenia. Złamaniem konstytucji było zorganizowanie debaty nad orędziem prezydenta do

Sejmu, mimo zakazu wyrażonego wprost w ustawie zasadniczej. Złamaniem prawa o szczególnie spektakularnym charakterze była odmowa udostępnienia prezydentowi RP samolotu rządowego, mimo że choćby na podstawie ustalonej w Konstytucji RP precedencji urzędów należy mu się on w pierwszej kolejności, czyli przed każdym innym urzędnikiem państwowym, jeśli istnieje konieczność wyboru.

Zasady precedencji łamano regularnie: oddawano do dyspozycji prezydenta samoloty drugiej kategorii, jeśli premier używał maszyn pierwszej kategorii. Bezprawnie podejmowano też decyzje o nominacjach i odwołaniach bez konsultacji z Prezydentem. Kwestionowanie wyraźnie określonej w konstytucji roli prezydenta w polityce zagranicznej prowadziło do wielu fatalnych incydentów, a w końcu do akcji rozdzielania uroczystości w Katyniu na dwie wizyty: odrębną prezydenta i odrębną premiera. W trakcie operacji, jaką w tej sprawie prowadzono, w ogóle kwestionowano prawo prezydenta do wizyty w Katyniu. A była ona związana z 70-leciem mordu katyńskiego i choćby w imię zasad, które zadeklarował w swoim exposé sam Donald Tusk, nie powinno być wątpliwości, iż niezbędne było pełne współdziałanie.

Premier Tusk mówił: „Jestem przekonany, że w polskiej polityce zagranicznej sojusznikiem polskiego rządu będzie prezydent Lech Kaczyński. Możemy różnić się w wielu sprawach, powinniśmy tu w parlamencie wspierać się i dyskutować, ale na miłość Boga, reprezentując Polskę za granicą, walcząc o nasz narodowy polski interes, powinniśmy być razem. Zwracam się w imieniu mojego rządu o solidarność i współpracę”. Nie doszło do takiej współpracy, a przyjmując nawet najkorzystniejszą dla premiera wersję, kierował się on motywacjami czysto partykularnymi. Premier dał się użyć w prowadzonej przez Rosję rozgrywce przeciwko Prezydentowi RP, co m.in. skutkowało rozdzielaniem wizyt i skończyło się katastrofą, w której zginął Lech Kaczyński i 95 innych obywateli RP, w tym wielu o znaczącej lub bardzo znaczącej pozycji w życiu społecznym, publicznym.

Obniżone standardy, nieprzygotowana wizyta, tchórzliwa reakcja

Można z pewnością stwierdzić, że gdyby nie doszło do rozdzielania wizyt, nie doszłoby do katastrofy, gdyż inny byłby ciąg zdarzeń. Wypadki lotnicze są wydarzeniami niezmiernie rzadkimi, a wypadki z udziałem głów państw czy premierów w warunkach pokojowych praktycznie się nie zdarzają. Płk Edmund Klich wskazuje, że do katastrofy prowadzi zawsze łańcuch przyczyn i że usunięcie choćby jednego ogniwa oznacza, z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością, że nie dochodzi do nieszczęścia. Czyli w tym wypadku wystarczyłoby to do zapobieżenia katastrofie. Nie oceniając roli płk. Klicha jako eksperta, jego rozumowanie należy uznać za oczywiste, tak z punktu widzenia teorii prawdopodobieństwa, jak i zasad wyjaśniania katastrof.

” *Można z pewnością stwierdzić, że gdyby nie doszło do rozdzielania wizyt, nie doszłoby do katastrofy, gdyż inny byłby ciąg zdarzeń.*

Nawet jednak przy rozdzieleniu wizyt do katastrofy by nie doszło, gdyby akcja zniesławiająca i jej finał w postaci próby uniemożliwienia przylotu prezydenta do Katynia nie doprowadziły do radykalnego obniżenia obowiązujących przy tego rodzaju wyjazdach standardów bezpieczeństwa. Dotyczą one zarówno polskiej, jaki i rosyjskiej strony. Kancelaria Prezydenta RP nie była w stanie przeprowadzić stosownego rekonesansu w Smoleńsku, a polski MSZ źle przygotował tę wizytę: nie przewidziano lotniska za-

pasowego i w ogóle wariantu B, który miałby być zastosowany w razie złej pogody. Jeszcze 8 kwietnia zarządzający lotniskiem w Smoleńsku informowali, że nic nie wiedzą o wizycie prezydenta, choć rzecz była powszechnie znana i od dawna przekazywana stronie rosyjskiej. Po stronie rosyjskiej zaniedbania dotyczyły niemal wszystkich elementów związanych z lotem. Nie dostarczono informacji o sytuacji meteorologicznej, przede wszystkim jednak nie zamknięto lotniska mimo braku tzw. minimum umożliwiającego lądowanie i nie skierowano samolotu z prezydentem na inne lotnisko. Kancelaria Prezydenta nie była informowana o tych niepokojących wydarzeniach (otrzymała je dopiero 12 kwietnia). Tymczasem gdyby wiedza o fatalnym stanie przygotowań po obu stronach została przekazana na czas, można byłoby zmienić decyzję o sposobie podróżowania prezydenta do Smoleńska.

Sprawa błędnego naprowadzania samolotu wymaga wyjaśnienia. W tym opracowaniu nie odnosimy się do wersji wydarzeń, które generalnie sprowadzają się do twierdzenia, że doszło do zamachu. Ale też w żadnym razie nie twierdzimy, że istnieją przesłanki, aby z góry taką hipotezę wykluczyć. Zachowanie Donalda Tuska po katastrofie, niezależnie od tego, czy wynikało z kompletnego zagubienia i lęklivości czy z innych przyczyn, było niedopuszczalne – tak z punktu widzenia standardów wymaganych od premiera, jak i tych wynikających z polskiej racji stanu. Lekomyślna albo celowa była zgoda na zastosowanie protokołu 13. do konwencji chicagowskiej, do czego nie było podstaw, a rząd do dziś nie potrafi przedstawić dokumentu zawierającego to uzgodnienie, a co oznaczało oddanie śledztwa Rosjanom. Niedopuszczalne było publiczne twierdzenie, że możliwe nawet w protokole 13. wystąpienie do Rosjan o przejęcie śledztwa oznaczałoby podważenie zaufania do Rosji. Nic nie usprawiedliwia niepodjęcia działań zmierzających do doprowadzenia do wspólnego śledztwa prokuratorskiego, mimo wstępnych pozytywnych deklaracji w tej

sprawie prezydenta Dmitrija Miedwiediewa i pewnych możliwości prawnych. Nic nie tłumaczy nieskorzystania z możliwości prawnych wynikających z umów dotyczących remontu samolotu.

Bez oficjalnej reakcji pozostały podejmowane już od pierwszego dnia po katastrofie próby zrzucenia winy na Polaków albo wręcz na prezydenta, mimo że były one w oczywisty sposób kłamliwe, np. wersja o czterech podejściach do lądowania. Nie tylko nie reagowano na tę ewidentną dezinformację, ale były liczne przykłady przyłączania się do tej kampanii prowadzonej przez Rosjan. Władze stosowały różnego rodzaju wykręty, jak powoływanie się na brak wpływu rządu na śledztwo ze względu na zmiany w prawie (rozdzielenie funkcji prokuratora generalnego od ministra sprawiedliwości), a także na to, że nowy prokurator generalny został mianowany przez prezydenta. Celowo pomijano fakt, że prezydent miał wybór tylko między dwiema osobami, z których jedna była zaangażowana w kampanię prowadzoną przeciwko rządowi PiS po przejęciu władzy przez PO. Minister Michał Boni posunął się wręcz do twierdzenia, że prezydent był zwolennikiem rozdzielenia funkcji ministra i prokuratora generalnego, chociaż nie mógł nie wiedzieć, że Lech Kaczyński zawetował ustawę wprowadzającą to rozwiązanie i wielokrotnie je krytykował.

Rządowa zasada nieodpowiedzialności

W sprawie katastrofy smoleńskiej rząd PO w sposób konsekwentny stosuje zasadę nieodpowiedzialności. Tak pod względem intencji, jak i *modus operandi*, jaki zastosowano w tej sprawie. Mimo skandalicznych zaniedbań w przygotowaniu wizyty w Kątyniu, mimo że doszło do katastrofy określonej jako największa tragedia w Polsce po 1945 roku, nie było dymisji nawet osób naj-

bardziej bezpośrednio odpowiedzialnych za ochronę prezydenta i organizację lotu, czyli ministra obrony narodowej, szefa BOR, szefa KPRM. Doszło natomiast do tego, że odmówiono uczczenia prezydenta RP w odrębnej uchwale Sejmu i Senatu. Odmówiono też zgody na budowę pomnika ofiar katastrofy i samego prezydenta. Były za to liczne ataki na krzyż upamiętniający prezydenta i ofiary katastrofy oraz na modlących się przy nim, a także dochodziło do profanacji krzyża, i to przy kompletnej bierności policji oraz innych służb, a także prokuratury.

We wszystkich przywołanych wypadkach mieliśmy do czynienia z zaniechaniami władzy będącymi łamaniem prawa. Przy tym są wszelkie przesłanki, by sądzić, że decyzje o tych zaniechaniach podjęły najwyższe czynniki polityczne. Jedną z takich przesłanek jest twierdzenie Donalda Tuska, że ekscesy pijanej chuliganerii znieważającej modlących się przy krzyżu to polski Hyde Park. Dlatego policja i straż miejska zachowywały się biernie lub ich w ogóle nie było. Dla kontrastu warto zauważyć, że w czasie manifestacji odbywających się 10. dnia każdego miesiąca koncentrowane są duże oddziały policji wyposażonej nawet w armatki wodne, i to w zimie, kiedy ich użycie, szczególnie wobec ludzi starszych, mogłoby mieć tragiczne skutki. Trzeba dodać, że te manifestacje mają całkowicie pokojowy i w dużej mierze religijny charakter, przypominając pod tym względem procesje.

Zupełnie zawstydzające i niskie moralnie są ordynarne ataki słowne na rodziny ofiar katastrofy, czego przykładem może być brutalne potraktowanie podczas spotkania z premierem Ewy Kochanowskiej, wdowy po tragicznie zmarłym RPO Januszu Kochanowskim. Ostatecznym efektem atmosfery nieodpowiedzialności i imposybilizmu polskich władz oraz nagonki na tych, którzy się na to nie godzili, był raport MAK. Rosjanie obserwując polską scenę i stosunek rządu do katastrofy oraz kampanię prorządowych środowisk opiniotwórczych, mogli uznać, iż jak to ujął

Włodzimierz Cimoszewicz, sprawa smoleńska jest przez polskie władze i organy państwa traktowana jak „włamanie do garażu na Pradze”. Rosjanie mogli też dojść do wniosku, że oskarżenie o spowodowanie katastrofy strony polskiej, pilotów, gen. Błasika, a w ostatecznym rachunku Prezydenta, jest przez polski rząd akceptowane. Przesłanką takiego rozumowania może być także to, że charakterystyczna dla rosyjskiego sposobu uprawiania polityki kampania upokarzania (źródłem tego *modus operandi* są metody stosowane jeszcze przez władców mongolskich, a później tatarskich wobec starających się o władzę książąt ruskich) przynosiła obiecujące rezultaty.

Deprywacja potrzeb praworządności i sprawiedliwości

Polskie społeczeństwo niemal każdego dnia dowiadywało się o nowych bulwersujących faktach (niszczenie wraku samolotu, niezabezpieczenie terenu katastrofy, brak polskich specjalistów przy sekcjach zwłok ofiar, brak protokołów sekcyjnych itd.), a rząd na to nie reagował. Trudno powiedzieć, co zadecydowało o tym, że Donald Tusk odrzucił roboczą wersję raportu, o której mówił, że jest „całkowicie nie do przyjęcia”. Wydaje się, że mógł liczyć na to, iż Rosjanie złagodzą nieco swoją postawę i jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że wyniki polskich badań, które mogą się znacznie różnić od rosyjskich, prędzej czy później przeciekną do polskiej opinii publicznej, co postawi rząd w fatalnej sytuacji.

Miękka reakcja premiera Tuska po ogłoszeniu ostatecznej wersji raportu wynikała, jak można sądzić, z przeświadczenia, że podtrzymanie poprzedniego, twardego stanowiska oznaczałoby przyznanie racji opozycyjnemu PiS, a więc uczynienie tego, co

w ramach socjotechniki PO jest całkowicie niedopuszczalne. Tym można tłumaczyć oświadczenie o konieczności uzupełniania raportu, którego w zasadzie nie kwestionowano, ale jednocześnie publiczne przekazanie (poprzedzone przeciekami do mediów) polskich uwag, które całkowicie dezawuuują raport MAK. Reguły socjotechniczne, które determinują politykę PO, doprowadziły więc do konfuzji, a jednocześnie jeszcze raz obnażyły całkowity brak zasad charakterystyczny dla postawy kierownictwa Platformy.

Niezależnie od finału, do którego – jak można sądzić – jeszcze daleko, afery smoleńskiej pokazuje, że w dzisiejszej Polsce nie działają jakiegokolwiek mechanizmy politycznej kontroli i związanej z nią odpowiedzialności. Gdyby działały, ci, którzy dopuścili się skandalicznych ekscesów wobec prezydenta RP przed katastrofą, odpowiadają za rozdzielenie wizyt i skandaliczny poziom bezpieczeństwa głowy państwa, a także za późniejsze decyzje, za pogłębiającą się z każdym dniem kompromitację, musieliby odejść z życia publicznego. Jeśli nie odchodzą, to jest to dowodem, że polska demokracja i praworządność są ułomne, że dokonano głębokiego zniszczenia tkanki społecznej będącej podstawą praworządności i demokracji. Tę ułomność ukazała już afery hazardowa. Jej przebieg unaoczniał kompletny paraliż zwyczajnych i nadzwyczajnych instytucji służących zapewnieniu praworządności, a przede wszystkim umocnienie się zasady, że ludzie establishmentu, w tym wypadku politycznego (a w zasadzie głównie politycznego), mogą nie odpowiadać za swoje czyny. To z kolei sprawia, że zasadne jest pytanie o deprywację (w rozumieniu psychologii) w społeczeństwie w czasach III RP potrzeb praworządności i sprawiedliwości. Gdybyśmy już mieli do czynienia z taką deprywacją, oznaczałoby to, że nie istnieją, są marginalizowane lub blokowane czynniki, które by potrzeby praworządności oraz sprawiedliwości kształtowały i wzmacniały.

Zasada permanentnego kłamstwa

Afera hazardowa miała z punktu widzenia jej publicznego przebiegu dwa etapy. W pierwszym etapie wyszła ona na jaw i zbulwersowała media, a więc i opinię publiczną. Wydawało się, że to początek skandalu w znaczeniu używanym w socjologii, tzn. dochodzi do ostrej repulsji wobec ujawnionego zła, co prowadzi do przynajmniej częściowego oczyszczenia życia społecznego. Ale okazało się to złudzeniem. Donald Tusk początkowo zastosował chwyt – można rzec – ekshibicjonistyczny, czyli wprost stwierdził, że dalsze pozostawanie we władzach osób, które znalazły się w kręgu podejrzeń, zależy od ich powodzenia lub niepowodzenia w konfrontacji z mediami, a konkretnie na konferencjach praso-

” *Komisja funkcjonowała w taki sposób, by stworzyć wrażenie, że afera hazardowa dotyczy nie jednej sejmowej kadencji i nie jednego, konkretnego rządu.*

wych, gdzie mieli przedstawić swoje racje. Niepowodzenie podczas tych konfrontacji skończyło się dymisjami. Było to publiczne, bez zastosowania eufemizmów czy zachowania pozorów, przyznanie, że podstawą decyzji dotyczących odpowiedzialności za, co najmniej, łamanie zasad moralności politycznej, a z dużym prawdopodobieństwem za łamanie prawa, jest to, czy potrafi się przekonać do siebie media.

Jawne przyznanie się do odrzucenia zasad praworządności i tradycyjnej politycznej moralności oznaczało, odwołując się do historycznych przykładów, skorzystanie z metody Ludwika Filipa

Orleańskiego, który radził swoim ministrom: kłamcie, kłamcie, nie przyznawajcie się nigdy. Nie można jednak tej metodzie odmówić pewnej skuteczności – jest charakterystyczne, że w późniejszym okresie publicznego roztrząsania afery oceniano głównie to, jak medialnie zaprezentowały się przed komisją śledczą kolejne osoby skompromitowane związkami z tą aferą. Wcześniej, po medialnych niepowodzeniach polityków PO, rozpoczął się drugi etap, czyli odwołanie przez premiera Tuska kilku ministrów i wicepremiera. Przyczyny niektórych dymisji są zagadkowe. Potem nastąpił nagły zwrot (także w części mediów) i zamiast osób zamieszanych we współpracę z firmami z branży hazardowej negatywnymi bohaterami stali się: instytucja, która wykryła aferę, czyli CBA, jej szef Mariusz Kamiński oraz agent Tomek.

Zwrot był prefiguracją czy też antycypacją finału afery – powołania komisji śledczej. Początkowo kolportowano informację, że na jej czele stanie poseł spoza PO, ostatecznie jednak wybrano Mirosława Sekułę z Platformy. Wspierali go dwaj wyjątkowo agresywni wobec PiS posłowie partii rządzącej. W efekcie, przy praktycznym, choć nieagresywnym, poparciu PSL, doprowadzono do sporządzenia raportu o wyjątkowo abolicyjnej wymowie. Poprzedziła ten fakt bardzo szczególna procedura i praktyka prac komisji. Nagminnie łamano zasady obowiązujące przed rządami PO w Sejmie: nie powołano wiceprzewodniczącego z największej partii opozycyjnej (PiS), uniemożliwiano posłom PiS wykonywanie obowiązków, a nawet czasowo wyeliminowano ich z członkostwa w komisji. Nie dostarczano im też potrzebnych do efektywnej pracy materiałów (niektóre szykany dotyczyły także przedstawiciela SLD). Komisja funkcjonowała w taki sposób, by stworzyć wrażenie, że afera dotyczy nie jednej sejmowej kadencji i nie jednego, konkretnego rządu. Skoro nie można było zaprzeczyć pewnym kompromitującym faktom, zastosowano taktykę dzielenia się odpowiedzialnością. Bardzo podobny chwyt jest stosowany w życzliwych PO mediach: kiedy trzeba opisywać niewy-

godne czy kompromitujące dla rządzących fakty, miejsce PO zastępują niezidentyfikowani politycy, albo wręcz politycy jako tacy.

Odwrócenie porządku prawnego

W aferze hazardowej zastosowano dwie inne zasady, które można wywieść z *realnej* konstytucji III RP. Pierwsza to zasada pełnej ochrony najważniejszych osób, których nazwiska pojawiają się w materiałach sprawy. Kancelaria premiera nie udostępniła prokuraturze i komisji śledczej numeru prywatnego telefonu komórkowego Donalda Tuska, przez co komisja nie mogła wystąpić o bilingi i ich analizę pod kątem kontaktów telefonicznych premiera z bohaterami afery hazardowej. Bilingi służbowego telefonu komórkowego wicepremiera Grzegorza Schetyny przesłane komisji śledczej kończą się na 23 stycznia 2009 roku. Tymczasem kluczowe dla afery zdarzenia rozgrywały się od kwietnia do października 2009 r. Oznaczało to odmowę wydania bardzo ważnych dowodów, czyli kompletne nieliczenie się z prawem.

Druga zasada wywodząca się z *realnej* konstytucji III RP to odwrócenie porządku prawnego i karanie tych, którzy ujawniali przypadki bezprawia. Tę zasadę z całą premedytacją wykorzystano wobec szefa CBA Mariusza Kamińskiego. Pretekstem do jego odwołania było ciągnące się od długiego czasu śledztwo w sprawie działań CBA w aferze gruntowej, czyli akcji Biura przeciwko osobom oferującym za łapówki odrolnienie gruntów. Po ujawnieniu afery hazardowej oraz wskazaniu na premiera i jego otoczenie jako możliwego źródła przecieku w tej sprawie doszło do prokuratorskiej narady na szczycie (25 sierpnia 2009 r.). A już kilka dni później prokuratura postawiła szefowi CBA zarzuty, m.in. nadużycia władzy. Oskarżono też jego zastępcę szefa CBA Macieja Wąsika oraz dwóch dyrektorów Biura.

Kwestia zwrotu w śledztwie dotyczącym działań CBA w aferze gruntowej, które wedle wszelkich oznak zmierzało ku umorzeniu, a ożyło po wspomnianej już naradzie prokuratorów w Ministerstwie Sprawiedliwości oraz po zmianach personalnych w prowadzącej je prokuraturze rzeszowskiej, jest ważnym dowodem na sformułowaną wcześniej tezę, że oddzielenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego nie ma nic wspólnego z immunizowaniem prokuratury na polityczne naciski. Choć opisywane wydarzenia zaistniały jeszcze przed wejściem w życie ustawy, to już po jej wejściu nowy prokurator nic w tej sprawie nie uczynił, choć musiał ją znać. Inna rzecz, że nowa konstrukcja prokuratury – z kadencyjnością setek stanowisk, bardzo utrudnia wszelkie interwencje, nawet wobec bijącego w oczy łamania prawa. Najprawdopodobniej o to właśnie chodziło, ale nowy prokurator generalny nie wyraził nawet sprzeciwu werbalnego, czego nikt nie mógł mu zabronić.

Znamienne dla kwestii odwrócenia porządku prawnego (i moralnego) są losy bohaterów afery hazardowej. Nieprzypadkowo następuje ich rehabilitacja. Nie jest wykluczone, że w ostatecznym rozrachunku tylko były szef klubu PO Zbigniew Chlebowski poniesie jakieś konsekwencje, najpewniej tylko polityczne, choć i to nie jest pewne. Dla zrozumienia mechanizmów obronnych, jakie zastosowano po ujawnieniu afery hazardowej ważne jest przypomnienie sprawy rzecznika rządu Pawła Grasia. Nie są publicznie znane przyczyny zapowiedzianej przez premiera Tuska jego dymisji po ujawnieniu afery hazardowej. Ważne jest to, że mimo iż istniały poważne wątpliwości, czy nie łamał prawa mieszkając w domu należącym do niemieckiej firmy i nie płacił czynszu, ostatecznie nie stracił stanowiska. Czy dlatego, że wspomniana firma jest bardzo wpływowa czy może stoją za nią inne bardzo wpływowe firmy? A może bardzo wpływowy i wyposażony w szczególną wiedzę jest sam Paweł Graś? Warto o tym przypominać, gdyż zjawisko nietykalności pewnych osób wydaje się mieć szerszy zasięg.

Strefa chroniona i zasada nieusuwalności

Można sformułować hipotezę, że pewne osoby są w systemie rządów PO objęte zasadą nieusuwalności. Dotyczy to na przykład ministra skarbu Aleksandra Grada. Obciąża go wyjątkowo spektakularna afera stoczniowa, czyli – jak wiele na to wskazuje – zorganizowanie fikcyjnego przetargu na sprzedaż majątku stoczni w Gdyni i Szczecinie. W tę sprawę bardzo zaangażował się premier, który przed ujawnieniem afery zapowiadał odwołanie ministra Grada w razie upadku stoczni w Gdyni i Szczecinie, czyli nierealności umów zawieranych czy też negocjowanych z tajemniczym katarskim biznesmenem, którym później okazał się libański handlarz bronią (także w imieniu polskiego Bumaru) Abdul Rahman El-Assir. Stocznie upadły, sprawa „katarska” okazała się zasłoną dymną (być może dla próby przejęcia, w porozumieniu z inwestorem, cennych terenów), ale Grad pozostał. Trudno powiedzieć, czy mamy tu do czynienia z bardzo daleko posuniętą lojalnością w pewnym gronie polityków (przeciłyoby to znanym i niekwestionowanym nawet przez zwolenników Donalda Tuska jego charakterystykom) czy z systemem zależności o innym charakterze.

Ważnym elementem rekonstrukcji ewentualnego systemu zależności jest tzw. afera podsłuchowa. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego nagrała rozmowy dziennikarzy Cezarego Gmyza i Bogdana Rymanowskiego. Służby nagrały prywatne rozmowy dziennikarzy w związku ze sprawą innego dziennikarza, Wojciecha Sumlińskiego, podejrzanego o płatną protekcję (wiele wskazuje na to, że oskarżenie może być formą porachunku z dziennikarzem). Zapis podsłuchanych rozmów został wykorzystany w prywatnej sprawie wiceszefa ABW Jacka Mąki przeciwko Cezaremu Gryzowi. Choć nie ma wątpliwości, że złamano prawo udostępniając pełno-

mocnikowi procesowemu wiceszefa ABW materiały z podsłuchów dziennikarzy (niewiarygodne jest twierdzenie Mąki, że o tym nie wiedział), oficer ten nie został zwolniony. Podobnie zresztą jaka sam szef ABW Krzysztof Bondaryk, gdy wyszło na jaw, że pobiera znaczące sumy od swego byłego pracodawcy (konflikt interesów), o czym była już mowa wcześniej. I podobnie było w opisywanym już przypadku Andrzeja Parafianowicza, szefa wywiadu skarbowego, czyli organu, który nie jest służbą specjalną, ale ma uprawnienia operacyjne (także konflikt interesów). Analizując podobne przypadki można sądzić, że istnieje sfera chroniona, a w tej ochronie jakąś rolę odgrywają służby specjalne. Trudno jednak obecnie ustalić, czy jest tu stosowana zasada ochrona za ochronę (choć to najbardziej narzucające się rozwiązanie; z jednej strony bowiem chronieni są ludzie bardzo ważni, z drugiej formalnie dużo niżej postawieni funkcjonariusze służb) czy rzecz jest bardziej skomplikowana.

O sferze chronione wiele mówi sprawa prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego, któremu postawiono sześć zarzutów, w tym pięć korupcyjnych. Chodziło m.in. o propozycję otrzymania dwóch mieszkań od biznesmena Sławomira Julkego w zamian za pomoc urzędu kierowanego przez Karnowskiego. Mimo postawionych mu zarzutów, Karnowski został w wyborach samorządowych poparty przez Donalda Tuska, i to wbrew poprzednim solennym zapewnieniom, że Platforma nie będzie wspierała osób mających zarzuty. Dodać należy, że konkurentem Karnowskiego w drugiej turze wyborów nie był przedstawiciel PiS, co, uwzględniając mentalność bardzo wielu działaczy PO, usprawiedliwiałoby wszystko. Musiał więc istnieć tu jakiś inny, nieformalny mechanizm mający jednak wielką siłę oddziaływania. To samo dotyczy zresztą afery z finansowaniem kampanii wyborczej byłego już posła PO Janusz Palikota. Prokuratura badała wpłaty przez podstawione osoby co najmniej 84 tys. zł na fundusz wyborczy Palikota. Uznano, że doszło do złamania prawa, ale sprawa się przedawniła. Czy o takiej decyzji

zadecydowała użyteczność Palikota w haniebnej akcji przeciw prezydentowi RP i opozycji, czy inne jego związki polityczno-biznesowe?

Aferzyści z ograniczoną odpowiedzialnością

O istnieniu sfery chronionej można mówić analizując inne afery ostatnich lat oraz posunięcia wątpliwe z punktu widzenia interesu publicznego. W tzw. aferze mieszkaniowej chodziło o sprzedaż przez MSWiA za 10 proc. wartości atrakcyjnych mieszkań przy ulicy Zaruby w Warszawie (369 lokali). Jak podał „Newsweek”, wśród

” *Rada Warszawy zaakceptowała wydanie na stadion Legii 456 mln zł, a miasto wydzierżawiło obiekt na 20 lat grupie ITI. Roczna suma dzierżawy (3,74 mln zł) jest taka, że koszty budowy zwróciłyby się po 123 latach.*

beneficjentów mieli się znaleźć m.in. szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Krzysztof Bondaryk i były wiceszef MSWiA Wojciech Brochwicz. W sprawie dotyczącej stadionu Legii, Rada Warszawy zaakceptowała wydanie na ten cel 456 mln zł, a miasto wydzierżawiło obiekt na 20 lat właścicielowi Legii, czyli grupie ITI. Roczna suma dzierżawy (3,74 mln zł) jest taka, że koszty budowy zwróciłyby się po 123 latach. Miasto wydało na tę inwestycję ogromne pieniądze, mimo że niedaleko powstaje stadion narodowy, a na liście pilnych przedsięwzięć samorządowych są tak ważne

zadania, jak szpital południowy czy metro. Warto przypomnieć, że ITI jest właścicielem telewizji TVN, która nie słynie z tego, że krytycznie pokazuje PO.

W tzw. aferze Misiaka (ujawnionej w marcu 2009 r.) chodziło o to, że senator PO Tomasz Misiak, wtedy przewodniczący senackiej Komisji Gospodarki Narodowej, uzyskał dla firmy Work Service, w której miał 30 proc. udziałów, kontrakty na szkolenie zwalnianych z pracy stoczniowców. Jako szef komisji Misiak nadzorował pracę nad ustawą, która to regulowała, czyli uzasadniony mógł być zarzut tworzenia prawa na korzyść własnej firmy. W sprawie dotyczącej spółki J&S Service wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak umorzył w grudniu 2007 r. 462 mln zł kary nałożonej na tę spółkę przez prezesa Agencji Rezerw Materiałowych za to, że nie zorganizowała ona wymaganych zapasów paliwa. W aferze z numerem alarmowym 112, chodziło o to, że urzędnicy MSWiA, któremu szefuje Jerzy Miller, przygotowywali rozporządzenie mogące faworyzować czeską firmę MediumSoft i jej polskiego przedstawiciela – spółkę CompWin. Gdy Miller był wojewodą małopolskim, w 2008 r. ofertę tych firm wybrał do tworzenia systemu Centrum Powiadamiania Ratunkowego w Krakowie.

Warto jeszcze przypomnieć o aferze gazowej: dokonano niekorzystnych dla Polski zmian w strukturze właścicielskiej spółki EuroPolGaz kontrolującej przesył gazu do Polski, oddając faktycznie kontrolę nad nią rosyjskiemu Gazpromowi. Tej samej rosyjskiej spółce umorzono prawie 200 mln dolarów należności za tranzyt gazu przez terytorium Polski w latach 2005-2009. Obniżono też opłaty tranzytowe za przesył rosyjskiego gazu (Polska otrzymuje 1,74 dolara za przesył 1000 m sześć. na odległość 100 km, podczas gdy np. Ukraina otrzymuje 2,74 dolara). Wreszcie, podpisano niekorzystny kontrakt na dostawy gazu z Rosji – najpierw miał obowiązywać do 2037 r., potem do 2022 r., co uzależnia nas na lata od jednego źródła.

Nawet w sztanदारowym projekcie Platformy Obywatelskiej, jakim jest budowa boisk do piłki nożnej, tzw. orlików, na terenie całego kraju, dopuszczono się łamania prawa. W Ministerstwie Sportu stworzono dokument zawierający specyfikację istotnych warunków zamówienia, rozesłany następnie do wszystkich jednostek samorządowych, który zawierał zapisy preferujące niektórych wykonawców i jednocześnie podwyższał koszty całego przedsięwzięcia o około 30 proc. Przestrzeganie zasad przeprowadzania przetargów na podstawie wskazanego dokumentu było warunkiem uzyskania dofinansowania z budżetu państwa. Tylko dzięki działaniom CBA pod kierownictwem Mariusza Kamińskiego udało się wskazać nieprawidłowości w stworzonym dokumencie i w rezultacie doprowadzono do jego zmiany, co przyniosło obniżenie kosztów budowy „orlików” i zwiększenie liczby firm wygrywających przetargi. Mimo to w samorządach przy budowie „orlików” dochodziło przy przetargach do korupcji. Materiały w tej sprawie CBA kierowane jeszcze przez Mariusza Kamińskiego przekazało prokuraturze, która niedawno postawiła zarzuty pierwszym podejrzanym.

Odstraszanie od walki z przestępczością

Gdy wybuchały afery, w niektórych wypadkach reagowano na poziomie partyjnym, jak choćby niedawno w sprawie senatora PO Romana Ludwiczuka, który m.in. proponował atrakcyjne wycieczki za granicę w zamian za rezygnację z pomocy na rzecz kontrkandydata w wyborach samorządowych w Wałbrzychu (w tym mieście dochodziło też do kupowania głosów przez kandydatów PO i tą sprawą zajęła się już prokuratura). Ale na poziomie partyjnym reaguje się tylko wtedy, gdy rzecz dotyczy stosunkowo niskiego szczebla, gdy sprawy nie sięgają partyjnej

góry gdy nie ma niebezpieczeństwa uruchomienia mechanizmu domina. Generalnie można jednak mówić o powrocie antystandardów z czasów przedrywiniowskich, i to w pewnym wymiarze w ostrzejszym wydaniu niż za rządów Leszka Millera, gdy jednak pozwolono działać stosownej sejmowej komisji śledczej. Obecny premier nie bywa już wprawdzie na sylwestrach z oligarchami (jak swego czasu Miller), nie jeździ z nimi na kuligi, ale ten brak ostentacji nie dowodzi bynajmniej, że nie istnieją między nimi nieformalne powiązania.

Czasy przedrywiniowskie charakteryzowały się niewielką dbałością o sprawy bezpieczeństwa obywateli. I w tej dziedzinie doszło do zwrotu ku dawnym praktykom. W Ministerstwie Sprawiedliwości (jedynym w rządzie Tuska, w którym nie ma stabilności personalnej, a każda z trzech ministerialnych nominacji budziła duże wątpliwości) nie podejmuje się działań, które byłyby kontynuacją linii rozpoczętej przez Lecha Kaczyńskiego. Mamy do czynienia co najwyżej z pojedynczymi „wybuchami” propagandowymi, jak zapowiedź premiera kastracji (chemicznej) pedofilów czy walka z dopalaczami. Nie przeczą tej tezie niektóre sukcesy, np. wykrywanie przemytu dużych partii narkotyków, tyle że takie sukcesy odnoszone były także w latach 90.

Liczne sprawy, w których przesłuchiwany jest Zbigniew Ziobro, świadczą raczej o polityce odstraszałającej od zdecydowanej walki z przestępczością. Potrzeby propagandowe są jedyną w istocie przesłanką działań, ukazywaną w sposób wręcz demonstracyjny. Akcję przeciwko dopalaczom przeprowadzono w asyście takiego medialnego ostrzału, że przypominało to czasy Biura Prasy KC PZPR, gdy mediom wyznaczano konkretne zadania. Natomiast nie ma mowy o zdecydowanym zaostrzeniu kar za handel narkotykami, czyli plagę nieporównanie groźniejszą niż dopalacze.

Walka z przestępczością nie wydaje się priorytetem tego rządu. Najłatwiej to wykazać na przykładzie tego, co dzieje się obecnie

w MSWiA. Przedstawiając rzecz syntetycznie: wydatki na bezpieczeństwo wewnętrzne zmniejszono o 3 mld zł, co w znacznej mierze zniwelowało pozytywne skutki ustawy modernizacyjnej (programu modernizacji Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu), tym bardziej że okres jej wdrażania wydłużono z trzech do pięciu lat, zmniejszając przy tym środki o prawie 500 mln zł.

Rządowa polityka zaniechań i zaniedbań

Nieodpowiedzialne zapowiedzi odebrania uprawnień emerytalnych funkcjonariuszom służb mundurowych wywołały chaos w tych formacjach, protesty i manifestacje oraz spowodowały masowe odejścia. Działania te, połączone z wyraźnym brakiem woli politycznej w walce z korupcją i innymi rodzajami patologii, skutkują wzrostem przestępczości i obniżeniem bezpieczeństwa obywateli. Niemal rok zajęło rządowi Donalda Tuska powołanie Rządowego Centrum Bezpieczeństwa przewidzianego w ustawie przyjętej w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości. Instytucja ta nadal nie spełnia swojej funkcji, czego dowodem jest nieskuteczność działań podczas niedawnych powodzi. Wciąż nie ma wykazu obiektów infrastruktury krytycznej, czyli takiej, że atak na nią wywołałby wielkie problemy (infrastruktura krytyczna to systemy oraz wchodzące w ich skład obiekty, urządzenia bądź instalacje niezbędne do funkcjonowania gospodarki i państwa – np. systemy: zaopatrzenia w energię i paliwa, łączności, transportowe, finansowe, ochrony zdrowia etc.). Nie ma też planu ich ochrony, do czego zobowiązuje ustawa.

Awaria sieci energetycznej w 2008 r. w województwie zachodniopomorskim (kilkaset tysięcy osób bez prądu) oraz powódź w 2010 r. pokazały, że system zarządzania kryzysowego pod rząda-

mi obecnej koalicji jest całkowicie niewydolny. Samorządy lokalne i mieszkańcy zalanych terenów zostali pozostawieni sami sobie. Do dziś rząd nie wywiązał się ze składanych obietnic pomocy powodzianom. Część mieszkańców pozostała, mimo zimy, w kontenerach i lokalach zastępczych, za które sami muszą płacić, a gminy nie odbudowały infrastruktury drogowej i kanalizacyjnej z powodu braku środków. W budżecie na rok 2011 zaplanowano środki pokrywające jedynie w 20 proc. kosztów utrzymania infrastruktury powodziowej.

Trzy lata rządów PO nie przyniosło żadnego postępu w budowie centrów powiadamiania ratunkowego. Program CPR przygotowany przez rząd premiera Jarosława Kaczyńskiego został odrzucony, a nowej koncepcji dotychczas nie ustalono. Brak skutecznego systemu funkcjonowania telefonu 112 utrudnia działania ratownicze i narusza wymagania Unii Europejskiej. Wszystko to oznacza, że bezpieczeństwo obywateli jest lekceważone, a jeśli cokolwiek się dzieje, to po to, by służyć propagandzie. Sferą podporządkowaną propagandzie jest też obrona narodowa. Ale decyzje podejmowane z propagandowych pobudek są brzemienne w skutki: zmniejszono wydatki na obronność i zniesiono powszechny pobór. To działania wzajemnie sprzeczne – armia z poboru jest tańsza od zawodowej, a wydatki na obronę są, biorąc pod uwagę poziom PKB i siłę złotego, niskie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, jak duży odsetek budżetu na obronę stanowią wydatki na emerytury wojskowe. Jeśli dodać, że koszty zakupu broni i uzbrojenia trzeba pokrywać w walutach obcych, to słabość złotego jest bardzo istotna.

Efektom polityki rządu PO jest zmniejszenie armii praktycznie poniżej 100 tys. żołnierzy, niesformowanie Narodowych Sił Rezerwowych i redukcja zamówień dla polskiego przemysłu obronnego. Wprowadzono natomiast bardzo wątpliwą reformę służby żywnościowej, nasuwającą podejrzenie o dążeniu do komercjalizacji wojska i wprowadzenia tam firm prywatnych. Na przykład zamyka

się stołówki, twierdząc, że ma to charakter czasowy, ale wcale nie jest pewne, czy zamiast nich nie zaczną funkcjonować prywatne firmy. Niejasna jest sprawa tzw. wojskowych oddziałów gospodarczych, niezrozumiała decyzja o przeniesieniu dowództwa Wojsk Lądowych do Wrocławia. Wreszcie wielkim problemem jest sam minister obrony narodowej, którego przygotowanie do tej funkcji, mówiąc najłagodniej, jest powodem poważnego zafrasowania, jeśli nie konfuzji. Nie można też zapominać, że wojsko jest w poważnej mierze obciążone odpowiedzialnością za stan 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa. Oczywiście nie jest to odpowiedzialność wyłączna, ale z pewnością wystarczająco znacząca, by wyciągnąć z niej

” *Samorządy lokalne i mieszkańcy zalanych terenów zostali pozostawieni sami sobie. Do dziś rząd nie wywiązał się ze składanych obietnic pomocy powodzianom.*

wnioski wobec Bogdana Klicha. Odrzucenie złożonego przez PiS wniosku o odwołanie Klicha przenosi odpowiedzialność na cały rząd oraz sejmową większość.

Drogie tanie państwo

Wizje Grzegorza Schetyny (gdy był jeszcze szefem MSWiA) o wojewodzie wspieranym tylko przez kilkanaście osób, co oznaczało wprost likwidację ogólnej administracji państwowej na terenie województw, podważały w istocie unitarny charakter państwa, wyraźnie zagwarantowany w konstytucji. Z drugiej strony admini-

stracja ogólna i samorządowa rozrosły się o prawie 60 tys. etatów, a koszt utrzymania armii urzędników wynosi już ok. 3 mld zł. Na poziomie administracji wojewódzkiej nie wcielono w życie pomysłu jednego okienka, nie zrealizowano też, choć to akurat zwycięstwo zdrowego rozsądku, planu praktycznej likwidacji urzędów wojewódzkich.

Z zapowiedzi taniego państwa nie wyszło nic, choć trzeba przyznać, że samo hasło jest nierealne, gdyż państwo optymalnie obsługujące potrzeby Narodu i obywateli nie może być tanie. Często mówił o tym śp. Lech Kaczyński i niewątpliwie miał rację. Negatywne skutki ma też to, że w ciągu ostatnich trzech lat polskie państwo zrezygnowało z budowy jasnej legitymacji moralnej i historycznej. Można rzec postawiło na jej dalszy demontaż oraz na budowę społeczeństwa pozbawionego historycznej, a co za tym idzie także narodowej świadomości. Jednocześnie odrzucono próby naprawy aparatu państwowego, jego przebudowy, i przywrócono to, co nazwaliśmy *realną* konstytucją III RP. Miało to oczywiście swoje skutki w innych dziedzinach: w polityce gospodarczej, społecznej, wobec wsi, wreszcie w polityce zagranicznej.

Negatywny program rządzenia

Polityka gospodarcza rządu Donalda Tuska koncentruje się na sprawach finansowych, co wynika m.in. z obiektywnej sytuacji, jaką stanowi globalny kryzys finansowy, ale nie jest to przyczyna jedyna. Liberałowie nigdy nie byli zwolennikami czegoś, co można nazwać planowaniem gospodarczym w ramach gospodarki rynkowej, nawet jeżeli chodziło tylko o dość ogólnie zarysowane wizje. Jeśli coś planowali, dotyczyło to wydatków państwa, zwykle uznawanych za zbyt wysokie, podobnie jak podatki i transfery socjalne. Generalnie, wszystkie wydatki traktowano jako zło konieczne.

Jedną z najważniejszych postaci PO, obecnie najbardziej wpływowego doradcy premiera, Jan Krzysztof Bielecki, twierdził, że z jego punktu widzenia najlepsze byłoby sprywatyzowanie wszystkiego, łącznie z więzieniami (rozwiązanie takie jest na świecie spotykane). Rozwijać się ma wolne społeczeństwo nie oprymowane przez państwo: w przekazie propagandowym społeczeństwo równych szans, w bardziej ukrytym, lecz realnym przekazie – społeczeństwo zhierarchizowane przez własność, czyli poziom bogactwa poszczególnych jednostek i grup. Ponieważ te ukrywane prawdy nie mogą być traktowane jako użyteczne w zabiegach o społeczne poparcie, programy gospodarcze partii liberalnych, a więc i PO, mają na ogół synkretyczny charakter i często, a PO jest tu świetnym przykładem, w dużej mierze negatywny. Polega to na przypisywaniu konkurentom zamiaru oprymowania społeczeństwa, zwłaszcza jego części zainteresowanej biznesem, także i tym w skali mikro.

Po roku 2000 często sugerowano, że rządy politycznych konkurentów liberałów, czyli rządy PiS, przyniosą straty gospodarstwu domowemu. Warto przypomnieć słynne oświadczenie Donalda Tuska po przejściu władzy przez PiS: „Dzisiaj naprawdę poważna załoga zaczyna się zabierać za wasze portfele i za wasze złotówki”. A gdy fakty temu przeczyły, nie było gotowości do weryfikowania tych sądów, bo oznaczałoby to przyznanie się do kardynalnej pomyłki. Za rządów PiS, dzięki wzrostowi płac, powstaniu 1,3 mln nowych miejsc pracy i spadkowi podatków, dochody gospodarstw domowych zwiększyły się a konsumpcja wzrosła aż o 30 proc.

Elementem negatywnie konstruowanego programu rządzenia PO było oskarżanie polityków PiS o niedołęstwo. Szczególnie mocno akcentowano kwestie budowy dróg. Jednocześnie sugerowano, iż PO będzie sprawniejsza, wszystko załatwi, wybuduje. Posługiwano się też symbolami, wśród których na pierwszy plan wysuwa się „druga Irlandia”, czyli przykład sukcesu gospodarczego kraju względnie ubogiego, który w pewnym momencie – poza

Luksemburgiem – był najzamożniejszy w Europie licząc PKB na mieszkańca. W tym kontekście używano słowa „cud”, co jest znamienne, gdyż już w swojej treści zawiera ono oderwanie od zwykłej rzeczywistości. Co prawda, chodziło o analogie z Irlandią czy innymi szybko rozwijającymi się krajami, mającymi za sobą okresy bardzo szybkiego wzrostu (Japonią, Niemcami, Włochami, Koreą Południową, w innych czasach Kanadą), ale trzeba pamiętać, że we wszystkich tych krajach istniały plany rozwoju, PO zaś nie oferowała nic poza ogólnikami.

Platforma proponowała tylko siebie jako formację zdolną do sprawniejszego zarządzania Polską, sugerując przy tym, iż skuteczne kierowanie gospodarką jest z jakichś przyczyn sprzeczne z porządkiem państwa, odbudową jego legitymacji, walką z patologiami. Tyle można było wyczytać z zapowiedzi, w których mieszały się najróżniejsze motywy i propozycje, w tym te bezsprzecznie słuszne, np. postulat budowy licznych mostów przez Wisłę czy podporządkowania planów budowy dróg i autostrad potrzebie zapewnienia spójności kraju, zwłaszcza między zachodnią i północną a środkową częścią kraju. Były to jednak postulaty formułowane już przez poprzedniego premiera, natomiast w oczywisty sposób niemożliwe do zrealizowania w ciągu dwóch lat rządów PiS.

Ministerstwo arogancji finansowej Jacka Rostowskiego

Jak wygląda praktyka rządzenia w wydaniu PO? Z jednej strony mamy do czynienia z posunięciami o charakterze propagandowym, czyli wpisującymi się w *modus operandi* Platformy Obywatelskiej. Niektóre z nich są pożyteczne, jak tzw. schetynówki, czyli przeznaczanie niezbyt dużych w skali kraju, ale znaczących lokalnie sum na drogi powiatowe czy, jeśli traktować je jako przedsię-

wzięcie gospodarcze, „orliki”. Można znaleźć polityków PO (Rafał Grupański), którzy twierdzą wprost, że te inwestycje to sposób zyskiwania poparcia społecznego, ale są i takie przedsięwzięcia, gdy propaganda zaczyna przybierać formę ogłaszania decyzji o fundamentalnym znaczeniu. Tak było, gdy premier Tusk zapowiedział wejście Polski do strefy euro w 2011 roku (czyli dziś byłibyśmy już w tej strefie). Plan ten, ogłoszony we wrześniu 2008 r., miał organizować wyobraźnię znacznej części społeczeństwa wokół celu, który po pierwsze, był nierealny, i to nie tylko w 2011 roku, ale i wtedy, gdy pośpiesznie skorygowano go na rok 2012. Korekta ta wskazuje, że w pierwszej fazie projekt nie był w ogóle konsultowany z doradcami ekonomicznymi. Premier Tusk na spotkaniu z opozycją przyznał, że nikt, w tym minister finansów, o nim nie wiedział. Oznacza to, iż jest wysoce prawdopodobne, że powstał w najbliższym otoczeniu premiera, w którym są specjaliści od propagandy, ale nie ma żadnego ekonomisty. Można go więc traktować jako modelowy przykład prowadzenia polityki ekonomicznej całkowicie podporządkowanej propagandzie albo zlewającej się z propagandą. Niezależnie od tego, projekt nie brał pod uwagę fatalnych skutków, jakie musiałby przynieść polskiej gospodarce. Forsowano go także wtedy, gdy oznaki kryzysu światowego były już widoczne. Dziś wrócił z nową datą – 2015 roku, czyli – jak można sądzić – ma organizować wyobraźnię ekonomiczną społeczeństwa podczas planowanej przez PO drugiej kadencji rządzenia.

Niezależnie od propagandy trzeba było jednak prowadzić także realną politykę ekonomiczną. Jej charakterystykę należy zacząć od opisu mechanizmu kierowania tą realną polityką. W rządzie Donalda Tuska nie ma wicepremiera do spraw gospodarczych. Takiej roli nie może odgrywać Waldemar Pawlak, i to mimo że jest ministrem gospodarki oraz wicepremierem. Jego pozycja jest zbyt słaba. Centralną pozycję w polityce gospodarczej zajmuje minister finansów Jacek Rostowski, osoba, której droga do rządu wymagałaby

precyzyjnego wyjaśnienia. Gdyby się przez chwilę zastanowić, czy ten model kierowania polityką gospodarczą jest bezalternatywny, trzeba by sięgnąć do koncepcji, które wysuwają na pierwszy plan politykę rozwoju. Taką koncepcję realizowało PiS podczas dwuletnich rządów, i taką zaproponuje po ponownym dojściu do władzy. Została ona sformułowana w dokumentach programowych partii.

Oceniając politykę ministra Rostowskiego, trzeba wyraźnie oddzielić sferę deklaracji od realiów. W deklaracjach jest on wyjątkowo zaciekłym i aroganckim przedstawicielem frontu propagandowego atakującego PiS, któremu przypisuje winy za wszystkie niepowodzenia rządu Tuska, bez elementarnego liczenia się z faktami. Wraz z Donaldem Tuskiem jest Rostowski propagatorem polityki oszczędności budżetowych i przeciwnikiem wszelkich propozycji zgłaszanych przez PiS, a sygnalizowanych też przez śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, dotyczących pakietów stymulacyjnych dla gospodarki w czasach kryzysu.

Polityka ukrywania deficytu

Rząd PO, mimo obniżek danin publicznych (korzystnych dla obywateli) w czasie sprawowania władzy przez PiS, dysponował w budżecie większymi sumami niż te, które znajdowały się w budżecie rządu PiS. W latach 2008-2009 zebrano z głównych podatków o 74 mld zł więcej niż w 2007 roku (w 2008 o 24,9 mld zł, a w 2009 o 44,6 mld zł więcej). Jedynym widocznym dotychczas zmniejszeniem wpływów podatkowych jest spadek dochodów z CIT w 2010 roku, przy tym ten podatek nie został przez rząd PiS obniżony. Nie nastąpił też spadek wpływów ze składek ubezpieczeniowych – były one wyższe w 2008 roku o 4 mld zł, w 2009 roku o kolejne 7,5 mld zł, a w 2010 roku o dalsze 7 mld zł. Łącznie te wpływy wzrosły od 140,6 mld zł w 2007 roku do 159 mld zł w 2009 roku, czyli o 13 proc.

Mimo propagandowej wrzawy nagłaśniającej akcję cięć wydatków, wzrosły one w ciągu trzech lat (uwzględniając cały sektor publiczny) o 140 mld zł. Deficyt finansów publicznych liczony według metodologii UE ESA 95 (European System of Accounts – Europejski System Rachunków Narodowych i Regionalnych) wzrósł z 22,2 mld zł w 2008 roku do 112 mld zł w 2010 roku. W ciągu trzech lat rządów PO dług publiczny zwiększył się o 300 mld zł, czyli o ponad 1/3. Z tego na samorzady przypada 6 proc., zaś reszta jest wyłącznym dorobkiem rządu PO (skądinąd długi samorządów też są w wielkiej mierze zobowiązaniami zaciągniętymi przez władze reprezentujące PO). Cały wysiłek ministra finansów, centralnej postaci polityki gospodarczej rządu, koncentruje się na

” *Cały wysiłek ministra finansów, centralnej postaci polityki gospodarczej rządu, koncentruje się na jednej sprawie: ukrywaniu deficytu.*

jednej sprawie: ukrywaniu deficytu. Czyni to na różne sposoby: przez przenoszenie wydatków do Krajowego Funduszu Drogowego czy uzyskiwanie ulg, czyli korzystniejszych zasad liczenia deficytu przez UE. Oznacza to powrót do sytuacji, gdy wpłaty na OFE nie były do niego zaliczane. Przy takim sposobie liczenia rządy PiS kończyłyby się nadwyżką budżetową, a licząc sumy przekazane na przyszły rok (8 mld zł) – nadwyżką finansów publicznych.

Czym są spowodowane działania PO? Dlaczego deficyt tak gwałtownie się powiększa, a zadłużenie rośnie i jest już obecnie, jeśli rzetelnie liczyć, bliskie 60 proc. PKB (wynosi bowiem ok. 800 mld zł)?

Po pierwsze, bez wątpienia ważne jest niedołęstwo rządu i całej administracji, zachęconej do „popuszczania pasa” kampanią lat 2005-2007, a następnie wyraźnymi sygnałami słanymi przez rząd PO. Żle jest też ze ściąganiem podatków – odrzucono w pełni przygotowaną reformę administracji skarbowej i celnej, a na stanowiska powróciło wielu szefów urzędów skarbowych usuniętych za rządów PiS. O słabości w tym względzie mówi często, np. w wypowiedziach publicznych, znany specjalista od podatków prof. Witold Modzelewski.

Drugi istotny czynnik wpływający na efekty rządów to pakiet stymulacyjny. Mimo okrzyków o oszczędnościach, przechwalania się „jazdą na gapę”, czyli korzystaniu z pakietów stymulacyjnych innych państw, przede wszystkim Niemiec, i wyśmiewaniu się z polskich propozycji tego typu, w istocie rząd Tuska zastosował jeden z największych w Europie, licząc w stosunku do globalnego PKB, pakiet stymulacyjny. Efektem była „zielona wyspa”, czyli wzrost PKB o 1,5 proc. w sytuacji, gdy w innych krajach europejskich PKB spadał. W rzeczywistości doszło jednak do spadku dochodu narodowego – o 2 proc. Ale wobec znacznej poprawy bilansu handlu zagranicznego i spadku deficytu w tej dziedzinie, PKB wzrósł. Wyjaśnijmy, że PKB to dochód narodowy plus saldo obrotów zagranicznych. Jeśli jest ono dodatnie, dochód wzrasta, jeśli ujemne – spada; w Polsce suma, którą trzeba było odjąć od dochodu, znacznie spadła, gdyż import obniżył się dużo bardziej niż eksport. Ostatecznie doszło zatem do spadku dochodu narodowego, czyli w uproszczeniu – ogólnej wartości produkcji pomniejszonej o koszty i wskaźnik wzrostu PKB.

Strategia nadciągającej katastrofy

Gdyby zrealizowano propagandowe plany PO, czyli gdyby Polska weszła do tzw. korytarza walutowego, a więc usztywniła kurs złote-

go wobec euro, mielibyśmy ogromny spadek eksportu i PKB. Trzeba też podkreślić, iż względnie dobra sytuacja Polski w 2009 roku była wynikiem oddziaływania kilku czynników: pakietu stymulacyjnego Zyty Gilowskiej, który był przygotowany i przeprowadzony w sposób odpowiedzialny, czyli bez zwiększania zadłużenia i deficytu; pakietu Jacka Rostowskiego, który jednak wiązał się z zadłużaniem kraju, czyli przesuwając kłopoty na później; elastycznego złotego, który ocalił eksport, a także pewnych cech naszej gospodarki, tzn. stosunkowo małej roli kredytu i w ogóle sektora finansowego oraz dużej elastyczności i zapobiegliwości przedsiębiorców.

Gdyby pakiety stymulacyjne były nawet znacznie mniejsze niż ten Rostowskiego, ale jawne, a nie zakamuflowane, to ich skutki mogłyby być znacznie lepsze. W funkcjonowaniu gospodarki wielkie znaczenie mają bowiem czynniki psychologiczne, a argument, że pakiety mogłyby wystraszyć tzw. rynki, jest niepoważny, bo te z całą pewnością zauważałyby, że zadłużenie w Polsce rośnie. Nie-trafny jest też argument, że bez obniżki podatków i składek za czasów PiS byłoby lepiej. Aktywność gospodarcza byłaby znacznie ograniczona, a co za tym idzie, pogarszałaby się też sytuacja budżetowa, przy ogólnie gorszej sytuacji gospodarczej. Polityka ministra Rostowskiego, głęboko nieszczerza wobec społeczeństwa, mocno przesiąknięta propagandą, doprowadziła Polskę do sytuacji trudnej, która przy złym scenariuszu, a szczególnie przy kontynuacji nieodpowiedzialnych rządów, może się skończyć kryzysem, który zatrzyma nasz rozwój na lata.

Niezwykle istotnym elementem polityki gospodarczej (obiektyw- nie) jest wykorzystanie środków europejskich. W momencie przejmowania władzy przez PiS wydatkowanie środków z perspektywy 2000-2006 znajdowało się w bardzo wstępnej fazie. Dzięki powołaniu Ministerstwa Rozwoju Regionalnego i wyjątkowym kwalifikacjom śp. minister Grażyny Gęsińskiej doszło do wielkiego przełomu. Powstał system efektywnego przyjmowania środków i ogromnie przy-

spieszono ich wydatkowanie. Wynegocjowano bardzo duże sumy na lata 2007-2013 i stworzono skonkretyzowane plany ich wydatkowania w postaci ogólnopolskich planów operacyjnych (4) i programów regionalnych (16). Wreszcie, wynegocjowano ich zatwierdzenie w Brukseli. W roku 2008 miała się zacząć energiczna realizacja programów. W ich ramach przewidziano wydanie 25-35 mld zł. Rząd PO w roku 2008 w istocie zatrzymał realizację tego planu – wydano zaledwie 1 mld zł, czyli – jak powiedziała kiedyś Grażyna Gęsicka – 0,4 proc. planu. Minister Gęsicka została z tego powodu niezwykle wulgarnie zaatakowana przez Janusza Palikota. Był to klasyczny przykład socjotechniki PO, gdy postawiony zarzut w sferze faktów jest całkowicie nie do odparcia, stosuje się kampanię zniesławiającą, nie liczącą się z żadnymi zasadami kultury i przyzwoitości. Działo się to przy pełnej aprobacie władz PO, a w szczególności obecnego prezydenta.

Dobroczyńcy z Platformy

Jakie cele realizowała PO zmieniając zasady wydatkowania środków na inwestycje? Po pierwsze, chodziło o taką weryfikację rozkładu terytorialnego inwestycji, by odpowiadał on interesom PO, a więc te regiony Polski, gdzie przewagę ma PiS nie mogły otrzymać za dużo. Po drugie, chodziło o to, by darczyńcą był nowy rząd, nowa partia rządząca, by władza rozdawnicza, nawet działając wstecz, znalazła się w ich rękach. W niektórych wypadkach do wstrzymanej inwestycji wracano, i to bez żadnych realnych zmian, ale dobroczyńcą była już inna ręka – PO. Za tymi działaniami kryła się też pewna koncepcja rozwoju, zwana polaryzacyjno-dyfuzyjną. Polegała ona na koncentracji środków na terenach i w ośrodkach najbogatszych, które mają się rozwijać jeszcze szybciej niż dotychczas, a z czasem doprowadzić do rozprzestrzeniania

się, czyli dyfuzji rozwoju. Mówiąc prostym językiem, taki ośrodek miał być lokomotywą rozwoju.

Ta koncepcja jest nie tylko niesprawiedliwa, ale też sprzeczna, przynajmniej z punktu widzenia dziesiątek milionów Polaków, z zasadą „tu i teraz” głoszoną przez premiera. Biedniejsze regiony, a więc i ich mieszkańcy, mają bowiem czekać na rozwój bardzo długo. Choć koncepcja ta jest uzasadniona argumentami porównawczymi, np. odwołaniem się do modelu rozwoju Hiszpanii (trzy silne ośrodki rozwoju: Madryt, Barcelona, Sewilla), to ma też ona wyraźne aspekty polityczne, gdyż jej autorzy mogą zakładać już w dłuższej perspektywie, a nie tylko doraźnie, że rozwijające się szybko i bogate metropolie będą aktywnie popierać rządzących, i to przy znacznie większej frekwencji wyborczej w porównaniu z frekwencją na terenach uboższych, co pozwoli na utrwalenie ich władzy.

Praktycznym wyrazem opisanej tendencji była propozycja PO i PSL zmiany aktualnej strategii rozwoju Polski na lata 2007-2013 i nastawienie jej przede wszystkim na procesy globalizacji. Koncentrowała się ona na przystąpieniu do strefy euro i pakiecie klimatycznym. Oznaczało to zmniejszenie wydatków na zrównoważony rozwój, co znalazło szczególny wyraz w strategii na lata 2013-2020, którą przyjął rząd. Na konkurencyjność, czyli na duże ośrodki, przeznaczono 67 proc. środków, a na wyrównanie rozwoju tylko 30 proc. Po roku 2008, gdy rezygnacja z realizacji nowych projektów przyczyniła się do zmniejszenia tempa wzrostu PKB, które z pewnością przekroczyłoby 5 proc., a być może nawet, uwzględniając echo wydatków inwestycyjnych, doszłoby do 6 proc., nastąpiło pewne przyspieszenie wykorzystania funduszy. Stosowano jednak różne chwytły zmierzające do tego, by za wydane środki uznać te, które w ogóle nie zostały jeszcze użyte, np. utworzono specjalne konto w BGK, na które władze wojewódzkie mogą przekazywać środki i są one zaliczane do wydanych. Dlatego dane z UE o 25-proc. zaawansowaniu wydat-

kowania środków są nieprecyzyjne, a niejasny obraz pogłębia jeszcze to, że liczone są według pobranych zaliczek.

Trudno powiedzieć, jaki jest rzeczywisty stopień zaawansowania wydatków na początku piątego roku perspektywy 2007-2013. Nawet licząc według zasady $n+2$, czyli z perspektywy dziewięciu lat, zawansowanie wydatków jest niewielkie. Zwraca też uwagę ogromna koncentracja środków od 2011 roku. Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o cele wyborcze – kupowanie poparcia. Łatwiej jest zwerfikować dane dotyczące zaawansowania prac w dziedzinie infrastruktury drogowej, gdzie PO miało odnosić oszałamiające sukcesy. Obowiązywał tu plan z 2007 roku, czyli przygotowany za rządów PiS. W latach 2008-2012 przewidywał on wydanie 108 mld zł na budowę dróg i 13 mld zł na ich utrzymanie. Plan ten został wstępnie zredukowany przez rząd PO o 11 mld zł, a jego wykonanie było następujące: w 2008 roku 13,4 mld zł zamiast planowanych 21 mld zł, w 2009 roku 18 mld zł zamiast 30 mld zł, a w 2010 roku 18,5 mld zł zamiast 31 mld zł. Zrealizowano więc ledwie nieco ponad 60 proc. planowanych wydatków.

Chaos komunikacyjny

Platforma gwałtownie krytykowała PiS za realizację planu inwestycji w roku 2007 na poziomie 92 proc. Tymczasem PO przygotowała nowy plan na lata 2011-2015, w którym rezygnuje z wielu inwestycji w sferze budowy autostrad i dróg ekspresowych. Efektem będzie to, że do 2015 roku, czyli po prawie 12 latach obecności w UE i otrzymywania wielkich środków, nie zostaną zakończone prace na jakimkolwiek pełnym odcinku przebiegu autostrad i dróg ekspresowych. Szczególnie drastycznych cięć dokonano w inwestycjach we wschodniej Polsce. Można więc mówić o kompromitacji i kłęsce, i to szczególnie bolesnej, gdyż w propagandzie PO budo-

wa dróg zajmowała szczególne miejsce. Zapewne wielu Polaków pamięta obecnego ministra Cezarego Grabarczyka, który w telewizyjnym spocie wyborczym szukał niewybudowanych przez PiS autostrad, chociaż musiał wiedzieć, że w ciągu dwóch lat i wobec zakończenia poprzednich cykli inwestycyjnych zbudowanie nowych autostrad było niemożliwe. Ale przygotowano sporo, a przygotowania są w tego typu przedsięwzięciach najważniejsze i najtrudniejsze, czyli stworzono bazę dla działań PO. Natomiast od roku 2005 do 2015 minie 10 lat i to jest czas, kiedy można zrobić naprawdę dużo, pod warunkiem, że ma się ku temu kwalifikacje (powtórzmy, że od 2006 roku rozpoczęto przygotowania do inwestycji, które realizował potem rząd PO).

” *Do 2015 roku, czyli po prawie 12 latach obecności w UE i otrzymywania wielkich środków, nie zostaną zakończone prace na jakimkolwiek pełnym odcinku przebiegu autostrad i dróg ekspresowych.*

Warto pamiętać, że Donald Tusk w swoim expose przypisywał niepowodzenia w budowie autostrad temu, że nie ma współpracy z kapitałem prywatnym. Tymczasem taką współpracę podjęto w latach 1993-2005 i dziś można powiedzieć, że stała się ona wręcz klasycznym przykładem polityki transakcyjnej w jej skrajnie szkodliwej dla społeczeństwa formie. PO chciała do niej wrócić, ale okazało się to niemożliwe, choć z pewnością opóźniło procesy inwestycyjne.

Kwestią bardzo istotną są wysokie koszty budowy autostrad. Nawet jeśli przyjmujemy, że trudno jest przeciwdziałać znowom cenowym, można mieć ogromne wątpliwości, czy zrobiono cokolwiek,

żeby tym znowom przeciwdziałać. Pojedyncze zatrzymania, jakie nastąpiły wśród pracowników GDDKiA oraz zatrudnionych przez wykonawców budowlanych miały niewielki wpływ na ukrócenie patologii. A można było wykorzystać gotowe, przygotowane przez PiS projekty innego zorganizowania inwestycji – powołania firm specjalnego przeznaczenia. Jednak rząd PO z nich zrezygnował.

Dowodem na wielką niekompetencję rządu PO jest doprowadzenie do tego, że sytuacja kolejnictwa jest nawet gorsza niż w wypadku budowy dróg. Od 2008 r. sytuacja w grupie PKP się pogarsza. Spółka PKP Cargo zanotowała spadek przewozów o 30 proc., co wiąże się ze znacznymi zwolnieniami i upadkiem zakładów ją obsługujących. Kryzys PKP i PKP Cargo sprzyja ofensywie przewoźników należących do kapitału niemieckiego (PCC) albo też mieszanego, z dużym udziałem kapitału rosyjskiego (CTL). Skutkiem tego może być opanowanie przewozów towarowych przez naszych wielkich sąsiadów, ze wszystkimi tego strategicznymi konsekwencjami.

Fatalna jest sytuacja w ruchu pasażerskim, gdzie dopuszczono do konkurencji między dwiema polskimi spółkami: Intercity i Przewozami Regionalnymi. W efekcie obie spółki na tym tracą. Kryzys na kolei, do którego doszło na przełomie lat 2010-2011, będzie pewnie, a właściwie już jest, wykorzystywany do tego, by społeczeństwo zaaprobowало perspektywę prywatyzacji. Polska pozbędzie się w ten sposób kolejnego strategicznego segmentu gospodarki.

Gospodarka, czyli strategia likwidacji i upartyjnienia

Polityka dotycząca własności publicznej oraz polityka gospodarcza (realizowana przez Ministerstwo Gospodarki) prowadzone

były w ten sposób, że w wielkiej mierze zrezygnowano z pakietu strategicznego, ograniczając go do ok. 20 przedsiębiorstw. Rozpoczęto też prywatyzację, jak się wydaje, bez żadnego strategicznego planu poza zdobywaniem pieniędzy na bieżące potrzeby budżetu. Prowadziło to do takich skutków jak w wypadku stoczni w Gdyni i Szczecinie, przy czym chodzi tu także o aferę ze szkoleniami zlecanymi firmie senatora Misiaka (opisaną wcześniej), a nie tylko o tzw. katarskiego inwestora i ostateczny upadek stoczni. Charakterystyczny jest zamiar sprzedaży w 2009 r. polskiej giełdy zagranicznemu inwestorowi i jednocześnie konkurentowi (rozpatrywano cztery oferty zagranicznych giełd). Oznaczałoby to, jak pokazują choćby dzieje giełdy budapeszteńskiej, że szansa stworzenia w Warszawie silnej giełdy regionalnej zostałaby zmarnowana. Ostatecznie zdecydowano się na sprzedaż akcji giełdy w publicznej ofercie (64 proc. akcji), co nie chroni przed jej przejęciem.

Obsada stanowisk w spółkach skarbu państwa za rządów PO oznacza bicie wszelkich rekordów upartyjnienia. PiS było atakowane praktycznie za każdą zmianę personalną, choć odziedziczyło obsadę spółek po rządach SLD. Rząd PiS stosował różnego rodzaju kryteria doboru, np. wprowadzając do rad i zarządów tych spółek ludzi z doktoratami z ekonomii lub dziedzin prawa związanych z gospodarką, a także przygotowując listy profesorów i doktorów SGH, którzy mieli wziąć na siebie kierowanie lub współkierowanie spółkami Skarbu Państwa. Ludzie ci nie mieli nic wspólnego z PiS (chodzi zarówno o grupę z SGH, jak i tzw. grupę doktorów), a mimo to działania te były przedmiotem historycznych ataków. Pod rządami PO nikt nie przejmuje się kwalifikacjami ani zdarzającymi się konfliktami interesów. Jeden z byłych posłów PO porównał sytuację do tej z czasów nomenklatury komunistycznej – jest to przerysowanie, lecz oddające istotę rzeczy. Całkowitą klęską zakończyła się podjęta przez tzw. komisję Palikota próba odblokowania gospodarki, uwolnienia jej od biurokratycznej mitręgi. Zi-

gnorowano projekt w tej dziedzinie przygotowany przez PiS. Nic nie słycać również o nowych strategiach gałęziowych.

Mówiąc o polityce gospodarczej rządu PO, nie można przemilczeć likwidacji Ministerstwa Budownictwa oraz Ministerstwa Gospodarki Morskiej. W dziedzinie budownictwa mieszkaniowego wprost zrezygnowano z planów zaangażowania państwa w jego dynamizację, co oznacza całkowitą obojętność na problemy demograficzne. Gospodarką morską zajmuje się jeden wiceminister, a zaniedbania w tej dziedzinie są zatrważające. Polska jest jedynym krajem, który nie wystąpił o odszkodowania dla rybaków za straty z tytułu budowy Rurociągu Północnego. Nie przedstawiono też projektów ustaw, które mogłyby służyć odbudowie polskiej gospodarki morskiej.

Rabunkowa polityka społeczna

Polityka społeczna rządu Donalda Tuska sprowadza się do oszczędzania kosztem przeciętnego lub ubogiego obywatela i od czasu do czasu przesłaniania tych oszczędności jakimś gestem mocno rozgłaszanym przez propagandę. Takim gestem było podniesienie zasiłku rodzinnego o 40 proc. i zniesienie kryterium dochodowości dla świadczeń pielęgnacyjnych. Pozostałe działania to po prostu zabieranie pieniędzy. Ewidencja tych „rabunkowych” działań rządu PO wystarczy za charakterystykę całej jego polityki społecznej. Zamrożenie progów dochodów uprawniających do świadczeń rodzinnych i świadczeń pomocy społecznej powoduje coraz większy spadek liczby dzieci korzystających z tych środków – z 5,5 mln dzieci w 2004 roku do 3,5 mln obecnie. Zamrożenie do 375 zł progu dochodowego uprawniającego do skorzystania ze świadczeń społecznych powoduje, że zwiększa się liczba osób w bardzo trudnej sytuacji materialnej, które nie mogą z takich świadczeń korzystać. W istocie mogą z nich korzystać tylko osoby,

które dysponują dochodami poniżej minimum socjalnego lub na granicy minimum egzystencji.

Tak zwana rezerwa solidarności społecznej, wynosząca 1,14 mld zł i gromadzona z akcyzy na alkohol, która miała być przeznaczona na wsparcie najsłabszych grup społecznych, została przekazana na łatanie dziury w budżecie. W 2011 roku sumy przeznaczone na aktywne zwalczanie bezrobocia – szkolenia, prace sezonowe i interwencyjne, zostały zmniejszone z 5,3 mld zł do 1,5 mld zł, czyli o ponad 70 proc. Ograniczono program „Szkłanka mleka” w szkołach z pięciu dni w tygodniu do trzech. Wskazane wyżej zmniejszenie Funduszu Pracy o ponad 70 proc. jest tym bardziej bolesne, że bezrobocie w Polsce, oprócz wielodzietności, jest czynnikiem, który w najwyższym stopniu wpędza w ubóstwo. Jeśli w rodzinie jest choćby jedna osoba bezrobotna, to stopa ubóstwa skrajnego wynosi ok. 14 proc. i jest trzy razy większa niż w rodzinach, gdzie nie ma bezrobotnych.

Do strefy polityki społecznej należy też przejęcie środków z Funduszu Rezerwy Demograficznej. Kolejny raz ograniczono wydatki PFRON; zlecenia dla fundacji i organizacji pozarządowych zostały ograniczone do 1/4 tych z 2010 roku. Zmniejszono o 1/3 zasiłek pogrzebowy. Minimalne wynagrodzenie przewidziane na 2011 rok obniża relację do przeciętnej pensji poniżej progu 40 proc. Nie jest respektowane zawarte w Komisji Trójstronnej porozumienie o dążeniu do stanu, w którym najniższe wynagrodzenie będzie połową wynagrodzenia przeciętnego. Wciąż nie rozwiązano problemu OFE, jak i tego kto będzie wypłacał emerytury od 2014 roku. Sprawa 193 mld zł zgromadzonych w OFE i dopłat z budżetu jest dziś rozpatrywana przede wszystkim w kontekście kryzysu finansów publicznych. Podjęte przez rząd decyzje nie oznaczają przywrócenia obywatelom prawa do wyboru między OFE a ZUS ani nie rozwiązują problemu bardzo niskich emerytur dla uczestników OFE. Co więcej, przenoszą część środków OFE do sfery czysto abstrakcyjnych derywatów, których rzeczywistą wartość bardzo

trudno ocenić. Jeśli dodać do tego, że wzrasta VAT, to jest jasne, czym kosztem rząd ratuje się przed bankructwem. Jak zwykle rząd PO sięga do „płytkich kieszeni”.

Dążenie do permanentnego zmniejszania wydatków odnosi się także do polityki mieszkaniowej. Plany PiS w tej dziedzinie zostały wyśmiane i odrzucone. Zamiast działać w oparciu o te plany, rząd PO zmniejszał co roku nakłady na budownictwo. Szczególnie uszczuplano Krajowy Fundusz Mieszkaniowy i fundusz dopłat do oprocentowania kredytów mieszkaniowych, służący wspomaganie rodzin przy uzyskaniu własnego mieszkania. Obniżano również środki na tworzenie lokali socjalnych. W 2009 roku Krajowy Fundusz Mieszkaniowy został zlikwidowany. Przyjęto też najgorszy w historii budżet mieszkalnictwa (0,08 proc. PKB). 19 lutego 2010 roku Sejm podjął jednogłośnie rezolucję w sprawie rozwoju budownictwa mieszkaniowego w latach 2010-2020. Rząd został zobowiązany do opracowania programu do końca czerwca 2010 r., czego nie wykonał.

Na służbę zdrowia powinno się patrzeć także pod kątem polityki społecznej. A sytuacja w tej dziedzinie stale się pogarsza, zarówno jeśli chodzi o poziom obsługi pacjentów, jak i o stan finansów zakładów opieki zdrowotnej, w szczególności szpitali. Rośnie ich zadłużenie, osiągając 10 mld zł, z czego 3 mld zł to długi wymagalne. Warto przypomnieć, że w czasach rządów PiS nastąpił spadek zadłużenia wymagalnego z 5 mld do 2 mld zł. Jednocześnie w ostatnim czasie pojawił się deficyt w NFZ wynoszący obecnie ok. 2 mld zł. Dwie ustawy przyjęte za rządów PO – o koszyku świadczeń gwarantowanych i o prawach pacjenta, okazały się albo bublami legislacyjnymi (pierwsza ustawa) utrudniającymi zawieranie kontraktów ze szpitalami, albo fikcją. Rząd wciąż forsuje komercjalizację otwierając już nie furtkę, ale bramę do prywatyzacji, choć w kampanii wyborczej Bronisław Komorowski obiecywał, że do prywatyzacji nie dopuści. Najwyraźniej jednak powinniśmy uznać to za prywatny pogląd obecnego prezydenta.

Zaorywanie wsi

Polityka rządu PO wobec wsi może być scharakteryzowana na dwa sposoby. Po pierwsze, trzeba zaliczyć do niej wszystko to, co wiąże się z propagandą, która zastępuje PO klasyczną legitymację władzy, opartą o tradycyjne wartości. Wymiar swoistej ideologii PO jest bez wątpienia istotny i przekłada się na konkretne decyzje. Sfera propagandy łączy się tu wyraźnie ze sferą realną. Pewną komplikacją jest współzrządzenie PO z PSL, w praktyce wnosi to jednak do polityki wobec wsi silny i bardziej widoczny niż gdzie indziej element polityki transakcyjnej. PSL jest zresztą formacją zawieszoną między dwiema sferami: z jednej strony wraz z PO

” *PSL zagwarantowało sobie w układzie z PO rolę profitenta czerpiącego korzyści z tego wszystkiego, co wynika ze sprawowania władzy w instytucjach obsługujących wieś.*

i SLD mieści się w ramach politycznej poprawności, z drugiej – pozostaje formacją typowo wiejską. W każdym razie obecność PSL w koalicji nie prowadzi do zmiany ogólnej tendencji deprecjonowania pozycji wsi w realnej polityce gospodarczej i społecznej PO. Łatwo to udowodnić odwołując się do liczb: w 2007 roku na potrzeby wsi kierowano 12,57 proc. budżetu, czyli 2,94 proc. PKB, zaś od 2008 roku udział ten stale spada, by w roku 2011 osiągnąć poziom 9,1 proc. budżetu i 1,9 proc. PKB.

Rząd PO-PSL nie wykazuje szczególnej dbałości o Wspólną Politykę Rolną UE (WPR), o wyrównanie dopłat. Najlepszym na to dowodem jest pominięcie tych spraw wśród priorytetów przyszłej

polskiej prezydencji. W listopadzie 2008 roku zawarto niekorzystne dla Polski porozumienie w sprawie przeglądu WPR. Na poszczególnych rynkach rolnych mamy już różne niekorzystne decyzje. Na rynku mlecznym – likwidację od 2015 roku dopłat do prywatnego przechowywania serów oraz dopłat do zakupu śmietanki i masła skoncentrowanego. Dzieje się to w sytuacji pogłębiania się kryzysu polskiego mleczarstwa. Wartość eksportu produktów mlecznych była w 2009 roku o 30 proc. mniejsza niż w 2008 roku. W wielu regionach Polski produkcja mleka jest już tylko marginesem. Na rynku mięsa zlikwidowano możliwości skupu interwencyjnego mięsa wieprzowego. Rynek zbóż został szczególnie mocno dotknięty objawami polityki transakcyjnej – spóźnione wnioski do UE o podjęcie decyzji o wprowadzeniu cła na dostawę zbóż z krajów trzecich (wprowadzono je dopiero 1 listopada 2008 roku) pozwoliły na duży import bardzo tanich zbóż o niskiej jakości i przyczyniły się do gwałtownego spadku cen. Wszystko wskazuje na to, że wydarzenia te nie były przypadkowe – chodziło o interesy związanych z PSL biznesmenów zajmujących się obrotem zbożem. Charakterystyczne jest też, że nie zwracano się do UE o zgodę na przyspieszenie interwencyjnego skupu zbóż. Nie sprzeciwiono się decyzji UE o ograniczeniu skupu interwencyjnego pszenicy do 3 mln ton w skali całej Unii. Panuje przy tym zamieszanie, a skala zakupu zbóż z państw trzecich była, jak można przypuszczać, nie do końca znana rządowi. Prośby o interwencję, choćby ze strony piekarzy, pozostały bez echa. Zapewne ktoś na tym zarobił, ogromna większość rolników jednak straciła (obecnie notujemy bardzo znaczny wzrost cen zbóż, spowodowany 10-proc. spadkiem zbiorów w Polsce oraz słabymi urodzajami na Ukrainie i w Rosji).

Na rynku owoców miękkich mamy likwidację do 2012 roku wprowadzonych na wniosek Polski w 2007 roku dopłat bezpośrednich. Przeniesiono je do krajowej koperty płatności bezpośrednich – dopłaty te wynosiły 400 euro na hektar. Nie stworzono też do-

brze funkcjonującego systemu transportu jabłek do UE, co jest warunkiem zapewnienia opłacalności tej produkcji w Polsce. W sprawach nie odnoszących się do UE pozostawiono sadowników bez pomocy, nie dotrzymując warunków porozumienia o cenach dostaw owoców dla przemysłu przetwórczego. Jednocześnie nie stworzono podstaw prawnych dla powoływania grup producenckich, które wydają się jedynym sposobem na podtrzymanie polskiego sadownictwa.

Nieudana okazała się reforma rynku cukru w UE. Już teraz, przy wzroście cen światowych, musimy importować 200 tys. ton cukru rocznie. Jednocześnie ograniczenie upraw buraka cukrowego i zastępowanie go przez pszenicę powoduje nadprodukcję zbóż (rok 2010 jest tutaj wyjątkiem). A przecież likwidacja cukrowni przynosi wzrost bezrobocia. Obiecane uruchomienie przez Krajową Spółkę Cukrowniczą (KSC) produkcji zastępczej, np. bioetanolu czy suszu, nie zostało wykonane. KSC traci też możliwość zwiększenia produkcji. Sprzedaż cukrowni odbywa się między firmami zagranicznymi, np. spółka angielska sprzedaje duże cukrownie firmie niemieckiej. Całkowicie nieuzasadnione było zamknięcie cukrowni w Lublinie i Łapach. Na rynku tytoniu widoczne są skutki tego, że ministerstwo rolnictwa spóźniło się na początku 2010 roku z wnioskiem o dopłaty i w tym samym roku zablokowano dopłaty bezpośrednio związane z produkcją tytoniu. Ceny wyraźnie spadły, niekiedy o połowę.

Zaniechano wprowadzenia na stałe paliwa rolniczego, uwolnionego od akcyzy i opłaty drogowej, zmniejszono dopłaty do paliwa rolniczego, nie wspiera się produkcji biopaliw; nie zwiększono zwrotu za akcyzę, nie ustalono zasad wzrostu cen za środki produkcji rolnej, które w latach 2007-2010 stale się podnosiły. Marnie wygląda realizacja Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich – wykorzystano 23 proc. przeznaczonych na to środków. Nie dokonano też racjonalnych zmian w KRUS – wielkoobszarowe

gospodarstwa nie zostały przeniesione do system ZUS. Nieefektywna jest też pomoc społeczna na wsi, nie przeciwdziała się powstawaniu obszarów ubóstwa, słabo działa na wsi służba zdrowia. Niedofinansowane są szkoły rolnicze, a narodowy plan edukacji młodzieży wiejskiej został zaniechany. Tym wszystkim zjawiskom towarzyszy niezwykle wysoki stopień upartyjnienia administracji rolnej. Nie pomagają interwencje sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Uprawnione jest więc stwierdzenie, że strategia PO wobec wsi, polegająca na traktowaniu jej jako sfery drugorzędnej, jest konsekwentnie realizowana. PSL zagwarantowało sobie w tym układzie rolę profitenta czerpiącego korzyści z tego wszystkiego, co wynika ze sprawowania władzy w instytucjach obsługujących wieś.

Złą i szkodliwą decyzją rządu PO była zgoda na ostateczne przyjęcie pakietu energetyczno-klimatycznego, który oznacza wielkie obciążenia dla rozwoju Polski. Zamiast przekonywania Komisji Europejskiej, iż podwyższanie wymogów ekologicznych w kraju, w którym poziom zanieczyszczenia środowiska i gleb jest nieporównanie mniejszy niż na zachodzie Europy i gdzie nieporównanie bogatsza jest także flora i fauna, to my daliśmy się przekonać Brukseli do niekorzystnych rozwiązań. Polska biernie podporządkowuje się narzucanym jej regułom, które bardzo utrudniają rozbudowę infrastruktury i szerzej proces wyrównywania poziomów rozwoju Polski i krajów „starej Unii”.

Bezrozumna polityka zagraniczna

Polityka PO jest przesiąknięta negacją i niechęcią wobec PiS. W żadnym innym obszarze nie jest to tak wyraźnie widoczne jak w polityce zagranicznej. Wydaje się, że jest to jeszcze jeden element propagandy rządzącej obecnie konstelacji. Polityka zagraniczna

PiS w przekazie serwowanym przez PO społeczeństwu była czymś szczególnie nagannym. Albo chodzi tu tylko o skrajną niekompetencję, albo o coś innego, znacznie poważniejszego. Na wielką niekompetencję, której skutki prowadzą do urazów, przekładających się na polityczne decyzje, wskazuje np. odbyta przez Radosława Sikorskiego jako ministra obrony jeszcze za czasów premiera Marcinkiewicza, wizyta w USA. Domagał się on wówczas (bez wiedzy prezydenta Lecha Kaczyńskiego i, jak się wydaje, także bez wiedzy premiera) bardzo dużej pomocy w dobrojeniu polskiej armii. Były to postulaty całkowicie nierealne i spotkały się z odmową strony amerykańskiej. Kwestionowanie przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego nominacji Sikorskiego na ministra spraw zagranicznych wynikało z niejasności, jakie wiązały się z jego działaniami w sferze polityki wschodniej, a te wskazywały na co najmniej daleko idącą niekompetencję i nieodpowiedzialność.

Sprawa wyjaśnienia motywów polityki zagranicznej PO pozostaje w sferze mniej lub bardziej prawdopodobnych domysłów. Niewątpliwy jest tylko motyw antypisowski. W Polsce, także po 1989 roku, istnieje tradycja polityki bezrozumnej, zdającej się na dobrą wolę silniejszych partnerów. Być może obecnie mamy więc do czynienia z ponownym ożywieniem tej tradycji.

Podstawowe problemy polskiej polityki zagranicznej można podzielić na trzy obszary zachodzące na siebie, ale jednak w znacznej mierze odrębne. Są to: bezpieczeństwo w znaczeniu militarnym i ekonomicznym, status państwa oraz jego pozycja. W sprawach bezpieczeństwa rząd PO albo tego problemu nie dostrzega, albo uznaje go za rozwiązany, tyle że niełatwo określić w jaki sposób. Zrezygnowano z tych elementów polityki poprzedników, które miały wzmocnić nasze związki z USA w ramach NATO. Tak zwanej tarczy antyrakietowej najpierw nie akceptowano, ale pod naciskiem śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego porozumienie podpisano, by następnie go nie ratyfikować. Przy ważnej uroczystości podpisania umowy

rząd PO nie odmówił sobie działań obniżających rangę Prezydenta RP oraz naruszających zasady precedencji w państwie. Oczywiście ostateczny upadek tej koncepcji wynikał ze zmiany polityki Stanów Zjednoczonych i jest mało prawdopodobne, by nowa administracja realizowała nawet ratyfikowany traktat. Jednak nasza pozycja jako sojusznika, z którym złamano umowę, byłaby lepsza, gdyż USA dbają o swoją wiarygodność, a łamanie umów podważa ją w skali globalnej. Bezsensowne było ogłoszenie negatywnej decyzji Polski w sprawie tarczy antyrakietowej w dniu święta narodowego USA, co spowodowało, trzeba przyznać, że małosłowny, odwet Amerykanów, którzy swoją negatywną decyzję przekazali 17 września.

Pozycji Polski nie wzmocniła negatywna decyzja w sprawie tarczy. A przecież dodatkowo wycofano wojska z Iraku, mimo że można je było wycofać niewiele później zachowując pozycję sojusznika, który dotrwał do końca misji. Skuteczność zaangażowania w Afganistanie budzi daleko idące wątpliwości, tym bardziej że obecny rząd wziął na siebie zobowiązania przerastające możliwości Polski. Nie uczyniono też niczego dla przeprowadzenia w trakcie niedawnej konferencji NATO akcji, która w sposób jednoznaczny potwierdziłaby gwarancje wynikające z art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego (mówi on, że atak zbrojny z zewnątrz zwrócony przeciwko jednemu lub kilku państwom członkowskim traktowany będzie jako atak przeciwko całemu Paktowi). Także sprawy tzw. planów ewentualnościowych (obrony Polski i krajów nadbałtyckich na wypadek agresji na nie) nie są jasne. Biorąc pod uwagę operację osłabiania, jeśli wręcz nie swoistej likwidacji Wojska Polskiego, można mówić o doprowadzeniu Polski niemalże do stanu bezbronności.

W sferze bezpieczeństwa energetycznego rząd PO zaniechał działań zapewniających dywersyfikację dostaw z północy (rurociąg norweski) i południowego-wschodu (gaz, ropa). Zrezygnowano z ostrego protestu wobec pomysłu budowy Rurociągu Północne-

go, który oprócz zagrożeń związanych z pominięciem Polski przy przesyle gazu, poważnie ogranicza dostęp do portów w Szczecinie i Świnoujściu. W sposób bezdyskusyjny uniemożliwia to Szczecinowi konkurowanie z Rostokiem o pozycję głównego portu nad Bałtykiem. Trzeba dodać, że istnieje techniczna możliwość umieszczenia rurociągu niżej, i w pewnym momencie polski rząd, a konkretnie minister Sikorski zapewniał, że takie decyzje Niemcy pojęli. Później okazało się to nieprawdą. Warto w tym miejscu dodać, że rząd popełnił w tej sprawie jeszcze jedno zaniechanie – nie wystąpił o odszkodowania dla rybaków za straty spowodowane budową Rurociągu Północnego. Zamrożono też budowę gazoportu, przekazując ją firmie, która nie ma odpowiednich środków. Zdecydowano się też na korzystanie ze środków UE, czego nie chciał w tej sprawie czynić poprzedni rząd, bo oznacza bardzo

” *W Polsce, także po 1989 roku, istnieje tradycja polityki bezrozumnej, zdającej się na dobrą wolę silniejszych partnerów. Być może obecnie mamy więc do czynienia z ponownym ożywieniem tej tradycji.*

daleko idące ograniczenia i z całą pewnością znaczne przedłużenie inwestycji. Zawarto za to skrajnie niekorzystną umowę z Rosją na długoletnie dostawy gazu, co po wybudowaniu Rurociągu Północnego może mieć bardzo daleko idące znaczenie strategiczne, groźne dla naszego bezpieczeństwa. Polityka ta, zgodnie z ogólną socjotechniką PO, osłaniana jest czysto propagandowymi kreacjami bez realnego znaczenia, takimi jak wizyty nieuzbrojonej baterii rakiet Patriot w Polsce.

Klientyzm i samodegradacja

Zaniechania w sprawie amerykańskich instalacji w naszym kraju oznaczają, że status państwa strefy przejściowej, lub inaczej mówiąc – członkostwo w NATO II kategorii, zostały podtrzymane. Rezygnacja z przekopania Mierzei Wiślanej, w innej skali i innej sferze, również potwierdza ten stan. Podobnie jest z rozwiązaniem sporu dotyczącego eksportu polskiego mięsa do Rosji: wycofanie weta przez Warszawę nie oznacza, że Moskwa jednoznacznie przyznała, iż ma obowiązek przestrzegania wobec Polski wszystkich regulacji wynikających z porozumienia UE-Rosja. Nasza zależność od dawnego Związku Sowieckiego wciąż nie może być traktowana tylko jako zła historia, gdyż, po pierwsze, jej elementy trwają, a po drugie – pozostaje wciąż żywą potencjalnością, a co gorsza jest akceptowalna w niektórych kręgach.

Umacnia się także klientystyczna pozycja Polski: w stosunkach z Niemcami wycofano zastrzeżenia w sprawie Rurociągu Północnego czy tzw. widocznego znaku (upamiętnienia przesiedleń Niemców z dawnych wschodnich i północnych terenów Rzeszy). Przystano znów na status kraju, który funkcjonuje w roli podopiecznego, niekiedy wręcz demonstracyjnie to podkreślając. Rządowa propaganda głosi, że Polska ma znakomite stosunki z Niemcami, dlatego więcej może w Unii. Tymczasem akurat Niemcy zadają rządowi Tuska najdotkliwsze, wręcz upokarzające ciosy w Unii Europejskiej, kompletnie nie licząc się z jego zdaniem. W porozumieniu z Francją, a poza plecami innych krajów, w tym Polski, Niemcy przyjęły deklarację pod nazwą „Pakt dla konkurencyjności”, dotyczącą 17 krajów strefy euro. W ten sposób zaczęły realizować koncepcję Europy dwóch prędkości, mimo że premier Tusk zaklinał się, iż do tego nie dojdzie, m.in. właśnie z powodu jego rzekomo świetnych stosunków z kanclerz Angelą Merkel.

Nowością jest pojawienie się jeszcze gorszego, gdyż związanego z niedawną przeszłością, klientyzmu – wobec Rosji. Dąże-

nie do poprawy stosunków z partnerem, który na każdym kroku podkreśla ich nierównoprawność, tak właśnie musi być odbierane w kancelariach dyplomatycznych ważniejszych stolic świata. Ten klientyzm przybiera czasem formę bezprecedensowych ekscesów, takich jak spotkanie w Warszawie szefa rosyjskiego MSZ Siergieja Ławrowa z polskimi ambasadorami specjalnie ściągniętymi z placówek z całego świata. Nawet w czasach PRL wystrzegano się tak bezceremonialnych demonstracji uległości. Nie jest to przy tym gra między dwoma silniejszymi od Polski sąsiadami, jako że pozostają oni w jak najlepszych stosunkach.

W Unii Europejskiej Polska nie stworzyła wewnętrznych gwarancji utrzymania korzystnych rozwiązań wywalczonych w Brukseli przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego (sprawa ustawy kompetencyjnej) ani też nie skorzystała z precedensu, jakim dla umocnienia naszej suwerenności stało się orzeczenie niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego (jego istotą było zagwarantowanie niemieckiej suwerenności państwowej poprzez przyjęcie odpowiednich ustaw okołotraktatowych). Niedawno doszło w Sejmie do skierowania do dalszych obrad projektu PiS regulującego te sprawy – przy pewnym optymizmie można więc traktować sprawę jako otwartą. Jeśli ta propozycja zostanie jednak odrzucona, a tak było do niedawna, oznaczałoby to zgodę na nasz gorszy od Niemiec status w UE, także w sensie formalnym. W uległości wobec Unii idzie się zresztą jeszcze dalej, proponując zmiany w Konstytucji, które pozwalają na pozbywanie się suwerenności w różnych obszarach. Nie ma również najmniejszego sprzeciwu wobec projektów dalszego ograniczania suwerenności poprzez proponowane na przykład przez Niemcy i Francję zmiany w traktacie lizbońskim.

Obecny kształt UE sprowadza się do coraz wyraźniejszego ustanowienia hegemonii najsilniejszych państw, w szczególności Niemiec. Choć w istocie nie jest to zjawisko nowe i nasila się od dłuższego czasu, podmywając fundamenty tego wszystkiego, co

zapewniło ogromny sukces EWG i UE, to jednak fakt, że satysfakcjonuje to obecne polskie władze jest bardzo charakterystyczny. Można powiedzieć, że polityka rządu PO jest aktem daleko idącej samodegradacji statusu Polski.

Pozycję Polski degraduje całkowite odejście od tego, co określono, skądinąd nieprecyzyjnie, mianem polityki jagiellońskiej. Podstawowy zasób środków umacniających znaczenie naszego kraju i jego pozycję, z którego korzystał poprzedni prezydent i poprzedni rząd, został, można rzec, anihilowany. Zastąpiony został Partnerstwem Wschodnim, przedsięwzięciem unijnym zainicjowanym przez Polskę i Szwecję, ale bardzo słabo finansowanym przez UE. Jest on substytutem planów idących dużo dalej, czyli przystąpienia do UE i NATO Ukrainy, Gruzji, a także być może Mołdawii (choć to ostatnie jest trudniejsze ze względu na istnienie samozwańczego państewka naddniestrzańskiego). To przedsięwzięcie niedawno zakończyło się kompletnym blamażem na Białorusi (prezydent Łukaszenko zakpił sobie z polityków z Polski, Niemiec i innych krajów, obiecując w zamian za różne koncesje przeprowadzenie demokratycznych wyborów prezydenckich i nie dotrzymując słowa). Podtrzymywana jest Grupa Wyszehradzka, ale bardzo duże i korzystne dla Polski możliwości jej działania, jakie powstały dzięki zmianie rządów na Węgrzech, Słowacji a także w Czechach, nie są wykorzystywane.

Pogoń za stanowiskami

Propagandowy charakter polityki zagranicznej rządu PO wyraża się najlepiej w koncentrowaniu uwagi społeczeństwa na zgłaszaniu polskich aspiracji do zajmowania wysokich stanowisk w strukturach europejskich i NATO. Zakończyło się to niepowodzeniem w wypadku Radosława Sikorskiego (aspirował do stanowiska se-

kretnarza generalnego NATO) i Włodzimierza Cimoszewicza (ubiegał się o funkcję sekretarza generalnego Rady Europy). Bardzo ograniczone są też efekty takiej polityki w Unii Europejskiej. Dla ludzi zorientowanych w meandrach brukselskiej dyplomacji było jasne, że w kolejnym podziale stanowisk tzw. nowa Europa musi coś otrzymać i że wszelkie przesłanki wskazują na Polskę i Polaków. Otrzymaliśmy najmniej z tego, co można, czyli pół kadencji przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, stanowiska wysokiego i bardzo prestiżowego, ale pozbawionego realnej władzy (w organie PE, który jest swoistym połączeniem naszego prezydium Sejmu i Konwentu Seniorów, przewodniczący nie ma nawet prawa głosowania).

Urzędy ustanowione w traktacie lizbońskim zostały obsadzone bez naszego udziału (nie zadbano nawet o pozory), a już sami zrezygnowaliśmy ze starań o proporcjonalny udział Polaków w aparacie dyplomatycznym (absencja zajętego prawyborami prezydenckimi w PO Sikorskiego na posiedzeniu Rady Unii Europejskiej z udziałem ministrów spraw zagranicznych). Wrocław nie stał się siedzibą Europejskiego Instytutu Technologicznego (EIT) – nie otrzymaliśmy poparcia nawet od Niemiec, mimo niezwyklej uległości wobec tego kraju. Nowe, bardzo ważne agencje europejskie mające nadzorować finanse, wbrew podjętym poprzednio decyzjom preferującym nowe kraje europejskie, będą umieszczone w Wielkiej Brytanii, Francji i Niemczech. Trwa proces redukcji polskiego aparatu dyplomatycznego, likwiduje się wiele placówek w krajach rozwijających się. Mimo nowych skandalicznych wypowiedzi na temat rzekomej winy Polaków w przesiedlaniu Niemców, Erika Steinbach wciąż pozostaje we władzach CDU i konsekwentnie broni jej kanclerz Angela Merkel. Warto zauważyć, że gdyby podobne jak wobec Polski wypowiedzi odnosiły się do zachodnich sąsiadów Niemiec, do Izraela czy Żydów oznaczałyby natychmiastowe zakończenie jej kariery politycznej. Obrazu całości dopełniają ostat-

nie, zadziwiające inicjatywy prezydenta Komorowskiego, takie jak budowanie pomników bolszewickim najeźdźcom z 1920 r. Jak więc widać, Polska płynie z głównym nurtem, zgodnie z decyzją swojego premiera, ministra spraw zagranicznych, a dziś także prezydenta. Ale nie jest to statek czy choćby łódź mająca napęd i ster, lecz dryfująca tratwa.

Polityka antyzasadi i antywartości

Szczególnym rysem polityki rządu PO i kierownictwa tej partii jest odrzucenie zwyczajowych reguł uznawanych za oczywiste i nienaruszalne przez ludzi o choćby elementarnym wyrobieniu kulturalnym i politycznym. Reguły te, obok przepisów prawa, które są też często łamane (choćby w sposobie traktowania Prezydenta RP czy rozprawienia się z CBA), stanowią podstawę funkcjonowania ustroju demokratycznego. Dziś Polską rządzi grupa, która ich nie zinternalizowała, nie uznała ich za własne. W istocie prowadzi to do niszczenia podstaw demokracji, niszczenia jej najdelikatniejszej tkanki, którą trudno będzie odbudować.

Konkluzja powyższych rozważań jest taka, że jeśli za podstawę dobrej polityki Polski uznać dążenie do wypełnienia sześciu punktów wymienionych na początku, to można śmiało powiedzieć, że ani na poziomie ich bezpośredniej realizacji, ani na poziomie celów pośrednich, prowadzona przez PO i jej rząd polityka nie tylko nie wypełnia tego zadania, ale bardzo często mu zaprzecza. Zasada suwerenności jest traktowana jako co najmniej nie najistotniejsza. Polityka dotycząca edukacji, nauki, kultury i mediów nie służy ani szybkiemu zwiększaniu zasobu kulturowego Narodu, ani tym bardziej jego integracji i umacnianiu patriotyzmu. Samo pojęcie Narodu jest traktowane co najmniej z dystansem.

Polityka gospodarcza jest zespołem chaotycznych i często ukrywanych przed społeczeństwem działań, w tym przedsięwzięć transakcyjnych i zabiegów propagandowych. Niekiedy zresztą są one tożsame, co w ostatnim okresie wiąże się z wysiłkami zmierzającymi do uniknięcia finansowego krachu, na który sami rządzący narazili nasz kraj. W sferze budowy infrastruktury mamy klęskę i blamaż – z niektórych bardzo ważnych elementów, jak budownictwo mieszkaniowe, całkowicie zrezygnowano. To samo dotyczy części budownictwa hydrologicznego i generalnie przeciwdziałania powodziom. Próby naprawy rynku zakończyły się klęską, za to umocniły najsilniejsze grupy biznesowe, które ograniczają konkurencję. Zwiększyły się też powiązania między rynkiem a władzą. Prywatyzacja prowadzona

” *Szczególnym rysem polityki rządu PO jest odrzucenie zwyczajowych reguł uznawanych za oczywiste i nienaruszalne przez ludzi o choćby elementarnym wyrobieniu kulturalnym i politycznym.*

jest bez żadnego racjonalnego planu, jedynie w imię ratowania zadłużanych bez umiaru finansów publicznych.

Bezpieczeństwo publiczne zostało wyraźnie osłabione, zarówno w sferze działania służb, jak i wymiaru sprawiedliwości. W kwestii przestrzeganie prawa i reguł kultury politycznej można wręcz mówić o zdemolowaniu systemu stworzonego po 1989 roku. Systemu wysoce niedoskonałego, lecz naprawianego po roku 2000, a szczególnie od ujawnienia afery Rywina. Z kolei polityka zagraniczna przyniosła nie tylko wskazany już mało asertywny stosunek do

własnej suwerenności, ale także osłabienie bezpieczeństwa w wymiarze militarnym i ekonomicznym oraz radykalne obniżenie statusu i pozycji Polski.

Zasada „tu i teraz”, lekceważenie wszystkiego, co łączy się z przeszłością Narodu, są w najwyższym stopniu destrukcyjne. Niekiedy próbuje się te zasady, a właściwie antyzasady tłumaczyć chęcią przystosowania do indywidualistycznych, skoncentrowanych na własnej rodzinie postawach Polaków. Ale nawet gdyby przyjąć taki punkt widzenia (a jest on całkowicie dysfunkcyjny dla realizacji jakiegokolwiek ambitniejszej polityki wewnętrznej lub zewnętrznej), to chodzić tu musi o indywidualizm prymitywny, charakterystyczny dla najniżej kulturowo usytuowanych grup społecznych, gdzie nie ma tendencji nawet do dbałości o los własnych dzieci. Ogromna większość Polaków takiego typu indywidualizmu nie reprezentuje. Wskazuje na to choćby wielka eksplozja w ciągu ostatnich 20 lat kształcenia na poziomie wyższym. Dlatego uprawnione wydaje się przypuszczenie, że polityka rządu PO wyrasta ze specyficznych cech niewielkiej grupy przywódczej Platformy oraz ze skrajnej nieudolności całej formacji. Nie było po 1989 roku rządu, który miałby po upływie 80 proc. kadencji tak negatywną hipotekę, a trzeba dodać, że największe niebezpieczeństwa związane ze sprawowaniem przez ten rząd władzy są jeszcze przed nami.